



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



JESIEŃ 2021(29)
KRAKÓW

JESIEŃ

Roman Barbasz

Zbliżająca się pora roku była zawsze dla myśliwych czasem przyjemnej ekscytacji przed nadchodzącym okresem polowań zbiorowych w czasie których porażki i sukcesy myśliwych często komentowane były w środowisku polujących latami. Wiele z tych wydarzeń zostało zapisanych dla potomnych i dlatego tak często publikujemy te opowieści z „myszką” z przeznaczeniem dla tych czytelników, których staż łowiecki i wiek nie pozwalają sięgać pamięcią do osobistych wspomnień. Polowania zbiorowe zawsze stanowiły element integracyjny środowiska myśliwych. Było trudniej ale normalnie. Nikt nie obawiał się ataków przeciwników polowań i przerywania jego przebiegu. Podczas prac nad tym numerem mieliśmy okazję zobaczyć na antenie TVN kolejny taki materiał- z serii”bić myśliwych”, w którym autorzy na podstawie zdjęcia z informacją o ogłoszonym przez Komisję Kultury krakowskiego ZO PZŁ konkursie fotograficznym wysnuli tezę, że promujemy polowania na wilki. Stosując podobną narrację, proponujemy autorom tego materiału aby wzięli na warsztat dzieła Józefa Chelmońskiego, Juliana Fałata i Jerzego Kossaka, gdyż wiele z ich znakomitych obrazów zawiera sceny z których można wyciągnąć podobne wnioski. Opozycjoniści polowań powinni pochylić nad „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza i poddać pomysł jak usunąć z tego dzieła księgę czwartą „Dyplomatyka i Łowy”. Przeciwnikom udziału w polowaniach dzieci / za zgodą ich rodziców/ sugerujemy walkę o zabronienie rodzicom wyrażania zgody na czytanie przez ich pociechy „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, gdyż w powieści pojawia się scena w której czternastoletni Staś zabija lwa

i to na oczach ośmioletniej Nel. Obecny numer zawiera artykuł, którego autor inspirowany obrazem Franciszka Ejsmonda - „Polowanie z puchaczem” opisał taką technikę polowań stosowaną w przeszłości i cały skład redakcji stawia zakłady jaka będzie reakcja naszych przeciwników. Kuriozalnym i zastanawiającym jest fakt, że taki skromny i niskonakładowy kwartalnik dociera do szerokiej grupy czytelników i wyzwała tak silne emocje. Może jest to niezamierzona i nieprzewidziana przez naszych przeciwników pozytywna ocena naszej pracy. Nadchodzący sezon stoi pod znakiem zapytania, a zbliżający się zjazd okręgowy da nam odpowiedź w jakim kierunku będzie zmierzało małopolskie środowisko myśliwych i z jakimi postulatami wyślemy naszych przedstawicieli na zjazd krajowy. Jesienna czwarta fala pandemii jest kolejną niewiadomą i pytanie jaki przyjmie rozmiar oraz jak wpłynie na przebieg sezonu przed ukazaniem się tego numeru pozostanie bez odpowiedzi. Prognozy specjalistów nie są specjalnie optymistyczne. Niezmiennie czekamy na materiały od czytelników.



Roman Barbasz

Wieloletni członek komisji ds. promocji łowiectwa i kontaktów z mediami.
Prezes Tow. Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie.
Redaktor Naczelny „Myśliwca”.

**Z okazji Święta patrona myśliwych i leśników – Św. Huberta
w imieniu Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie
wszystkim myśliwym Krakowskiego Okręgu PZŁ
- składam życzenia**

**wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym,
radości z przebywania wśród przyrody i możliwości rozwijania pasji myśliwskiej,
satysfakcji z obecności w społeczności myśliwskiej
oraz wielu sukcesów w działaniach na rzecz polskiego łowiectwa.**

Aleksandra Dzieciot-Gęsiarz
Przewodnicząca
Zarządu Okręgowego
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie

Czy w Okręgu Krakowskim będziemy polować na łośie?

Andrzej Tomek



rys. Hubert Zwinczak

W ostatnich latach coraz częściej myśliwi krakowscy dzielili się wrażeniami po spotkaniach z łosiami w różnych niespodziewanych miejscach i sytuacjach na obszarze obwodów łowieckich w okręgu krakowskim, a nawet w mieście Krakowie. W czerwcu bieżącego roku widziano dwa łosie przy ulicy Bora Komorowskiego, a wiosną widywano pojedyncze osobniki w okolicy zbiorników wodnych w Brzegach. W latach poprzednich relacje o spotkaniach z łosiami sprawiły, że pojawił się pogląd o przychodzenia tych zwierząt do miasta albo od strony wschodniej od Puszczy Niepołomickiej albo od zachodniej od Puszczy Dulowskiej, co można wytłumaczyć trasą przemieszczeń wzdłuż doliny Wisły. Niezależnie od obserwacji łosi wędrujących w poprzednich latach zdarzały się przypadki śmierci tych zwierząt w różnych miejscach. Oprócz informacji podanej w Myśliwcu o kolizji z łosiem na obwodnicy Krakowa, można było usłyszeć o łosiu zabitym przez samochód na szosie prowadzącej do Wawrzeńczyc oraz niepotwierdzone relacje o dwóch padłych łosiach w powiecie krakowskim. Wszystkie łosie padłe w różnych okolicznościach nie zostały zarejestrowane przez PZŁ, gdyż uprzątnięciem zwłok zwierząt zajmowały się różne instytucje, jednak prawdopodobnie większość krakowskich myśliwych miała kontakt z takimi zdarzeniami i o nich słyszała od przyjaciół lub sąsiadów. W rozmowach coraz częściej

pojawiały się tematy dotyczące łosi, chociaż wszyscy wiedzą, że te zwierzęta pomimo że są łownymi, nie są objęte planami polowań. W przypadku omawiania łosi pojawiają się pytania dotyczące występowania i liczebności tych zwierząt oraz możliwych lub spodziewanych zmian, zwłaszcza że młodzi ludzie nie pamiętają jak doszło do obecnej sytuacji.

Nie wszyscy myśliwi mają świadomość zmian liczebności łosi na terytorium Polski. Już w połowie XX wieku w ówczesnej obcojęzycznej literaturze wykazano, że zasięg łosia obejmuje lasy tajgowe w północnych regionach Europy, Azji i Ameryki sięgając do środkowej Polski, a na zachód i południe od tego zasięgu w odległości sięgającej około 200 kilometrów, mogą się pojawiać wędrujące osobniki tworząc w dogodnych warunkach okresowe i nieliczne stanowiska. Podobne były wypowiedzi profesora B. Gustawicza opublikowane we Lwowie w 1901 roku (w książce „Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj”) świadczące o sporadycznym i okazjonalnym pojawianiu się łosi w okresie średniowiecza na terenie Śląska lub Bawarii oraz północnych terenach dzisiejszych Niemiec. Współczesne oczekiwania lub marzenia dotyczące zasiedlenia większej części Europy przez łosie wynikały prawdopodobnie z notatek o odnalezieniu w wykopaliskach szczątków łosi na obszarze Lombardii (północne Włochy), Pirenejów i Wysp Brytyjskich, nie biorących pod uwagę, że pozo-

stałości te znajdowano wraz z kośćmi mamuta i jelenia olbrzymiego pochodzącymi z okresu międzylodowcowego.

Po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej łosie w ówczesnej Polsce występowały głównie w Dolinie Prypeci i na Wileńszczyźnie zarówno w dobrach prywatnych jak i państwowych oraz nielicznie w izolowanym uroczysku Czerwone Bagno. Łącznie ich liczebność w 1933 roku Korsak (autor książki pt. „Łoś” wydanej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody w 1934 r.) oszacował na około 770 osobników, z czego około 100 bytowało na Wileńszczyźnie w puszczach Rudnickiej i Nalibockiej oraz około 670 na Polesiu (350 na północ i 320 na południe od Prypeci), czyli na obszarach należących obecnie do Litwy i Białorusi. Ponadto 8 sztuk przebywało pod Rajgrodem na Czerwonym Bagnie w dolinie Biebrzy, na terenie należącym obecnie do Polski. Z monografii łosia napisanej przez Pielowskiego i Dzieciołowskiego wynika wzrost liczebności do 1372 osobników w 1938 roku.

Po drugiej wojnie światowej łosie w Polsce występowały tylko na bagnach biebrzańskich, a ich liczebność oszacowano na 4-6 osobników (niektórzy jednak mniemają i twierdzą, że mogło ich być kilkanaście). Wspólne dążenia działaczy ochrony przyrody i myśliwych doprowadziły do sprowadzenia czterech osobników ze Szwecji w 1948 roku oraz pięciu z Białorusi w 1951 roku. Łosie ze Szwecji wyginęły, ale przywiezione z Białorusi hodowano początkowo w ogrodzeniu w Puszczy Kampinoskiej (wówczas nie było tam parku narodowego), a po rozmnożeniu wypuszczono na wolność 14 z 25 żyjących zwierząt, resztę natomiast uwolniono w 1959 roku. W 1952 roku łosie objęto całkowitą ochroną podobnie jak bardzo rzadkie lub ginące gatunki zwierząt (na przykład niedźwiedzie, żubry, świstaki i kozice), lecz już w 1959 roku uznano, że należy je oddać pod opiekę myśliwym obejmując prawem łowieckim i zaliczyć do gatunków łownych, początkowo z całorocznym okresem ochronnym. Gdy liczebność łosi w Polsce oszacowano na 730 osobników wszczęto polowania w 1966 roku,

pozyskując 37 sztuk w sezonie łowieckim 1966/67. Odstrzały planowano wówczas w obwodach łowieckich, w których zagęszczenie było wyższe od 2 osobników na 1000 hektarów lasu. Rozmiar odstrzałów określano na podstawie inwentaryzacji przyjmując przyrost realny na poziomie 40% od liczby kłep i dopuszczając pozyskanie do 50% tak wyliczonego przyrostu. Taki sposób planowania i realizowania planów nie zahamował wzrostu liczebności przez całą dekadę lat 70. XX wieku i w 1981 roku stan łosi oszacowano na 6181 osobników. Po wprowadzeniu stanu wojennego i reglamentowaniu sprzedaży mięsa, na tak zwane kartki, nastąpiło obniżenie liczebności, a później wzrost do 5338 łosi w 1991 roku (ryc. 1).

W czasie transformacji systemowej w Polsce pojawiły się głosy o potrzebie ograniczenia wysokich stanów zwierzyny grubej w lasach, ze względu na szkody powodowane przez te zwierzęta w gospodarce leśnej i rolnej. W efekcie w latach 1991-1994 obniżono pogłowia jelenia z 87 do 77 tysięcy i sarny z 540 do 460 tysięcy. W przypadku łosia postanowiono ograniczyć liczebność poprzez pozyskanie całego przyrostu realnego w zasiedlonych ostojach oraz dokonywanie odstrzału osobników wędrujących poza naturalnym zasięgiem. Redukcji łosia nie zaprzestano po trzech latach jak w przypadku jelenia i sarny, lecz kontynuowano ją przez dziesięć lat do poziomu 1469 osobników w 1999 roku (ryc. 1). Tak silne obniżenie liczebności prawdopodobnie nie było zakładanym i celowym działaniem, lecz okazało się skutkiem zawyżania stanów na podstawie wadliwej metodą całorocznych obserwacji i podwójnego liczenia łosi przemieszczających się z terenów bagiennych na siedliska borowe położone w sąsiednich obwodach łowieckich oraz planowania odnoszącego się do obwodów łowieckich zamiast do rejonów. Dodatkową przyczyną redukcji mogła być świadoma eliminacja zwierząt pojawiających się poza naturalnym zasięgiem w zachodniej i południowej Polsce. Wśród myśliwych podniosły się wówczas głosy sugerujące zmianę obowiązujących zasad i wstrzymanie od-

strzałów łosi na okres dwóch lub trzech lat. W efekcie Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego złożył wniosek o zaprzestanie redukcji łosi, a w roku 2000 przeciwnicy polowań i łowiectwa podnieśli larum wygłaszając dramatyczne apele o możliwej eksterminacji łosi na naszych ziemiach wskutek odstrzałów dokonywanych przez myśliwych. Warto tu zauważyć, że wbrew poglądom przeciwników polowań żadnego zagrożenia dla egzystencji łosi w Polsce nie było, gdyż szacowany stan tych zwierząt był ponad dwukrotnie wyższy niż w okresie międzywojennym, gdy nikt wówczas nie mówił o krytycznym stanie tego gatunku.

Gdy w 2001 roku oszacowana liczebność wzrosła wynosząc 1917 łosi, ówczesny minister środowiska ogłosił moratorium na odstrzał tych zwierząt. Ogłoszenie moratorium nie wzbudziło kontrowersji lub zbędnych dyskusji, a po trzech latach gdy liczebność wzrosła do poziomu 2961 osobników niektórzy myśliwi mieli nadzieję na wdrożenie racjonalnych zasad gospodarowania populacjami łosia i skasowanie moratorium, a po następnych trzech latach (w roku 2007), gdy liczebność sięgająca 5413 łosi przekroczyła stan, przy którym wszczęto redukcję w roku 1991, a jednocześnie pojawiły się dokuczliwe szkody w uprawach rolnych, lasach i sadach powodowane przez ten gatunek, spodziewano się przywrócenia odstrzałów i wdrożenia zasad opracowanych i ogłoszonych przez Naczelną Radę Łowiecką. Jednak moratorium nie zostało anulowane, a w terenie leśnicy i myśliwi podejmowali rozmaite próby uzdrowienia sytuacji i zapobieżenia narastającym konfliktom. Już w 2008 roku został złożony wniosek o zniesienie moratorium przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Białymstoku ze względu na szkody powodowane przez łosie w drzewostanach, a w roku następnym pojawiły się wypowiedzi na ten temat w fachowej prasie, to jest w Braci Łowieckiej, Lesie Polskim, Trybunie Leśnika, Głosie Lasu i Echach Leśnych. W rezultacie powołano zespół (12 osób) pracowników naukowych i działaczy łowieckich pod kierunkiem profesora Mirosława Ratkiewicza z Uniwersytetu w Bia-

łymstoku, który po dwóch latach pracy (o wartości 694 tysięcy złotych) przedstawił w 2011 roku „Strategię ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”, w której między innymi zaproponowano odstrzalać łosie wyłącznie w czterech dyrekcjach lasów państwowych w nadleśnictwach, gdzie zagęszczenie tych zwierząt jest wyższe niż 5 osobników na 1000 ha lasu, a także powołanie grupy eksperckiej, której zadaniem byłoby zarządzanie populacją łosia oraz utworzenie „rezerwatów faunistycznych” z polatkami żerowymi obsadzonymi głównie osiką. Te i inne kontrowersyjne propozycje (z pominięciem roli kół łowieckich) spowodowały, że czterech współautorów nie zgodziło się z tezami strategii i złożyło zdanie odrębne, w którym postulowano zarządzanie populacją łosi zgodnie z polskim modelem łowiectwa przez regionalne dyrekcje lasów państwowych oraz zarządy okręgowe PZŁ. W efekcie żadne decyzje nie zostały wówczas podjęte, a liczebność łosi nadal się zwiększała oraz nasiliły się szkody powodowane przez te zwierzęta.

Istotny wzrost wartości szkód oraz częstotliwość kolizji komunikacyjnych powodowanych przez łosie zainspirowały Ministerstwo Środowiska w 2014 roku do opracowania projektu zarządzania populacją łosia jako zwierzęciem łownym, w którym przewidziano rezygnację z moratorium i przywrócenie odstrzałów. Wdrożenie tego projektu, zaakceptowanego przez Lasy Państwowe i Państwową Radę Ochrony Przyrody, miało być poprzedzone wiarygodnym szacunkiem liczebności łosi. Już na początku 2015 roku na obszarze regionalnych dyrekcji lasów państwowych w Białymstoku, Lublinie i Olsztynie przeprowadzono inwentaryzację łosi metodą pędzeń próbnych.

Szczególny nacisk położono na policzenie zwierząt w dyrekcji lubelskiej, obejmującej 25 nadleśnictw w 8 rejonach hodowlanych, gdzie w dniach 28 lutego i 1 marca 2015 roku policzono wszystkie łosie na wylosowanych powierzchniach próbnych. Liczenia te wykonano w 25 nadleśnictwach, na obszarze 263 powierzchni próbnych o łącznym areale 27598 ha. Miało to być i zaszczyt uczestniczenia zarówno podczas

przygotowania metodyki, jak i liczenia zwierząt w terenie oraz opracowania i prezentowania wyników. Łącznie na powierzchniach próbnych zarejestrowano 354 łosie (75 byków, 133 kłepy, 121 łoszaków i 25 o płci nierozpoznanej), a zagęszczenia wyliczone według funkcji Rayleigh’a były zróżnicowane wynosząc średnio od $6,7 \pm 0,9$ osobników na 1000 ha lasu w Puszczy Solskiej i na Roztoczu do $27,0 \pm 4,7$ łosi na 1000 ha w rejonie Łęczyńsko-Włodawskim, przy czym w rejonie Puszczy Sandomierskiej (na południe od Sanu) nie stwierdzono obecności łosi na wylosowanych powierzchniach. Na podstawie tych zagęszczeń obliczono stan łosi w 2015 roku na obszarze Regionalnej Dyрекcji Lasów w Lublinie na poziomie 4308 ± 116 osobników, przy średnim zagęszczeniu $12,21 \pm 0,84$ łosi na 1000 ha. W akcji liczenia wzięło udział ponad 2 tysiące pracowników nadleśnictw i zakładów usług leśnych oraz myśliwych z kół łowieckich z okręgów: podlaskiego, chełmskiego, lubelskiego, zamojskiego i tarnobrzeskiego, a także studenci z Lublina i Warszawy, przy czym koszt tej inwentaryzacji można było oszacować na 934 tysiące złotych.

Podobne liczenia wykonane w dyrekcjach lasów w Białymstoku i Olsztynie potwierdziły bardzo wysokie stany łosi. Spodziewano się więc podjęcia przez Ministra Środowiska racjonalnych decyzji, a myśliwi oczekiwali anulowania moratorium i wznowienia polowań na łosie. Tymczasem po wyborach parlamentarnych w 2015 roku, nastąpiły zmiany kadrowe w Ministerstwie Środowiska i żadne decyzje w roku 2016 nie zostały podjęte, chociaż wypłacono 4 miliony złotych za szkody wyrządzone przez łosie w gospodarstwach rolnych. W kolejnym roku 2017 minister środowiska śp. prof. Jan Szyszko zniósł moratorium, lecz następnego dnia z nieznanых przyczyn ta decyzja została zawieszona, a wkrótce po tym przestał on pełnić funkcję ministra.

W następnym 2018 roku rozpoczęto jednak realizację projektu finansowanego przez Dyрекcję Generalną Lasów Państwowych, którego celem było wznowienie polowań na łosie po opracowaniu modelu zrówno-

ważonej gospodarki łowieckiej. Jeszcze nie zostały przedstawione propozycje tego modelu, co – być może – wiązało się ze zmianami prawa łowieckiego, a zwłaszcza zmianami personalnymi zarówno na stanowisku ministra środowiska jak i generalnego dyrektora lasów państwowych. Na razie trudno przewidzieć jakie będą propozycje odnoszące się do zarządzania populacjami łosia, które powinny się jednak odnosić do aktualnej i przewidywanej liczebności tego zwierzęcia w różnych regionach Polski, a nie do ideologii lub wyobrażeń różnych dyskutantów.

Od czasu ogłoszenia moratorium w roku 2001 liczebność łosi wzrosła w Polsce ponad piętnastokrotnie do poziomu przekraczającego 30 tysięcy osobników w roku 2020 (ryc. 1). Okazało się jednak, że wbrew oczekiwaniom niektórych przyrodników oraz wielu myśliwych, wyrażających przekonanie o możliwości występowania łosia w wielu obszarach Europy i oczekujących zasiedlenia przez te zwierzęta lasów nizinnych w całej Polsce, wzrost ten miał miejsce głównie w północnej i wschodniej części naszego kraju. W tabeli 1 pokazano liczebność łosi w Polsce i Małopolsce na tle liczebności w województwach najliczniej i najrzadziej zasiedlonych. W czterech województwach (warmińsko-mazurskim, podlaskim, mazowieckim i lubelskim) liczebności osiągnęły poziom kilku tysięcy, w środkowej Polsce stany były niższe o rząd wielkości sięgając kilkuset osobników, a w województwach południowo-zachodnich (opolskim, dolnośląskim i lubuskim) łosie się nie osiedliły, lecz nieliczne wędrujące osobniki rejestrowano w niektórych latach.

W Małopolsce zarejestrowano w 2020 roku 194 łosie, a ich liczebność w ostatnich latach wzrosła, jednak nie do takiego poziomu jak w województwach licznie zasiedlonych (tab. 1). Łosie obierały ostoje na obszarach leśnych i częściowo zabagnionych lub podmokłych takich jak: Lasy Wierchoślawicko-Radłowskie, Puszcza Niepołomska lub Puszcza Dulowska, chociaż pojedyncze wędrujące osobniki można było spotkać w rozmaitych miejscach na równinach, a także na pogórzu. Warto tu przypo-

mnąć, że już w 1967 roku napisałem artykuł w Zachodnim Poradniku Łowieckim o łosiach w Puszczy Dulowskiej pt „stanowisko łosia (*Alces alces* L.) w województwie krakowskim”, co było interesujące. gdyż wówczas łosie dopiero się w Polsce odradzały. Od tamtego czasu do chwili obecnej łosie przebywają w tej puszczy, a także w sąsiednich lasach nadleśnictwa Chrzanów, a tylko kilka przetrwało okres redukcji w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy nie wykazywano ich obecności zarówno w Puszczy Niepołomickiej i w lasach Wierchosławickich oraz w wielu innych ostojach. Prawdopodobnie było to zasługą miejscowych leśników oraz podzielenia tej puszczy pomiędzy dwa nadleśnictwa podlegające dwóm regionalnym dyrekcjom lasów w Katowicach i Krakowie i braku koordynacji między sąsiednimi nadleśnictwami podczas przeprowadzanej redukcji zwierzyny grubej.

Łowiecki Okręg Krakowski powstał na bazie dawnego województwa krakowskiego obejmując tylko część Małopolski i w tym okręgu łosie występują w dwóch rejonach. Na wschód od Krakowa zasiedlają Puszczę Niepołomicką, lecz nie były inwentaryzowane w obwodach sąsiednich, chociaż znane były kolizje na szosach z osobnikami przemieszczającymi się z tej puszczy. Puszcza Niepołomicka wraz z otaczającymi terenami wchodzi w skład bardzo dużego obwodu łowieckiego nr 68, zarządzanego przez Lasy Państwowe jako Ośrodek Hodowli Zwierzyny (OHZ). Na tym obszarze łosie występowały okresowo, gdyż w XVIII wieku król polski August II Mocny na trzydniowym polowaniu we wrześniu 1730 roku ubił w Puszczy Niepołomickiej 3 łosie, 17 jeleni, 88 saren, 23 dziki, 13 wilków i 32 lisy, jednak w XIX wieku łosi już nie było i według Gustawicza występowały tam tylko sarny, dziki i lisy. Podczas restytucji łosi w XX wieku łosie znów się w tej puszczy pojawiły, lecz po redukcji pod koniec wieku znów ich tam nie widziano. Łosie pojawiły się w tej puszczy ponownie w XXI wieku a po wzroście liczebności w ostatnich latach (tab. 2) wykazano tam 30 osobników (11 byków, 11 kłep i 8 łoszaków).

Na zachód od Krakowa pomiędzy Krzeszowicami i Trzebiną znajduje się znacznie mniejsza Puszcza Dulowska wchodząca w skład obwodu nr 74 zarządzanego jako OHZ przez nadleśnictwo Chrzanów. Teren bytowania łosi został rozdzielony w latach 80-tych wybudowaną autostradą A4 Katowice-Kraków, na której ginęły pojedyncze osobniki. Po zainstalowaniu ogrodzenia autostrady korekcie uległy granice obwodów łowieckich, a nieliczne łosie znalazły się po obu stronach ogrodzenia. Do roku 2000 liczebność łosi wzrosła na całym tym terenie do 12 osobników, z czego trzy (byk, kłepa i łoszak) znajdowały się po północnej stronie autostrady w OHZ-cie nadleśnictwa Chrzanów, a 9 zinwentaryzowano po stronie południowej w trzech obwodach łowieckich, dzierżawionych przez koła łowieckie „Łoś” Libiąż, „Diana” Chrzanów i „Żuraw” Chrzanów. Liczebność łosi nadal wzrastała i w roku 2019 było ich 22 a w roku bieżącym 26 (tab. 2). Rozmieszczenie tych łosi zmieniało się w kolejnych latach, jednak w obwodzie 74 po północnej stronie autostrady inwentaryzowano je corocznie (w roku 2019 zarejestrowano 7 a w ostatnich latach 2020 i 2021 po 3 osobniki). Niektóre łosie przemieściły się i w obwodzie 73, dzierżawionym przez koło łowieckie „Jarząbek” Krzeszowice, zarejestrowano po 3 łosie w latach 2019 i 2020 oraz 5 w roku bieżącym, natomiast w obwodzie 59 dzierżawionym przez koło „Bazant” Myślachowice wykazano 4 w roku 2019 i 7 w roku bieżącym, ponadto w obwodzie 37 przylegającym do szosy wiodącej do Olkusza, dzierżawionym przez koło „Szarak” Jerzmanowice, stwierdzono po 3 osobniki w latach 2019 i 2020. Po południowej stronie autostrady łosie stale występowały w obwodzie 75, położonym na zachód od Chrzanowa, dzierżawionym przez koło „Łoś” w Libiążu (od 6 sztuk w roku 2019 do 8 w roku bieżącym), a dodatkowo w roku 2020 w obwodzie sąsiednim dzierżawionym przez koło „Żuraw” w Chrzanowie stwierdzono obecność jednego osobnika. Być może niektóre łosie zasiedlające obszary po południowej stronie autostrady powędrowały na wschód, gdyż w obwodzie 70 zawierającym większą część miasta Krakowa, dzierżawionym przez koło „Pod-



wawelskie” Kraków zinwentaryzowano 3 osobniki w roku 2019, 4 w roku 2020 i dwa w roku 2021. Ponadto jeden osobnik został wykazany w sąsiednim obwodzie 96 dzierżawionym przez koło „Luty Tur” Kraków.

Statystyczne dane, skrupulatnie gromadzone przez szereg lat, dowodnie pokazują, że sytuacja populacyjna łosia w Polsce jest niejednorodna i silnie zróżnicowana. W czterech województwach w północnej i wschodniej Polsce liczebność jest bardzo wysoka, a zagęszczenia są rekordowe, najprawdopodobniej największe i nigdy nie istniejące w czasach historycznych, natomiast w trzech województwach południowych i zachodnich te zwierzęta się nie osiedliły, lecz pojawiają się jako osobniki migrujące ze stałych ostoi w głębi kraju. W pozostałych dziewięciu województwach istnieje sytuacja pośrednia, to znaczy zwierzęta te zasiedlają lokalne ostoje z mniejszymi zagęszczeniami, a w wielu różnych lasach mogą się pojawiać osobniki migrujące. W tej sytuacji można sobie zadać pytanie postawione w tytule: czy w Małopolsce będziemy polować na łosie?

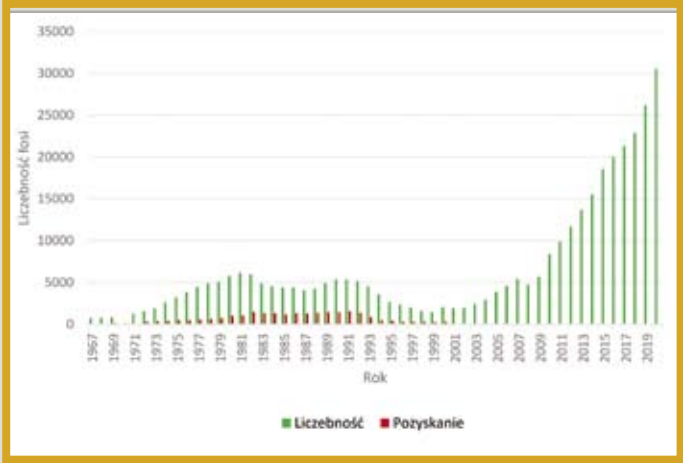
Odpowiedź na tak postawione pytanie będzie zależeć od wyboru i zaakceptowania przez decydentów jednej spośród kilku odmiennych koncepcji przedkładanych przez różniące się ruchy lub ugrupowania. Od czasu redukcji i wprowadzenia moratorium nagłaśniane są sugestie skreślenia łosia z listy zwierząt łownych i objęcia ich ochroną gatunkową za względu na powodowane przez myśliwych zagrożenie dla egzystencji tego gatunku. Postulat taki został zgłoszony do władz ministerialnych nawet po odbudowie liczebności w 2014 roku z sugestią dopuszczenia redukcji w uzasadnionych sytuacjach po podjęciu stosownej decyzji przez regionalnego dyrektora ochrony środowiska. W przypadku podjęcia takiej decyzji nie byłoby w ogóle polowań na łosie, chociaż odstrzał redukcyjny po ewentualnej zgodzie mógłby upoważnionemu myśliwemu przypominać polowanie. Równocześnie był zgłoszony odmienny postulat anulowania moratorium i powrócenia do

polowań na łosie. Opracowana została odpowiednia strategia na podstawie analizy i doświadczenia zdobytego w rejonie białostockim, w której zaproponowano by polowania dopuścić w ostojach gdzie zagęszczenia przekraczają 5 osobników na 1000 ha, informując zarazem o najwyższej produktywności populacji przy zagęszczeniach od 7 do 8 osobników na 1000 ha. Po zaakceptowaniu i wdrożeniu tej propozycji polowania na łosie w Małopolsce nie były by możliwe, gdyż w panujących warunkach przyrodniczych i występujących typach lasu w tym rejonie, populacja łosia nie osiąga takich zagęszczeń.

Pomiędzy wymienionymi koncepcjami pojawiły się w przeszłości oraz współcześnie propozycje pośrednie lub kompromisowe. Przykładem może być łowieckie pozyskanie łosia w niektórych regionach z jednoczesną ich ochroną na pozostałej części kraju. Ze względu na rozmaite nieporozumienia lub trudności w realizacji zróżnicowanego postępowania, taka praktyka nie zyskała akceptacji i została zaniechana. Jako pomysł sprzeczny z naszym polskim modelem łowiectwa trzeba uznać propozycję zarządzania populacjami łosia przez grupę lub grupy ekspertów i można mieć nadzieję, że ten pomysł nie zostanie zaaprobowany.

W latach 60-tych i 70-tych XX wieku planowano myśliwskie pozyskanie łosia w wysokości 50% przyrostu zrealizowanego (czyli w wysokości połowy liczby łoszaków) w terenach o zagęszczeniu wyższym od 2 osobników na 1000 ha lasu. Taka praktyka nie tylko nie zagroziła egzystencji łosia, ale nie zahamowała wzrostu liczebności tego gatunku (ryc.1). Gdyby w województwach o średnich zagęszczeniach powrócono do tej zapomnianej praktyki, pomyślnie w Polsce sprawdzonej w przeszłości, to w Okręgu Krakowskim można by polować na łosie w niektórych obwodach łowieckich. Oczywiście po przyjęciu tej zasady trzeba by było przewidzieć pozyskiwanie całego przyrostu, a nawet redukcji łosia poza okręgiem krakowskim w obwodach o zagęszczeniach wyższych niż 5 lub 7 łosia na 1000 ha.

Ryc. 1. Liczebność i pozyskanie łosia w Polsce w latach 1967 - 2020 (według danych z roczników statystycznych GUS)



Tab. 1. Liczebność łosia w Polsce i Małopolsce oraz w województwach z największą i najmniejszą obsadą tych zwierząt w wybranych latach (według roczników statystycznych GUS)

KRAJ Województwo	Rok (inwentaryzacja na 10 marca)			
	2015	2018	2019	2020
POLSKA	18 573	22 884	26 178	30 557
Małopolska	75	140	173	194
Warmińsko-Mazurskie	4 285	5 878	6 711	8 685
Podlaskie	4 782	5 260	5 514	6 429
Mazowieckie	3 324	4 360	5 046	5 639
Lubelskie	3 956	4 298	5 008	5 658
Dolnośląskie	0	3	4	1
Opolskie	0	0	0	0
Lubuskie	5	2	2	3

Tab. 2. Występowanie i liczebność łosia w okręgu krakowskim (w wybranych latach)

Rok	Liczba łosia w części wschodniej				Liczba łosia na zachód od Krakowa			
	ogółem	byki	kłepy	łoszaki	ogółem	byki	kłepy	łoszaki
2015	10	5	2	3	12	3	8	1
2019	20	7	8	5	22	5	10	7
2020	25	10	10	5	25	7	11	7
2021	30	11	11	8	26	6	12	8



Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotym” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego”.

Odstrzał złotomedalowych rogaczy w Polsce w latach 1874 - 2005

Marek Wajdzik



fot. Rafał Łapiński

Współczesne łowiectwo realizuje wiele celów. Jednym z nich wyznaczonym przez ustawę Prawo łowieckie jest (cyt.) „uzyskiwanie możliwie wysokiej kondycji osobniczej i jakości trofeów oraz właściwej liczebności populacji poszczególnych gatunków zwierzyny przy zachowaniu równowagi środowiska przyrodniczego”. Aby przekonać się czy ten cel udało się osiągnąć należy w okresie wieloletnim prowadzić profesjonalny monitoring zwierząt, który to jest podstawowym narzędziem skutecznego zarządzania populacjami poszczególnych gatunków w ich obszarze wy-

stępowania. Monitoring ten powinien obejmować zarówno ocenę liczebności (zagęszczenia) jak i jakości populacji.

O potrzebie prowadzenia monitoringu jakości populacji pisał już w 1934 roku Knothe. W broszurze jego autorstwa pt. „Ocena trofeów myśliwskich” możemy między innymi przeczytać: (cyt.) „Myśliwy powinien wiedzieć co hodzi i do czego strzela. Świadomość tę osiągnie dopiero wówczas, kiedy wszystkie, lub przynajmniej większość trofeów, jakie zostaną zdobyte w jego łowisku, lub osiągnięte gdzieindziej, oceni według zasad i formułek premiowania eksponatów łowieckich, uzna-

nych przez szeroki świat myśliwych za dobre i stosowanych przez sędziów na wystawach i pokazach trofeów myśliwskich”.

Ciekawą (w swej formie) analogię w sprawie potrzeby wycen trofeów znajdziemy również w epokowym dziele „Łowiectwo” Władysława Krawczyńskiego, który napisał „Jak nie ma na świecie dwu kobiet jednakowo gładkich, jak nie ma w lesie dwu drzew o jednakowej strukturze drewna, - tak nie ma dwu identycznych wieńców ani dwu takich samych wilczurowych skór. A myśliwi porównując swe trofea, zdobyte w różnych częściach kraju, nawet w różnych częściach świata usiłowali stworzyć pewną klasyfikację, według której można by swoją zdobycz wywyższyć, a zdobycz sąsiada obniżyć. Kiedy zaś w wieku XX myślistwo zjednało sobie wyżynę gałęzi gospodarstwa narodowego i kiedy doszło do pokazu trofeów na wystawach regionalnych, później nawet na międzynarodowych – pojawiły się wzory i schematy oceny trofeów łowieckich według najrozmaitszych metod. Jedna była zawilszą od drugiej”.

W obu przytoczonych powyżej tekstach mowa oczywiście o wartościowaniu trofeów wg jednolitych zasad opracowanych przez Międzynarodową Radę Łowiecką i Ochrony Zwierzyny (CIC), które to początkowo służyło głównie do swoistej rywalizacji - zarówno samych myśliwych jak i poszczególnych państw - w wyznaczaniu kolejnych rekordów. Z kolei w czasach współczesnych to podstawowe narzędzie oceny i weryfikacji myśliwskiego oddziaływania na populację, a także możliwość oceny zaistniałych zmian w środowisku bytowania zwierząt.

Bardzo często myśliwi zadają sobie pytanie: Czy w obecnych czasach pozyskujemy więcej, czy też mniej medalowych rogaczy? Jak to było na przestrzeni ostatnich 100 lat?

Aby odpowiedzieć na to pytanie przeanalizowałem dane dotyczące parostków saren odstrzelonych na terenie naszego kraju w latach 1874-2005, które zestawiono w „Katalogu trofeów łowieckich 2005” autorstwa prof. Romana Dziedzica. We wspomnianym rejestrze znalazło się 1152 trofeów złotomedalowych rogaczy, które mieściły się w przedziale punktowym 130-224,68 pkt. CIC. W przypadku 85 parost-

ków brakowało danych dotyczących miejsca ich pozyskania dlatego też w dalszych analizach trofea te zostały pominięte.

Złotomedalowe parostki pozyskane w Polsce do roku 1918

Na ziemiach polskich w latach 1874-1918 roku pozyskano łącznie dwanaście złotomedalowych parostków sarny. Wśród pozyskanych osobników cztery rogacze pochodził z województwa lwowskiego, a trzy z tarnopolskiego. Po jednym złotomedalowym rogaczu strzelono w województwach: tarnobrzeskim, kieleckim oraz pomorskim. W przypadku dwóch trofeów pozyskanych w roku 1900 oraz w 1905 brak było jakichkolwiek informacji związanych z ich miejscem pozyskania (tab.1). Najwyżej punktowane trofeum wycenione na 196,00 pkt. CIC zostało pozyskane w miejscowości Nienadowa znajdującej się w południowo-wschodniej części kraju, na terenie województwa lwowskiego. Również z województwa lwowskiego pochodzą najniższe złotomedalowe parostki (132,40 pkt. CIC) pozyskane w okolicach Łańcuta w 1874 roku (tab.1).

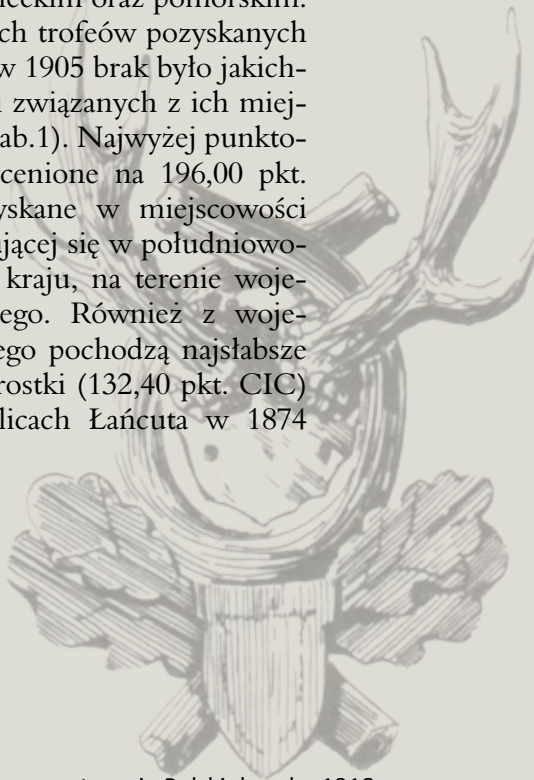


Tabela 1. Trofea pozyskane na terenie Polski do roku 1918

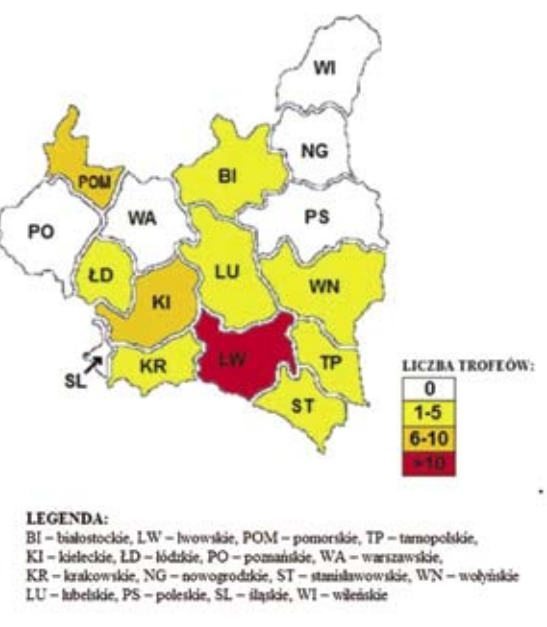
Miejsce pozyskania		Rok	Pkt. CIC
województwo	N-ctwo/miejscowość	pozyskania	
lwowskie	Nienadowa	1896	196,00
	Drohobycz	1876	142,20
	Łańcut	1904	133,40
	Łańcut	1874	132,40
tarnopolskie	Toporów	1901	167,90
	Toporów	1901	167,90
	Olejów	1876	132,20
tarnobrzeskie	Nisko	1878	161,78
kieleckie	Stróże wschodnie	1912	152,50
pomorskie	Dębowiec	1910	151,50
---	---	1900	153,70
---	---	1905	137,78



Złotomedalowe parostki pozyskane w Polsce w latach 1918 – 1939

W okresie międzywojennym tj. w latach 1918-1939 obowiązywał w Polsce podział administracyjny na 16 województw. W okresie tym pozyskano w dziesięciu województwach łącznie 48 trofeów w tym 3 trofea, o nieznanym miejscu pozyskania. Najwięcej złotych medalowych trofeów pozyskano w województwach: lwowskim (14) kieleckim (10) i pomorskim (8). Natomiast w województwach białostockim, lubelskim, wołyńskim, tarnopolskim, stanisławowskim, krakowskim oraz łódzkim pozyskano od 1 do 5 rogaczy, których parostki wyceniono na medal złoty (ryc. 1).

Rycina 1. Złotomedalowe parostki pozyskane w okresie międzywojennym w poszczególnych województwach.



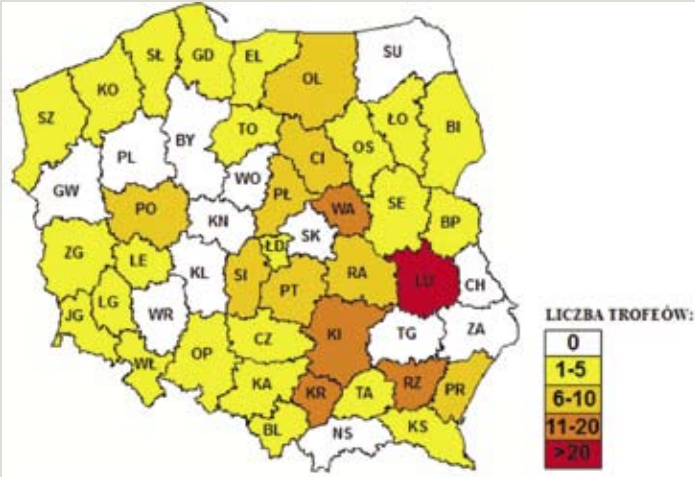
W pozostałych pięciu województwach nie pozyskano żadnych złotych medalowych parostków. Najsilniejsze parostki pozyskane w tym okresie uzyskały łączną sumę punktów 184,30, natomiast najsłabsze zaledwie 130,30 pkt. CIC.

Trofea pozyskane w latach 1945-1975

W latach 1945 – 1975 na terenie Polski pozyskano w sumie 269 złotych medalowych

trofeów sarny. Najwięcej złotych medalowych rogaczy pozyskano w okręgach: lubelskim (51), rzeszowskim (20), kieleckim (14), krakowskim (11) i warszawskim (11). W siedmiu okręgach pozyskano od 6 do 10 złotych medalowych rogaczy. W latach 1945 – 1975 na terenie 13 okręgów położonych głównie w zachodniej Polsce nie pozyskano żadnych złotych medalowych rogaczy (ryc. 2). Najwyżej punktowane trofeum wycenione na 191,58 pkt. CIC zostało pozyskane w okręgu skierniewickim (SK), natomiast najniższe punktowane parostki osiągnęły łączną sumę 130,10 pkt. CIC, a pozyskano je w okręgu koszalińskim (KO).

Rycina 2. Parostki złotych medalowych pozyskane w Polsce w latach 1945-1975 w poszczególnych okręgach PZŁ.

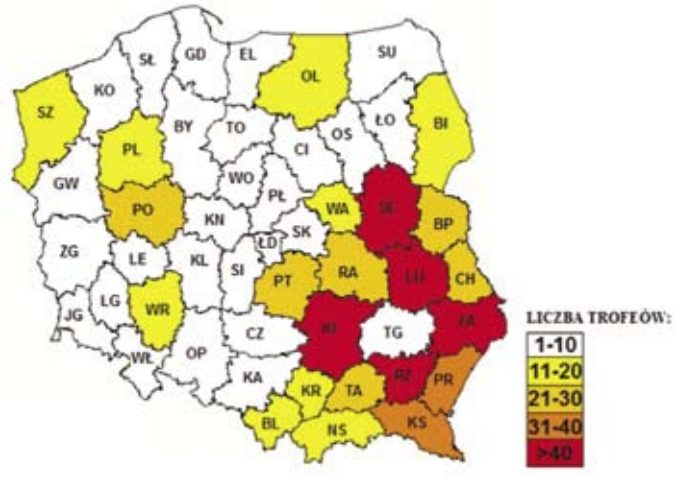


Trofea pozyskane w latach 1976-1998

W przeciągu dwudziestu trzech lat to jest w latach 1976 - 1998 pozyskano na obszarze 49 okręgów Polskiego Związku Łowieckiego łącznie 729 złotych medalowych parostków saren. Wśród tych trofeów w stosunku do 28 nie udało się ustalić miejsca pozyskania. Najwyższe pozyskanie złotych medalowych rogaczy (>40) odnotowano na terenie pięciu okręgów znajdujących się w południowo-wschodniej Polsce (ryc. 3).



Rycina 3. Złotomedalowe parostki pozyskane w latach 1976 – 1998 w poszczególnych okręgach PZŁ.

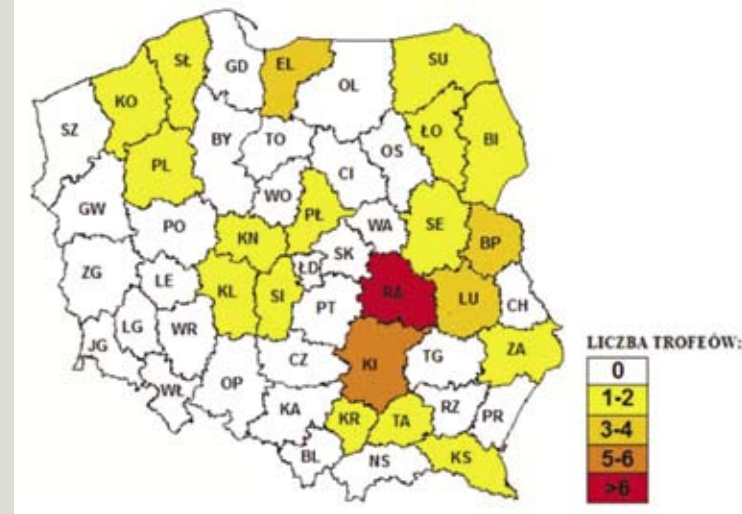


Najwięcej rogaczy złotych medalowych pozyskano w okręgach: lubelskim (47), zamojskim (46), siedleckim (42), rzeszowskim (42) i kieleckim (41). W dwóch okręgach to jest: przemyskim (PR) i krośnieńskim (KS) pozyskano powyżej 31 medalowych rogaczy, a w pięciu kolejnych – tarnowskim (TA), piotrkowskim (PT), radomskim (RA), chełmskim (CH) i białym (BP) pozyskano po 21-30 takich osobników (ryc. 3). Pozyskanie na poziomie 11-20 złotych medalowych rogaczy odnotowano w 9 okręgach to jest: szczecińskim (SZ), pilskim (PL), olsztyńskim (OL), białostockim (BI), warszawskim (WA), wrocławskim (WR), bielskim (BL), krakowskim (KR) i nowosądeckim (NS). W pozostałych okręgach znajdujących się głównie w północno-zachodniej Polsce pozyskanie plasowało się na poziomie 1-10 medalowych osobników (ryc. 9.) Najwyżej punktowane trofeum wycenione na 201,47 pkt. CIC, zostało pozyskane w okręgu zielonogórskim (ZG). Plasuje się ono obecnie na czwartej pozycji spośród wszystkich polskich parostków kozła wycenionych do roku 2005. Natomiast najniższe punktowane parostki, które osiągnęły niezbędne minimum 130,00 pkt. CIC, pozyskano w okręgu tarnowskim (TA) i zajmują obecnie ostatnią pozycję wśród złotych medalowych trofeów sarny.

Trofea pozyskane w latach 1999-2005

W latach 1999 – 2005 na terenie Polski pozyskano 47 złotych medalowych trofeów sarny w tym cztery trofea o nieustalonym miejscu pozyskania. Najwięcej rogaczy złotych medalowych pozyskano w okręgach: radomskim (7), kieleckim (5), elbląskim (4), lubelskim (4) i białym (3) (ryc. 4).

Rycina 4. Odstrzał „złotomedalowych” rogaczy w latach 1999 – 2005 w poszczególnych okręgach PZŁ.



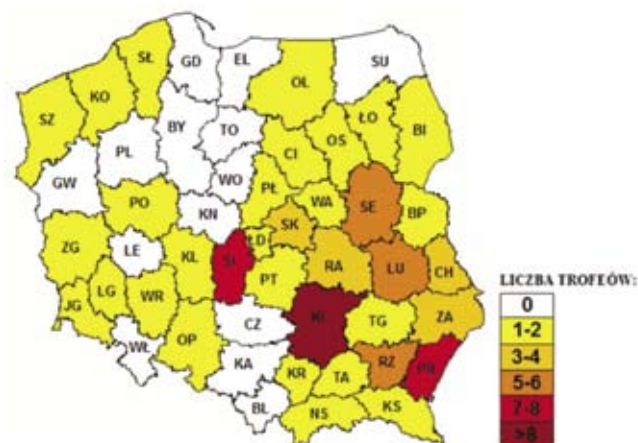
Pozyskanie na poziomie 1-2 złotych medalowych trofeów miało miejsce w okręgach: białostockim (BI), konińskim (KN), koszalińskim (KO), łomżyńskim (ŁO), pilskim (PL), sieradzkim (SI), suwalskim (SU), tarnowskim (TA), zamojskim (ZA), kaliskim (KL), krakowskim (KR), krośnieńskim (KS), siedleckim (SE) i śluskim (SL) (ryc. 4). W pozostałych okręgach nie odnotowano pozyskania złotych medalowych parostków kozła. Zarówno parostki z najwyższą jak i najniższą sumą punktów pozyskane zostały w południowo – wschodniej Polsce w okręgu lubelskim (LU). Najsilniejsze parostki wycenione na 224,68 pkt. CIC, stanowią obecnie rekord Polski.



Najsilniejsze trofea sarny pozyskane w Polsce

Sto najwyżej punktowanych złotomedałowych parostków sarny zostało pozyskanych na terenie 34 okręgów Polskiego Związku Łowieckiego. Wśród tych rogaczy najwyższe (>4) pozyskanie odnotowano na terenie sześciu okręgów znajdujących się w południowo-wschodniej i wschodniej Polsce (ryc. 5).

Rycina 5. Sto najsilniejszych trofeów sarny pozyskanych w Polsce w rozbiciu na poszczególne okręgi PZŁ



Najwięcej rogaczy złotomedałowych pozyskano w okręgach: kieleckim (10), przemyskim (8), sieradzkim (7), rzeszowskim (6), siedleckim (6) oraz lubelskim (5). Pozyskanie na poziomie 3 - 4 złotomedałowych trofeów miało miejsce w okręgach: skierniewickim (SK), radomskim (RA), chełmskim (CH) i zamojskim (ZA). Natomiast w pozostałych okręgach z wyjątkiem: gdańskiego (GD), elbląskiego (EL), suwałskiego (SU), gorzowskiego (GW), pilskiego (PL), bydgoskiego (BY), toruńskiego (TO), wrocławskiego (WO), konińskiego (KN), leszczyńskiego (LE), wałbrzyskiego (WŁ), częstochowskiego (CZ), katowickiego (KA) oraz bielskiego (BI) w których nie pozyskano żadnego rogacza, pozyskano po 1-2 takich rogaczy. Najmocniejsze parostki, które wyceniono na 224,68 pkt. CIC. zostały pozyskane w okolicach Radzyna Podlaskiego na wschodzie kraju, natomiast najslabsze

159,42 pkt. CIC. pozyskano na zachodzie kraju w okolicach miejscowości Łosice.

Podsumowanie

Przytoczone powyżej dane jednoznacznie wskazują na poprawę jakości osobniczej sarny europejskiej czego wyrazem jest wzrost odstrzału osobników złotomedałowych na przestrzeni ostatnich ponad stu lat. Pomimo tego, że nie dysponujemy statystykami dla całego kraju z lat 2005 - 2020 wydaje się, że tendencja wzrostowa utrzymuje się nadal.

Gdy odniesiemy się wyłącznie do okręgu krakowskiego to okaże się, że tylko w ostatnim 10 - leciu pozyskano tu 107 złotomedałowych sarnich parostków w tym 4 osobniki wyceniono na ponad 170 pkt. CIC.

Darz bór
Marek Wajdzik



dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR
leśnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, wykładowca Gospodarki łowieckiej. Działacz łowiecki, Członek NRL.



Falery krakowskich kół łowieckich w moich zbiorach - Cz. III

Bogdan Kowalcze

Z cyklu pamiątki naszych kół łowieckich, w kolejnej, trzeciej już części, przedstawiam oznaki i medale kół łowieckich, które swoje nazwy przyjęły od nazw geograficznych (dla przypomnienia w pierwszej była zwierzyna, w drugiej patroni i opiekunowie). Należą do nich następujące koła: "Ciecień" w Wiśniowej, "Grodzisko" w Raciechowicach, "Luboń" w Lubniu, "Luty Tur" w Krakowie, "Podwawelskie" w Krakowie, "Puszcza" w Niepołomicach oraz "Raba" w Dobczycach. Trzy pierwsze nazwy kół łowieckich pochodzą od szczytów górskich położonych w pobliżu siedzib kół. I tak nazwa Koła Łowieckiego „Ciecień” w Wiśniowej pochodzi od góry w Beskidzie Wyspowym. Ciecień (829 m n.p.m.) jest to najwyższy szczyt w Paśmie Cietnia. Z kolei Koło Łowieckie „Grodzisko” Raciechowice wzięło swoją nazwę od góry Grodzisko (618 m n.p.m.) leżącą na pograniczu Beskidu Wyspowego i Pogórza Wiśnickiego, a Koło Łowieckie „Luboń” w Lubniu od góry Luboń Wielki, najwyższej góry (1022 m n.p.m.) w Beskidzie Wyspowym. Kolejne wymienione koła swoją nazwę wzięły od geograficzno-historycznego położenia: nazwa Koła Łowieckiego „Luty Tur” w Krakowie, kojarzy się nam z karczmą „Pod Lutym Turem” w Tyńcu („Krzyżacy” – Henryka Sienkiewicza), natomiast Koło Łowieckie „Podwawelskie” w Krakowie i „Puszcza” w Niepołomicach, od położenia siedziby koła, czy też dzierzawionych terenów, a w przypadku Koła łowieckiego „Raba” w Gdowie od rzeki Raby.



Bogdan Kowalcze
Kolekcjoner falerystyki łowieckiej. Prezes Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Członek komisji kultury NRL.



Polowania z „bałwankami”

Sławomir Pawlikowski



fot Ceglarski Radosław

Żyjemy w czasach, w których współcześni myśliwi nazwę „bałwanek” bardziej kojarzą ze stykającymi się przestrzelinami na tarczy niż z prawdziwym znaczeniem tej nazwy. „Bałwanki” bo tak brzmi rzeczywista nazwa tych precjozów myśliwskich, są niczym innym jak imitacjami mniej lub bardziej przypominającymi jakieś gatunki ptaków lub ssaków. Zacznę od zamierzonych już czasów, kiedy sztuka wabienia nie była tak rozwinięta jak dzisiaj i tylko nieliczni myśliwi mający zdolności naśladowania głosów gatunków, na które polowali mogli używać tej metody polowań. Zapewne obserwując przyrodę, ktoś doszedł do wniosku: żeby przywabić na przykład jakiś gatunek ptaka, trzeba wystawić jego podobiznę i inne prawdziwe do niego przylecą. Przypuszczalnie jedną z najbardziej znanych i zapewne najwcześniej stosowaną metodą polowania przy użyciu takiej podobizny konkretnego gatunku, było polowanie z tak zwanym „bałwankiem” (bałwanem,

cieniem) na koguty cietrzewi. Polowanie to odbywało się zarówno wiosną jak i w okresie zimowym. Różnica była tylko taka, że wiosną podczas toków stawiało się „bałwanki” przy budce na ziemi, a w zimie montowano je na gałęziach brzozy lub na tyczkach (tzw. bałwanicach) stawianych obok. Dlaczego brzoza? Otóż pędy brzozy są w okresie zimowym i wczesnowiosennym podstawowym pokarmem cietrzewia. Wielokrotnie polując na cietrzewie (poza granicami naszego kraju), zauważyłem, że po pierwszym strzale do koguta, reszta samców próbuje nawet atakować nieżywego osobnika. Bardziej doświadczeni myśliwi polujący na cietrzewie wabili koguty w kierunku budki wyrzuconą w powietrze czapką ciemnego koloru. Spadająca czapka imitowała lądującego osobnika i przy brzasku koguty miały wrażenie, że ląduje inny konkurent na tokowisku. To tyle o cietrzewiach, przejdźmy więc do gatunków, na które możemy polować w naszym kraju. Przejdę do

gatunków na które najczęściej polujemy i w czasie polowań na nie, możemy używać z powodzeniem „bałwanków”. Jak wiemy, większość ptaków ma świetny wzrok. Natura skąpiąc im trochę zmysłu powonienia, obficie obdarzyła je wspaniałym wzrokiem. Zarówno kuraki jak i gołębie, ale przede wszystkim kaczki i gęsi mają świetny, czuły na wszelki ruch wzrok. Tym zmysłem posługują się w pierwszej kolejności. Niektórzy myśliwi wręcz nie zdają sobie sprawy z tego, że tabun gęsi lecący od nich w odległości 500-600 metrów jest w stanie ujrzyć najdrobniejszy ruch słabo zamaskowanego myśliwego. Wtedy albo zawraca na jego widok, albo podwyższa pułap swojego lotu. Dlatego tak ważnym również elementem podczas polowań na gęsi czy kaczki, jest strój maskujący. Podobną sytuację mamy w przypadku polowań na gołębie grzywacze. Ten rodzaj polowań powoli w Polsce się odradza, ale brakuje polskim myśliwym przede wszystkim wiedzy na temat sposobów polowania na te ptaki. Większość polowań to po prostu strzały do przypadkowo napotkanych grzywaczy podczas polowań na inne gatunki. Jednak co raz więcej w naszym kraju, zwłaszcza młodych myśliwych jest zainteresowanych tym rodzajem polowania. Dzięki takim ludziom jak choćby Hubert Jachimowski, który prowadząc swoją firmę zajmującą się sprzedażą wabików jak i również „bałwanków” do polowań na grzywacze, gęsi i kaczki zaczyna powoli popularyzować tego rodzaju polowania. Przy polowaniach na grzywacze używamy różnego rodzaju „bałwanków”. Jedne to bardzo realistyczne kopie ptaków tego gatunku, inne, tak zwane „muszle”, to tylko sama grzbietowa część tułowia grzywacza. Wystarcza ona jednak do zwabienia ptaków, ponieważ z góry wygląda bardzo realistycznie. Często tego typu „bałwanki” są różnych wielkości, co podobno nie robi różnicy wabionym grzywaczom. Są oczywiście bardziej zaawansowane technologicznie „bałwanki” choćby takie z poruszanymi na wietrze skrzydłami czy też sterowane radiowo, których skrzydła są poruszane za pomocą silniczków elektrycznych w nich montowanych (uruchamiane za pomocą pilota w razie potrzeby). Polując na grzywacze możemy także wykorzystać tak zwane karuzele, czyli kilka „bałwanków” umieszczonych na konstrukcji przypominającej karuzelę, która najczęściej napędzana jest silniczkiem elektrycznym. Ogólnie wybór na rynku zwłaszcza

amerykańskim jest bardzo duży. Z kolei w Polsce niewiele firm zajmuje się sprzedażą takiego typu akcesoriów myśliwskich. Jak już wcześniej wspominałem największy wybór znajdziecie w firmie należącej do Huberta Jachimowskiego, z którym od lat współpracuję osobiście. Oprócz samych akcesoriów ważne jest też, żeby wiedzieć jak ich używać. Otóż mamy już „bałwanki” tylko co dalej? Musimy wiedzieć, że mają one różne postacie. Wśród „bałwanków” na grzywacze rozróżniamy taką formę jak „strażnik”. Co to takiego? Otóż jest to „bałwanek” przedstawiający gołębia grzywacza w pozycji „czujnej”, czyli z głową w górę. Zawsze jeden z gołębi pełni funkcję strażnika i tak samo jest u gęsi. Rozkładając kilka czy kilkanaście „bałwanków” przedstawiających żerujące grzywacze, musimy postawić jednego „strażnika”.

Przy polowaniu na gęsi jest dokładnie tak samo. Trzeba pamiętać, żeby sprawdzać również przed rozłożeniem „bałwanków” kierunek wiatru. Przeważnie „strażnik” jest zwrócony przodem do wiatru. Jest to bowiem podyktowane tym, że jak większość ptaków w razie niebezpieczeństwa, zrywa się do lotu pod wiatr. Dokładnie ten sam

fot Ceglarski Radosław





fot. Bukowiecki Jakub

system przyjmujemy podczas polowań na gęsi. Również „front” czatowni, z której polujemy ustawiamy pod wiatr. Kiedy na przykład tabun gęsi zacznie lądować lub wylądować i zaczniemy strzelać, jest pewnym, że startując pod wiatr będą ponownie przelatywać nad naszym stanowiskiem strzeleckim, co zwiększa nasze szanse na oddanie kolejnych strzałów. Jeśli chodzi o polowanie na gęsi z „bałwankami”, to oprócz form typu „strażnik” czy „gęś żerująca” mamy jeszcze na przykład „bałwanka” w postaci pływającej. Podczas polowań na rozlewiskach, gdzie część tabunu żeruje, a część tuż obok odpoczywa na wodzie, możemy również wykorzystać taką scenę w miejscach, gdzie mamy podobny scenariusz podczas naszego polowania. Ustawiamy więc „strażnika” na ściernisku z resztą gęsi „żerujących”, a na kawałku na przykład zala-

nego ścierniska, gdzie jeszcze stoi woda, ustawiamy formę pływającą. Co do samych „bałwanków” gęsi, należy zaznaczyć, że mamy imitacje różnych gatunków. Nie ma jednak to żadnego znaczenia czy na ziemi będą „bałwanki” przypominające gęgawy czy zbożówki. Na ogół wszystkie gęsi występujące podczas sezonu w naszym kraju latają w mieszanych kluczach. Nawet bernikle kanadyjskie czasem się spotyka czy białolice w jednym kluczu z naszymi gęgawami czy zbożówkami. Oczywiście pamiętajmy, że strzelamy tylko do gęgaw, zbożówek i białoczelnych. Inne gatunki w Polsce nie są gatunkami łownymi. Wspominając wcześniej o „bałwankach” z ruchomymi skrzydłami, poruszanymi przez silniczki elektryczne lub siłą wiatru, zapomniałem powiedzieć o takiej samej formie, którą wykorzystujemy podczas polowań na kaczki. Tutaj jednak jest to bardziej skomplikowane, ponieważ samo montowanie całej imitacji na wodzie jest bardziej czasochłonne i trudne. Mamy jednak właśnie taką formę „bałwanka” kaczki krzyżówki, który jest stawiany na tyczce wbijanej w dno zbiornika wodnego

przy którym polujemy i taki bałwanek imituje lądującą kaczkę na wodzie. Oczywiście przy 10 bałwankach pływających wystarczy dać lądujące 2-3. Jest to jednak w połączeniu z wabieniem na wabikach dmuchanych świetna metoda polowań na kaczki. Muszę przyznać, że dużo ciekawsza niż zwykłe stanie na grobli i oczekiwanie czy coś przyleci czy też nie. Tutaj sami przy dostatecznych umiejętnościach wabiarskich jesteśmy w stanie przez kilka godzin spokojnie polować w tym samym miejscu. Zawsze bowiem jak nie ten to inny tabunek będzie chciał wylądować na wodzie przy naszych bałwankach. Jeszcze kilka słów o „cumowaniu” bałwanków pływających. Zarówno „bałwanki” do polowań na kaczki jak gęsi mające postać „pływającą” musimy tak zainstalować, żeby wiatr nam ich nie poprzestawiał po całej tafli jeziora czy stawu,



fot. Bukowiecki Jakub

przy którym polujemy. W tym celu najlepiej sprawdzić głębokość zbiornika w tym miejscu, gdzie będziemy instalować nasze „bałwanki”. Po sprawdzeniu głębokości trzeba dobrać odpowiedniej długości „cumy” i przywiązać do nich z jednej strony „bałwanka”, a z drugiej „kotwicę”. Za „kotwicę” może nam posłużyć kawałek metalu, na przykład płaskownik, kątownik itp. mający wagę około 0,5 kg. Mniejszy przy większej wyporności bałwanka może nam popłynąć, kiedy mocniejszy wiatr zacznie nam pchać „bałwanka” na głębszą wodę. Najlepiej do takiego polowania mieć przynajmniej jedną łódź

by w razie potrzeby co jakiś czas przestawiać konfigurację „bałwanków” na wodzie. W przypadkach płytszych zbiorników „bałwanki” możemy rozkładać brodząc w gumowcach czy woderach? W przeszłości za „bałwanka” służyła „krykucha” czyli oswojona kaczka lub kilka kaczek. Teraz zgodnie z obowiązującym Prawem Łowieckim zabronione jest stosowanie w celu wabienia żywych zwierząt, więc pozostają nam tylko „bałwanki”. Polecam jednak wszystkim tą metodę, ponieważ jest ona bardzo atrakcyjną formą polowania, na dodatek bardzo skuteczną. Przypominam również o kamuflażach. Moje słowa kierują przede wszystkim do największych sceptyków w łowieckie, którzy nie doceniają bystrości ptaków takich jak kaczki czy gęsi, uważając, że nie ma różnicy czy się pójdzie na takie polowanie w kamuflażu czy bez. Sezon na „bałwanki” w pełni więc zachęcam do polowań przy ich pomocy.

Darz Bór – Sławek Pawlikowski



Sławomir Pawlikowski - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim atlasie łowiectwa”. Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór”.

fot. Bukowiecki Jakub



Wycena medalowa trofeów pozyskanych w sezonie 2020/2021

Mateusz Dudzik



fot.Rafał Łapiński

Trofeum łowieckie od zawsze było postrzegane przez myśliwego jako coś wyjątkowego. Dla łowcy największą wartość ma trofeum, którego pozyskanie szczególnie utkwiło mu w pamięci, w przeżyciach, które już na zawsze zapisało się w jego myśliwskiej duszy. Wcale nie musi być to okazały złotomedałowy wieniec. Bardzo ważne jest również samo pozyskanie, pamięta się moment decyzji o strzale oraz przebieg wydarzeń po jego dokonaniu, szybkie nie sprawiające zwierzynie bólu uśmiercenie. Wszystko to wpływa na rangę danego trofeum pośród innych pozyskanych. To osobista i zawsze subiektywna wartość trofeum myśliwskiego.

Wszystkie trofea łowieckie są wytworem oraz przejawem witalności i siły żywotnej ich nosicieli. Ich jakość świadczy więc o kondycji fizycznej poszczególnych osobników jak również o wartości danego siedliska, w którym żyje zwierzyna, a także o poziomie gospodarki łowieckiej w obwodzie, regionie czy też kraju.

Oprócz subiektywnej oceny wartości

trofeów posiadamy kryterium wartościowania wg formuły CIC. Formuły te zostały oparte w głównej mierze o obiektywne pomiary, które odzwierciedlać mają jakość trofeum na tle jemu podobnych nie kierując się subiektywizmem posiadacza.

Celem działania Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich Zarządu Okręgowego w Krakowie jest wycena medalowa tych trofeów, które po ocenie prawidłowości pozyskania spełniły podstawowe kryteria do jej przeprowadzenia. Komisja zebrała się dwukrotnie. Po raz pierwszy 19 maja wyceniając głównie parostki rogaczy oraz 7 lipca celem wyceny medalowej wieńcy jeleni byków oraz pozostałych trofeów łowieckich dostarczonych przez ich posiadaczy.

Dnia 19 maja po wnikliwej analizie w oparciu o kryteria wyceny medalowej CIC, Komisja przyznała parostkom rogaczy 22 medale złote, 37 medali srebrnych oraz 38 medali brązowych. W porównaniu do sezonu 2019/2020 pozyskanie kształtuje się na identycznym poziomie jednakże udział kozłów medalowych wśród odstrze-

lonych osobników spadł z poziomu 11,2% (117 medali) odnotowanego w sezonie 2019/2020 do poziomu 9,3% (97 medali). Czy będzie to początek trendu spadkowego, który może być pokłosiem „złagodzenia” zasad selekcji rogaczy czy jedynie jednostkowy epizod odpowiemy sobie obserwując pozyskanie w kolejnych sezonach.

Najwyższą liczbę punktów (175,68) uzyskały parostki kozła upolowanego na terenie obwodu 71 (K.Ł. „Bór” Kraków) przez kolegę Igora Turchana.

W minionym sezonie najczęściej medalowych rogaczy (8) pozyskano na terenie obwodu 112 – dzierzawionego przez K.Ł. „Ponowa” Myślenice. Sześć medalowych osobników ustrzelili myśliwi na terenie obwodu 36 (K.Ł. „Zubr” Kraków). Po 5 „imponujących” rogaczy pozyskano w dwóch

obwodach tj.: 35 – dzierzawionym przez K.Ł. „Knieja” Kraków i 53 – K.Ł. „Sarenka” Wawrzeńczyce, a po 4 pozyskali myśliwi na terenie obwodów: 50, 93 i 95.

Najwięcej medalowych kozłów w ubiegłym sezonie św. Hubert „podarował” kol. Stanisławowi Gąsienicy, który pozyskał w sumie siedem medalowych rogaczy. Spośród nich jeden wyceniono na medal złoty, oraz po trzy otrzymały medal srebrny oraz brązowy. Do zaszczytnego grona „łowców trofeów medalowych” należy zaliczyć również kolegów Władysława Ziębińskiego, który odstrzelił 4 medalowe osobniki (2Z; 2S), a po 3 pozyskali Marian Furczoń (1Z; 2B) i Jerzy Woźniak (3S).

Złotomedałowe parostki

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek rogacza	Masa trofeum (g)	Forma parostków	Wstępna wycena CIC (pkt.)
1	Turchan Igor	30-07-2020	71	6	737	6R	175,68
2	Konopka Leszek	13-05-2020	24	6	736	6R	172,73
3	Ciepły Tomasz	15-05-2020	51	6	676	6R	171,65
4	Chorobik Marek	29-09-2020	112	6	645	6R	151,85
5	Biernat Wiesław	12-09-2020	71	4	624	6N	146,08
6	Ziębiński Władysław	30-09-2020	25	5	617	6R	145,55
7	Kurleto Andrzej	13-08-2020	95	6	628	6R	144,73
8	Kwiatkowski Adam	19-07-2020	50	6	616	6R	144,25
● 9	Klonica Piotr	15-08-2020	35	3	615	6R	142,20
10	Szlachta Stanisław	27-07-2020	37	6	541	6R	137,40
11	Hetmańczyk Paweł	30-08-2020	77	6	634	6R	136,90
12	Ziębiński Władysław	30-09-2020	73	4	560	M	136,68
13	Pisarski Zbigniew	18-05-2020	93	3	604	WR	136,00
14	Suder Stanisław	17-08-2020	141	6	562	6R	134,40
15	Furczoń Marian	08-08-2020	35	4	563	6N	134,00
16	Jazgarzyński Jarosław	27-09-2020	49	6	558	6R	133,48
17	Dziekan Piotr	14-05-2020	50	6	538	6R	133,40
18	Gąsienica Stanisław	06-08-2020	93	6	593	M	133,20
19	Jędrychowski Bogusław	26-08-2020	25	4	583	6N	132,25
20	Tkaczyk Ireneusz	18-05-2020	26	4	553	WR	131,13
21	Pałasz Wojciech	18-08-2020	76	4	586	WR	130,20
22	Pękała Bronisław	09-08-2020	70	6	537	6R	130,15

● - pozyskanie niezgodne z zasadami selekcji, ocenione na punkt czerwony

Po raz kolejny komisja wyceny zebrała się 7 lipca. Po analizie wieńców jeleni byków pozyskanych w sezonie 2020/2021 komisja przyznała 2 medale złote, 7 srebrnych i 14 brązowych. Medalowe wieńce stanowiły 19% spośród całego pozyskania - podobnie jak we wcześniejszym sezonie. W porównaniu do sezonu poprzedniego

myśliwi krakowscy pozyskali o 5 trofeów medalowych więcej w tym 3 wycenione na medal srebrny i o 2 więcej wycenione na medal brązowy. Największą liczbę punktów (216,56) uzyskał wieniec byka upolowanego na terenie obwodu 75 (K.Ł. „Łoś” Libiąż) przez kolegę Bogusława Ziębińskiego.

Srebrnomedalowe parostki

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek rogacza	Masa trofeum (g)	Forma parostków	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Gąsienica Andrzej	25-08-2020	95	4	581	6N	128,80
2	Rataj Bogusław	13-07-2020	92	6	544	6N	128,80
3	Ożóg Jarosław	14-08-2020	114	5	585	WR	128,78
4	Chorobik Marek	19-05-2020	112	6	576	M	127,70
5	Żółty Robert	05-09-2020	34	6	543	6R	126,40
6	Ziębiński Władysław	11-06-2020	25	7	525	6N	126,30
7	Gąsienica Stanisław	28-08-2020	95	6	529	6R	126,23
8	Ziębiński Władysław	12-05-2020	15	6	533	6N	125,85
9	Batko Maciej	18-09-2020	35	6	506	6R	125,53
10	Grzyb Leszek	29-08-2020	31	5	520	M	125,13
11	Dziekan Piotr	14-08-2020	50	4	521	M	124,53
12	Plaszewski Tadeusz	10-09-2020	24	6	539	WR	124,00
13	Bukowiec Mariusz	31-08-2020	109	4	507	6N	123,80
14	Gąsienica Stanisław	05-06-2020	110	6	512	6R	123,80
15	Pękala Bronisław	12-08-2020	70	4	542	6N	123,25
16	Machnik Roman	04-06-2020	36	6	542	6R	122,60
17	Migdał Paweł	15-05-2020	53	4	565	M	122,50
18	Stachura Krzysztof	18-05-2020	31	3	496	6N	122,03
19	Woźniak Jerzy	14-08-2020	36	7	551	6R	121,85
20	Sendor Grzegorz	19-07-2020	56	4	495	M	121,68
21	Kiepusa Jarosław	20-05-2020	168	6	564	6R	121,63
22	Suder Piotr	26-09-2020	112	4	516	WR	121,40
23	Woźniak Jerzy	06-08-2020	36	7	508	6R	121,28
24	Pudelek Maciej	14-05-2020	53	6	484	6R	120,65
25	Samburski Tomasz	05-08-2020	34	6	535	6R	120,15
26	Lalicki Witold	05-08-2020	93	6	519	6R	119,10
27	Gołąb Tomasz	01-06-2020	33	4	482	6N	119,10
28	Kuś Jan	08-06-2020	92	3	519	M	118,53
29	Wtorek Sławomir	09-08-2020	23	4	474	6N	117,80
30	Marszałek Jan	08-08-2020	37	6	510	6R	117,55
31	Pieprzyc Hubert	14-05-2020	33	5	509	6N	117,55
32	Woźniak Jerzy	27-06-2020	36	8	531	6R	117,10
33	Przybyłowicz Leszek	07-08-2020	23	3	476	WR	116,33
34	Gąsienica Stanisław	05-08-2020	112	5	538	M	116,18
35	Sawicki Paweł	05-08-2020	54	5	485	M	115,63
36	Szumiec Dariusz	25-07-2020	56	4	474	WR	115,23
37	Górka Andrzej	09-05-2020	34	4	549	M	115,10

Brązowomedalowe parostki

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek rogacza	Masa trofeum (g)	Forma parostków	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Zawadzki Mariusz	06-06-2020	113	3	467	M	114,55
2	Zieleń Sylwester	11-08-2020	52	3	473	6N	114,10
3	Kurowski Roman	30-05-2020	94	3	469	M	114,00
4	Cholewa Józef	25-05-2020	112	4	472	WR	113,68
5	Kłonica Piotr	12-08-2020	35	5	535	WR	113,55
6	Machnik Bartosz	21-07-2020	92	4	486	WR	113,55
7	Pasternak Jan	17-07-2020	112	4	476	6N	113,50
8	Gąsienica Stanisław	03-06-2020	53	6	494	6R	112,93
9	Dylich Jan	17-08-2020	69	6	465	6R	112,60
10	Korzonek Zbigniew	29-07-2020	27	8	527	M	112,40
11	Zębol Piotr	08-08-2020	168	6	487	6N	112,38
12	Jaroń Jan	30-09-2020	72	6	534	WR	111,53
13	Kołodziejczyk Janusz	10-09-2020	71	3	474	6N	111,23
14	Woźniak Jacek	14-06-2020	94	4	507	M	111,10
15	Zawiślak Ryszard	10-05-2020	112	3	478	M	110,93
16	Gąsienica Stanisław	18-05-2020	93	3	492	WN	110,55
17	Wolarek Władysław	08-08-2020	98	4	463	M	109,80
18	Kwiatkowski Bernard	31-07-2020	50	4	535	WR	109,75
19	Furczoń Marian	09-08-2020	36	4	491	WR	109,65
20	Olearczyk Jerzy	31-07-2020	59	6	466	6R	109,30
21	Kiebzak Kazimierz	12-07-2020	143	6	424	6N	109,20
22	Jamka Tomasz	11-08-2020	73	4	461	WR	109,15
23	Kiepusa Stanisław	13-07-2020	168	5	490	6N	109,05
24	Brzywczy Andrzej	04-08-2020	54	9	469	6R	108,90
25	Furczoń Marian	06-08-2020	35	3	487	M	108,90
26	Przybyło Marek	26-07-2020	113	4	451	6N	108,75
27	Pudelek Maciej	29-09-2020	53	6	490	6R	108,48
28	Zieleń Sylwester	30-05-2020	52	7	518	6N	108,40
29	Gąsienica Stanisław	19-05-2020	53	4	457	WR	107,90
30	Bisping Adam	12-08-2020	33	6	449	6R	107,85
31	Bijak Włodzimierz	13-08-2020	36	4	474	6N	107,65
32	Kołodziej Paweł	05-07-2020	97	3	469	M	107,58
33	Kurleto Andrzej	10-08-2020	112	3	502	M	107,35
34	Gajda Włodzimierz	10-09-2020	51	5	493	M	106,90
35	Porszke Andrzej	19-08-2020	95	4	457	WR	106,70
36	Szkatuła Janusz	03-06-2020	37	6	451	6R	106,40
37	Figura Władysław	20-05-2020	110	8	483	6R	106,20
38	Pałasz Wojciech	23-07-2020	76	4	485	WN	105,05



W minionym sezonie najwięcej medalowych byków (8) pozyskano na terenie obwodu 79 – dzierżawionego przez K.Ł. „Diana” w Chrzanowie. Po 3 medalowe byki ustrzelili myśliwi na terenie obwodu

75 (K.Ł. „Łoś” Libiąż) i obwodu 80 (K.Ł. „Żuraw” w Chrzanowie). Najwięcej medalowych osobników odstrzelili: Artur Czajeczki (niestety oba zbyt młode -odstrzał nieprawidłowy) oraz Piotr Czekanski.

medal złoty

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek byka	Masa trofeum (kg)	Forma poroża	Wstępna wycena CIC (pkt.)
1	Ziębiński Bogusław	12-09-2020	75	10	11,15	14ROK	216,56
2	Czajeczki Artur	09-11-2020	79	8	9,00	18NOK	211,10

medal srebrny

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek byka	Masa trofeum (kg)	Forma poroża	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Jaroń Jan Paweł	23-09-2020	72	11	8,53	12ROK	195,72
2	Ostrowski Maciej	29-09-2020	166	10	6,96	12ROK	195,11
3	Stańczyk Tomasz	23-09-2020	75	10	7,43	12ROK	194,95
4	Jasielski Maciej	10-10-2020	58	7	6,65	16NOK	190,52
5	Czekanski Piotr	16-01-2021	80	15	7,30	12NJK	190,39
6	Burtan Janusz	25-09-2020	167	10	7,40	16NOK	190,24
7	Sadowski Grzegorz	08-09-2020	114	10	7,92	14ROK	190,09

medal brązowy

L.p.	Nazwisko i imię myśliwego	Data pozyskania	Nr obwodu	Wiek byka	Masa trofeum (kg)	Forma poroża	Ostateczna wycena CIC (pkt.)
1	Czajeczki Artur	05-09-2020	79	9	7,76	14NOK	189,94
2	Ziębiński Dawid	20-01-2021	75	10	7,43	12NOK	188,79
3	Mąsior Paweł	09-09-2020	79	10	6,80	10ROK	186,74
4	Całus Elżbieta	06-09-2020	79	8	7,55	10NJK	186,20
5	Patyk Wiesław	15-09-2020	79	10	6,65	12NJK	186,19
6	Malec Marek	24-09-2020	113	10	7,04	12ROK	184,43
7	Pyzik Konrad	19-09-2020	79	8	6,25	14ROK	183,71
8	Bogacz Dariusz	08-12-2020	79	7	6,80	12ROK	183,23
9	Kowalczyk Arkadiusz	21-08-2020	80	8	6,40	12NOK	182,18
10	Bukowiec Mariusz	21-09-2020	109	12	7,36	10ROK	181,88
11	Kuś Jan	23-10-2020	92	6	7,07	12NJK	180,12
12	Ambroży Ryszard	21-09-2020	141	7	7,00	12ROK	179,27
13	Czekanski Piotr	15-09-2020	80	11	6,20	14NOK	177,98
14	Likus Michał	26-10-2020	79	7	6,60	12NJK	176,00

- - pozyskanie niezgodne z zasadami selekcji, ocenione na punkt czerwony

Podobnie jak w poprzednim sezonie trzy medalowe muflony tryki zostały odstrzelone na terenie obwodu 58 dzierżawionego przez K.Ł. „Słonka” w Trzebini. Tym razem wszystkie pozyskane osobniki okazały się nosić złotomedalowe ślimy.

Medalowe ślimy muflonów tryków upolowanych na terenie okręgu krakowskiego w sezonie 2020/21

Lp.	Imię i nazwisko myśliwego	Numer obwodu	Średnia długość rogów [cm]	Punkty CIC	Medal
1	Leon Dudek	58	95,5	230,15	złoty
2	Jerzy Surowiec	58	84,2	210,50	złoty
3	Hubert Kozyra	58	77,4	206,05	złoty

Komisja wyceniła również 6 dziczych oręży, a jedyne trofeum medalowe z okręgu krakowskiego dostarczył kolega Lenartek Paweł. Dzik został pozyskany w obwodzie 120 dzierżawionym przez K.Ł. „Darz-Bór” Kraków, oręż wyceniony został na medal brązowy.

Nie mogło zabraknąć również czaszek drapieżników. Na 3 wycenione lisy pozyskane w okręgu krakowskim złotomedalowego „rudzielca” pozyskał w obwodzie 24 dzierżawionym przez K.Ł. „Sokół” Łętkowice kolega Leszek Konopka, srebrny medal uzyskała czaszka lisa pozyskanego przez koleżankę Ewę Dobrzyńską-Lankosz w obwodzie 31 (K.Ł. „Hubert” Proszowice), natomiast medal brązowy został przyznany trofeum pozyskanemu przez kolegę Piotra Kłonicę – „lisek” został odstrzelony w obwodzie 35 (K.Ł. „Knieja” Kraków). Jedyne medal – brązowy otrzymała czaszka borsuka pozyskanego w Nadleśnictwie Miechów przez kolegę Łukasza Nowaka.

Darz Bór



Mateusz Dudzik

Łowczy K.Ł. „Grodzisko” w Raciechowiecach, Członek Komisji Oceny Prawidłowości Odstrzału, Członek Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich, Członek Zespołu ds. Kół łowieckich.

Waldemar Smolski

Zofia Chomętowska

O pięknej, a zarazem nietuzinkowej kobiecie, wybitnej polskiej fotografce i dokumentalistce, jednej z najważniejszych postaci międzywojennej sceny fotograficznej, entuzjastce fotografii i polowania.

Kiedy gromadziłem materiały do poprzedniego artykułu o Marii z Fredrów Szembekowej, przeglądałem swoje albumy ze starymi zdjęciami myśliwskimi. Moją uwagę przykuło piękne zdjęcie przedstawiające kobietę ze strzelbą i stojącego obok pomocnika, który trzyma w rękach dwa głuszcze. Oboje stoją w wodzie mokradeł. Tą piękną fotografię otrzymałem parę lat temu, teraz już nie pamiętam, od kogo. Była ona nieopisana i nie wiedziałem, kogo przedstawia. Fotografia bardzo mi się podobała. Włożyłem ją ponownie do albumu, ale postanowiłem dowiedzieć się, kto na niej jest. Po napisaniu artykułu o Marii i wysłaniu go do redakcji, wróciłem do tej fotografii. Wyjąłem ją z albumu i zacząłem dociekać, kogo przedstawia. Zajął mi to kilka

dni. Nieocenionym pomocnikiem okazał się Internet. To fascynujące zdjęcie przedstawia bohaterkę obecnego artykułu - hrabiankę Zofię Chomętowską podczas polowania na głuszcze w bagnach na Polesiu w 1935 r. W kolejnych dniach zakupiłem zbiór czterech książeczek, autorstwa Karoliny Puchały-Rojek, pt. „Zofia Chomętowska. Albumy fotografki” z esejem Eweliny Lasoty. Albumy składają się na opowieść o fascynującym życiu zawodowym i prywatnym Zofii Chomętowskiej. Po ich przeczytaniu, i obejrzeniu kilkuset zdjęć (597) autorstwa Zofii Chomętowskiej, przekonałem się, że była ona kobietą niezależną, odważną, nowoczesną i niesamowitą jak na owe czasy. Określiłbym, że lekko zwariowaną, o artystycznej duszy. Prawdopodobnie uczyła się ry-

sunku i malarstwa na kursach w Petersburgu oraz praktykowała w pracowni artystycznej znanej i cenionej artystki rzeźbiarki Hanny Nałkowskiej - Bickowej. Po odłożeniu lektury, wiedziałem, że warto przypomnieć jej osobę, szanownym czytelnikom „Myśliwca” - i tak powstał mój drugi artykuł o polującej kobiecie. Po zapoznaniu się z jej biografią, przyszło mi do głowy pewne skojarzenie, że znam osobę do niej podobną, żyjącą i znaną w środowisku myśliwskim, nie tylko krakowskim. Nietuzinkową i też fotografkę, autorkę cyklicznych artykułów zamieszczanych w naszym czasopiśmie - Magdalenę Langer z Krakowa, która ma wiele cech wspólnych z bohaterką niniejszego artykułu. Jedną z najważniejszych i najbardziej aktywnych fotografek dwudziestolecia międzywojennego, przychodzi na świat 8 grudnia 1902 r. w Porochońsku na Polesiu w książęcym rodzie Druckich - Lubeckich, posiadającym jeden z największych majątków na Polesiu. Ich dobra należały do jednych z najrozleglejszych na Polesiu. Należały do niego tereny Porochońska, Bogdanówki,

Chmielnika i Dubnowicz, o łącznej powierzchni 36 747 km². Co ciekawe, tylko dwadzieścia pięć procent całego obszaru stanowiły grunty suche, reszta to woda i błota. Córka Bronisławy z Buchowieckich i Feliksa Druckiego - Lubckiego pierwsze kilkanaście lat spędziła na Polesiu, nieopodal Pińska, na terenach leżących dziś w granicach Białorusi. Ta niezmacona niczym ziemiańska sielanka, malownicze terytoria oraz mieszkający tam ludzie stali się pierwszą inspiracją dla jej zdjęć. Już, jako dziesięcioletnia Zosia wykonała pierwsze zdjęcia skrzynkowym Kodakiem, jaki otrzymała w prezencie od ojca, a od 1928 roku - samodzielnie kupioną Leicą. Chomętowska od tego czasu nie rozstaje się z aparatem, rejestruje życie codzienne. Zdjęć powstają tysiące. Mimo arystokratycznego pochodzenia Chomętowska potrafiła wtopić się w środowisko lokalnej ludności i zdobyć zaufanie okolicznej biedoty zamieszkującej pińskie mokradła, przez co stała się bezstronną obserwatorką poleskich zwyczajów. Fotografowała swoją rodzinę i przyjaciół w trakcie ulubionych zajęć - kąpiele w jeziorze, gry w tenisa, wyjść na polowanie, wypoczynku na ganku lub w ogrodzie, ale też myśliwych, rybaków czy kobiet robiących

pranie w jeziorze, tworząc realistyczne, bliskie życia portrety. Wiele takich portretów wykonała na pomostach oraz w łodziach, bo jak napisała w jednym ze swoich pamiętników „dla nas Poleszuków stać na dnie „czajki” z wiosłem w ręce i posuwać się do przodu, to to samo, co dla zwykłego śmiertelnika przebierać nogami”. Do Porochońska przyjeżdżało mnóstwo znakomitych gości na polowanie m. innymi ekscentryczna postać, jaką był generał Adrian Carton de Wiart, zwany Eleganckim Piratem (nie miał jednego oka), który ponoć podczas I Wojny Światowej odgryzł sobie dwa palce, żeby amputowano mu ranną dłoń i mógł szybciej wrócić na front, czy Izabella Radziwiłł zapalona myśliwa - powojenna redaktorka Państwowego Instytutu Wydawniczego. Często gościem był Stefan Krzywoszewski (1866-1950) literat i dziennikarz, uczestnik polowań w Białowieży, autor wielu artykułów

u góry: dworek w Porochońsku
zdjęcie Zofii Chomętowskiej z roku 1930.



i felietonów publikowanych m. innymi w „Łowcu Polskim”. Na szczególną uwagę zasługuje cykl jego gawęd pt. „Z przeżyć i wrażeń myśliwskich” z 1927 r. oraz cykl artykułów z 1948 r. związanych z „25 leciem Polskiego Związku Łowieckiego”. Był również wydawcą ilustrowanego czasopisma „Świat”, w którym publikował artykuły o tematyce łowieckiej. Do Porochońska w sezonie polowań na ptactwo wodne zjeżdżali się myśliwi prawie z całej Polski. Jeziora i mokradła Polesia słynęły z bogactwa ptactwa, toteż często na peronie dworca kolejowego w Porochońsku można było zobaczyć taki obrazek jak na zdjęciu Zofii Chomętowskiej - powracających z polowania na kaczki z roku 1930. Zofia Chomętowska lubiła polować na ptactwo wodne i strzelała z sukcesem. We wrześniu 1919 roku niespełna siedemnastoletnia Zofia wychodzi za mąż za Władysława Czechowicza - Lachowickiego, ale wkrótce się z nim

rozstaje, a dziesięć lat później żąda unieważnienia małżeństwa - dokument jest potrzebny, aby mogła wziąć ślub kościelny z Jakubem Chomętowskim. Wkrótce zostaje matką Piotra i Gabrieli. We wrześniu 1931 roku dostała nagrodę w konkursie Kodaka, która rozpoczęła serię publikacji jej zdjęć w czasopismach i uczestnictwo w wystawach. Z biegiem lat coraz więcej czasu spędzała w Warszawie, gdzie w połowie lat trzydziestych, po rozwodzie z Jakubem Chomętowskim zamieszkała na stałe. Tylko od czasu do czasu wpadała na Polesie do matki i na polowania. Z Jakubem pozostali do końca życia w przyjacielskich stosunkach. Przeprowadzka w oczywisty sposób zmieniła tematykę jej fotografii, która w znacznym stopniu stała się nie tylko sposobem na życie, ale również na utrzymanie. W fotografii zaczęła dominować architektura stolicy, przede wszystkim wnętrza pałaców (m.in. pałacu Blanka, Kronenberga, Koniecpolskich). W życiu zawodowym Chomętowska stała się niezwykle aktywna i wszechstronna. W roku 1929 odwiedziła Kraków i Zakopane. W 1937 r. otworzyła własne studio fotograficzne, przez rok była redaktorką artystyczną miesięcznika „Kobieta w Pracy” i wygrała konkurs na stanowisko fotografa w Ministerstwie Komunikacji. Swoje prace fotograficzne pokazywała na wystawach zbiorowych i indywidualnych. Publikowała



Zdjęcie autorstwa Zofii Chomętowskiej przedstawiające Stefana Krzywoszewskiego w łódce po polowaniu w Porochońsku na gęsi i kaczki w 1927 r.

Zofia w salonie dworku w Porochońsku - ok. roku 1920



swoje zdjęcia w wielu czasopismach m.in. w „Łowcu Polskim”.

Stworzyła na zlecenie prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego i dyrektora Muzeum Narodowego, prof. Stanisława Lorentza cykl zdjęć dokumentalnych stolicy na wystawę „Warszawa wczoraj i dziś, i jutro”. Za otrzymane honorarium kupiła ekskluzywną Simcę.

Uwielbiała prowadzić, samochody będą częstymi bohaterami jej zdjęć. Jej kariera rozpędziła się - została przyjęta do Fotoklubu Polskiego, Polskie Towarzystwo Fotograficzne mianowało ją wiceprezesem, a gratulacje z okazji wystawy podsumowującej dziesięciolecie pracy twórczej fotografa przesłał sam Ignacy Witkiewicz („jestem wprost zachwycony...”), nie byłby sobą, gdyby nie zakończył tych paru słów intrygującym pytaniem: *Przy sposobności zapytuję czy Pani, obawia się mnie i nie zjawia się w celu wykonania przeze mnie demonicznego jej portretu. Proszę o telefon 227-18 rano.* Pełna nobilitacja. Ale wojna wszystko wyhamowuje, rozdaje inne karty. Po II

wojnie światowej Zofia wróciła do tematu Warszawy i zestawiała zdjęcia przedwojennej stolicy z jej zniszczeniem. Wystawa „Warszawa oskarża” była pokazywana także poza granicami kraju, w Londynie, Paryżu i Nowym Yorku. Okres wojny Chomętowska przeżyła w Warszawie. Zarabiała prowadząc z przyrodnią siostrą Ludwiką, antykwariat

„Krynolina”, przez który przewinął się cały ówczesny warszawski świat kulturalny i artystyczny. Udało im się przetrwać Powstanie. Po otwarciu wystawy w Londynie w 1947 roku





Zofia Chomętowska sfotografowana przez jej męża Jakuba - 1933 rok

pt. "Warszawa oskarża", Chomętowska wraz z córką Gabrielą i synem Piotrem, emigruje do Argentyny. Całą podróż poprzez Europę do Buenos Aires rejestrowała na kliszy. W Argentynie fotografowanie ograniczyła do rejestracji życia prywatnego - dzieci i wnuków. Do Polski przyjechała w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Interesowała się odbudową Zamku Królewskiego w Warszawie i aby pomóc w jego odbudowie zdecydowała się przekazać swoje przedwojenne fotografie wnętrza zamkowych. Zdjęcia te w istotny sposób pozwoliły przywrócić zamkowym salom pierwotny wygląd. Pod koniec lat 70. podczas drugiej podróży do Polski, Chomętowska zwiedzała Europę. Podczas tej podróży dużo fotografowała, wybierając często niebanalne motywy. Była fotografką z temperamentem. Od momentu zakupu pierwszej Leicy w 1928 r. - w zasadzie nie rozstawała się z tym aparatem. Miała potrzebę utrwalania wszystkiego, dosłownie wszystkiego, co działo się wokół niej. Zmarła w Buenos Aires, 20 kwietnia 1991 roku. Archiwum negatywów Zofii Chomętowskiej w 2010 roku zostało sprowadzone do Polski wysiłkiem Fundacji Archeologia Fotografii. Dwa głuszcze z osławionego zdjęcia zostały wypchane, jednego z nich Zofia zabrała do Argentyny. Dziś wisi w domu jej wnuka Michela Grethera w Buenos Aires.

Waldemar Smolski

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Fundacji Archeologii Fotografii w Warszawie.

Na tym zdjęciu jej autorstwa Zofia wraz z właścicielem majątku Gostomia Emilem Grabowskim na złotach na Polesiu w 1929 roku.

ŁOWIEC POLSKI



„Pieląga pani”. Peresichin.

Fot. Zofia Chomętowska.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 21 (725)

20 LIPCA 1983 R.



ODZNACZENIA ŁOWIECKIE

Okręgowa Kapituła Odznaczeń Łowieckich w Krakowie informuje o przyznanych odznaczeniach osobom, myśliwym i kołom łowieckim w okresie od sierpnia 2019 r. do sierpnia 2021 r.

ZŁOM

Koło łowieckie „SZARAK” w Jerzmanowicach, Jan Walcher.

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Koło łowieckie „PONOWA” w Myślenicach, Stanisław Bogacz, Jerzy Biederman, Janusz Dziedzic, Jerzy Fitzermann, Jarosław Mach, Czesław Osys, Bronisław Pękala, Wiesław Wielgus, Wojciech Wimmer.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Piotr Albrzykowski, Tadeusz Cempa, Andrzej Gach, Jerzy Galas, Marek Kubis, Waldemar Misiura, Włodzimierz Kucia, Wiesław Okoński, Włodzimierz Skleniarz, Zbigniew Skowronek, Kazimierz Suszalski, Piotr Warchoła.

Brązowy Medal Zasługi Łowieckiej

Zbigniew Cieszyński, Piotr Czech, Marek Domański, Jan Jaroń, Jarosław Jędrzyczek, Antoni Kafel, Adam Kafel, Krzysztof Karus, Mieczysław Konik, Mirosław Łowczyński, Andrzej Majka, Jan Mazur, Zbigniew Miśkiewicz, Leszek Nogaj, Mieczysław Ozimiński, Bogdan Pałys, Czesław Rachwał, Marek Skotniczy, Piotr Stach.

Odznaka Za Zasługi Dla Łowiectwa

Magdalena Wilkońska – Klimsza, Radosław Warzecha.



Waldemar Smolski

inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z dziedziny łowieckiej. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z dziedziny kultura łowiecka.





Myśliwskie kadry

„WARTO SIĘ CHWALIĆ!”

Magdalena Langer
fot. autor

Łowiectwo to sposób na życie! Myśliwym jest się nie tylko podczas polowania, a wszyscy polujący są w mniejszym lub większym stopniu kolekcjonerami. To rzecz oczywista! Nie trzeba należeć do Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej aby w swoim otoczeniu mieć cenne trofea, przedmioty kolekcjonerskie i dzieła sztuki o tematyce łowieckiej, ewentualnie posiadać myśliwskie kąciki, altany czy salony albo z zamiłowaniem przyrządzać potrawy z dziczyzny.

Coraz częściej w dobie rozpowszechnienia wszelakich mediów społecznościowych i wszechwładnego Internetu - kiedy to wymiana i przekaz wiadomości są praktycznie nieograniczone - każdy z nas może zaprezentować swoje „skarby” bez wychodzenia z domu, bez organizowania wystaw i ekspozycji. I nie istotny jest fakt, czy chcemy tylko pokazać najbliższemu, szerszemu kręgowi zainteresowanych, czy na przykład wystawić je na komercyjnych aukcjach. Pytanie tylko, jak to zrobić, aby móc w pełni przedstawić i pokazać walory naszych cennych

obiektów kolekcjonerstwa? Cóż, będą potrzebne zdjęcia!

Poruszę, zatem, temat wart omówienia, a mianowicie fotografowanie naszych łowieckich trofeów i szeroko rozumianych zbiorów, a nawet kulinariów - wszak wszyscy robimy potrawy z dziczyzny i miło będzie, gdy oprócz zaspokojenia smaków, ucieszymy oczy widokiem smakowitego dania na zdjęciu. Mówię tutaj o tak zwanej fotografii produktowej. Spotykamy się z nią na co dzień, korzystamy z tego działu fotografii, chociażby wysyłając setki zdjęć przedmiotów, które nas zainteresowały. Często zresztą ujęć bardzo udanych. Niemniej jednak w myśl naczelnego hasła moich felietonów: „Fotografujmy świadomie!” pozwolę sobie usystematyzować Waszą wiedzę w tym zakresie; może coś podpowiem lub ułatwię. Udana zdjęcia przedmiotów i fotografie produktowe to takie, które dzięki sposobowi przedstawienia mają walor czysto poznawczy i dają w ten sposób wyraźne odczucie prawdziwego wyglądu przedmiotu.

Dużą rolę odgrywa również kompletność serii zdjęć jednego przedmiotu, tzn. nie tylko ukazanie produktu z różnych stron, ale również wyselekcjonowanie co ciekawszych detali w zbliżeniu, tak abyśmy nie musieli dopytywać się lub domyslać jak wyglądają np. róże przy parostkach, intarsja czy okucia zabytkowej broni lub drobny szczegół ornamentu porcelanowej figurki. Bez dobrego zdjęcia, nawet najlepszy produkt nie wzbudzi niczyjej uwagi, ani kolegi „po strzelbie”, ani miłośnika łowiectwa, ani nawet potencjalnego nabywcy. Większość z nas jest wzrokowcami, więc jeżeli chcemy zainteresować innych swoimi zbiorami powinniśmy wiedzieć jaka jest tajemnica tworzenia pięknych i perfekcyjnych fotografii, które przyciągną wzrok. Fotografie różnić będą się od siebie w zależności od podejścia ich autora do tematu - klimatem, dynamiką czy impresją, ponieważ każdy z nas inaczej postrzega otaczającą rzeczywistość. Bywa też, że czasem ważniejszy od samego fotografowanego obiektu jest nastrój emanujący ze zdjęcia, a ten w dużej mierze - jak już niejednokrotnie wspomniałam - powstaje dzięki przemyślanemu oświetleniu, odpowiedniemu sztafażowi oraz skomponowaniu fotografowanej sceny. Zdarza się jednak, że przez nieumiejętne zrobienie zdjęcia nie jest należycie oddane piękno, kształt czy faktura naszego obiektu kolekcjonowania. Zawsze należy mieć na uwadze, iż dokonujemy swobodnego przekładu trójwymiarowej rzeczywistości na dwuwymiarowy wizualny język fotografii. I tu ważna uwaga: nie zapominajmy naszych okazów - powodów do dumy, odpowiednio przygotować do sesji.

Przed wszystkim musimy mieć na uwadze podstawową zasadę, mianowicie aby przedmiot był łatwo rozpoznawalny i stanowił dominujący element obrazu. Systematyzując fotografię produktową dla naszych potrzeb zdefiniowałam trzy rodzaje fotografowania przedmiotów: pierwszy - katalogowe zdjęcia obiektów typu packshot, drugi - zdjęcia obiektów w ich naturalnym otoczeniu oraz trzeci - kompozycje zwane również martwą naturą. Pierwszy i drugi sposób przedstawiania przedmiotów są typowymi przykładami zdjęć, na których

wszystko jest powiedziane wprost, dzięki nim możemy w dostateczny sposób zapoznać się z wyglądem okazów kolekcjonerskich. Przy ich wykonywaniu ważny jest wybór odpowiedniej techniki fotografowania, która powinna gwarantować możliwie jak najwierniejsze odwzorowanie przedmiotu. Bez zniekształceń wynikających z zastosowania bądź złej perspektywy, bądź obiektywu o niewłaściwej dla tego rodzaju zdjęć długości ogniskowej (najkorzystniej służy obiektyw standardowy albo o nieco dłuższej ogniskowej). Trzecia metoda wymaga impresyjnego podejścia do tematu, kiedy to „wszystkie chwytły są dozwolone” i możemy poeksperymentować z ujęciami.

Pierwszy rodzaj to zdjęcia typu packshot, będące podstawą aukcji i sprzedaży Internetowej. Obraz ma być obiektywny, pozbawiony wszelkich efektów specjalnych (filtry, zaawansowana obróbka cyfrowa) i nie-domówień, ukazywać obiekt widziany z naturalnej perspektywy, w rzeczywistych barwach, proporcjach i kształcie; powinna być rozpoznawalna struktura przedmiotu i faktura materiału, z którego jest wykonany. Kolejne cechy charakterystyczne to: wąski plan, bezcieniowość i jednolite tło odcinające się od obiektu, najczęściej białe lub jasne. Funkcjonuje powszechne przekonanie, że najlepszym typem tła jest tzw. krzywa nieskończoności, która umożliwia skupienie uwagi na obiekcie fotografowanym. Aby osiągnąć pożądany efekt - jeżeli nie mamy tzw. namiotu bezcieniowego lub stołu reprodukcyjnego - można użyć lekko zagiętego kartonu, a obiekt umieścić na środku





tego prowizorycznego tła. Wyjątkiem są białe lub bardzo jasne obiekty, które ustawiamy z kolei na ciemnym lub czarnym tle. Dopuszczalne są również tła jednolicie kolorowe kontrastujące z barwą naszego fotografowanego obiektu. Dzięki wykorzystaniu dodatkowych źródeł światła starajmy się fotografować przedmiot bezcieniowo. W fotografii typu packshot niedopuszczalne są elementy sztafażu oraz inne perspektywy poza zwykłą. Należy starać się minimalizować wszelkie deformacje wynikające z zastosowania niewłaściwej perspektywy lub nieodpowiedniego obiektywu, aby wymiary i kształt przedmiotu został wiernie odwzorowany. Istotne wydaje się też oddanie wrażenia na zdjęciu, jakie w rzeczywistości odnosimy podczas dotykania i patrzenia na ów przedmiot np. jego powierzchnia jest gładka lub szorstka, matowa lub błyszcząca albo ma np. metaliczny połysk.... Zdjęcia typu packshot często w postprodukcji są szparowane (wycinane z tła i nakładane na inne), dlatego sam obraz powinien być w miarę możliwości pozbawiony cieni, a fotografo-

wany obiekt powinien zajmować prawie cały kadr.

Drugi sposób dokumentowania, najprostszy do wykonania, polega na fotografowaniu planem wąskim lub średnim naszych skarbów w ich „naturalnym środowisku” ekspozycyjnym, czyli na ścianach, na półkach, w gablotach, klaserach itp. Najważniejszą zasadą jest stawianie na naturalny wygląd, a zdjęcie powinno jak najbardziej odzwierciedlać rzeczywistość. Są to typowo amatorskie zdjęcia - co nie oznacza, że mamy je deprecjonować - dające jedynie pogląd ogólny odnośnie danej rzeczy, jej wyglądu i wielkości w porównaniu do innych znanych nam przedmiotów znajdujących się na zdjęciu. Nie wolno też zapominać o ważnym elemencie, jakim jest cień, który nie powinien w żaden sposób przytłaczać fotografowanego okazu. Ten rodzaj fotografii daje nieco więcej swobody niż fotografia typu packshot i pozwala ukazać nasz osobisty stosunek do przedmiotu. Również perspektywa, z której wykonujemy zdjęcie jest dowolna. Poprzez takie wa-

runki fotografowania zawsze mamy do czynienia z tłem, które często nie jest gładkie i jednorodne, w dodatku często zbyt mało kontrastujące z obiektem. W skrajnych warunkach, jeszcze przy niekorzystnym, zastanym oświetleniu przedmiot staje się mało atrakcyjny lub wręcz nieczytelny, a tego starajmy się unikać. Fotografia produktowa zawiera w sobie dużo autentycznego otoczenia, które nadaje obrazowi bardziej przestrzenny charakter, ale i wywołuje emocje. Tutaj wręcz pożądane są delikatne cienie i odbicia, stwarzające wrażenie przestrzeni. Przedstawione powyżej uwagi dotyczą pojedynczych eksponatów lub ich grup. Gdy zależy nam na pokazaniu bogactwa całej ciekawej kolekcji w równie atrakcyjnej gablocie lub specjalnej szafie czy witrynie, fotografujemy naturalnie szerokim planem. Również salony i gabinety myśliwskie staramy się pokazać w całej krasie obiektywami o jak najkrótszej ogniskowej. Wówczas na jednym zdjęciu możemy ująć prawie w całości wystrój naszego pomieszczenia i o ile to możliwe, w świetle zastanym, aby zachować naturalność sceny.

I wreszcie trzecia metoda, tzw. martwa natura, ukazująca obiekty w sposób często nierzeczywisty. Daje ogromne możliwości do artystycznego przedstawienia naszych zbiorów, do wykazania się pomysłowością i fantazją. Te zdjęcia znacznie odbiegają od wiernej fotografii przedmiotów, a fotograf ma całkowitą swobodę tworzenia obrazów pełnych ekspresji. Odpowiednie oświetlenie, aranżacja sceny, sztafaż, ukazanie przedmiotu w jego zwykłym, naturalnym otoczeniu lub przeciwnie, w niezwykle czy nawet zupełnie nieprzewidywalnym miejscu.... To zabawa w artystę i wizjonera. Wszystkie fotograficzne środki wyrazu mogą być tutaj wykorzystywane, chociaż czasami ten rodzaj fotografii trudno uprawiać bez specjalistycznej wiedzy i umiejętności analizy obrazu oraz biegłości w posługiwaniu się programami do obróbki cyfrowej zdjęć.

Każdy okaz kolekcjonerski ma swoje specyficzne cechy – ważne by umieć je znaleźć i podkreślić swoim zdjęciem. Wielką rolę odgrywa fakt, do jakich celów ma zostać wykorzystane zdjęcie oraz na jakim wizerunku

produktu nam zależy. Czy chcemy, by obrazy były po prostu efektowne, czy też dynamiczne lub takie, na których przedmioty będą łatwe do rozpoznania; a może chodzi o fotografię dekoracyjną.... Nasze skarby kolekcjonerskie da się fotografować na setki sposobów, a indywidualna praca fotografującego ma być zawsze świadomym działaniem - mieszanką doświadczenia, kreatywności i wiedzy. Dobrze jest gdy nasze fotografie mają dużą siłę oddziaływania.

Jak dowiodłam w poprzednich felietonach światło jest niezbędnym warunkiem powstania fotografii zarówno pod względem technicznym, jak i artystycznym. I tu nie ma znaczenia czy pracujemy ze światłem naturalnym czy sztucznym. Oświetlenie decyduje nie tylko o tym, jak postrzegamy scenę malującą się przed naszymi oczami, ale również wydatnie wpływa na jej klimat. Warunki oświetlenia, w znacznym stopniu, determinują efekt końcowy naszych działań. Bardzo łatwo można tworzyć całkowicie różne fotografie, a drobna zmiana oświetlenia potrafi zdziałać cuda. Tworzenie różnorodnych zdjęć przy stałej aranżacji przedmiotów w fotografowanej scenie polega na eksperymentowaniu z rozmieszczaniem źródeł światła. Odwrotnie zaś, jeżeli korzystamy ze światła, którego nie możemy przemieścić zmieniamy ułożenie przedmiotów. Zaczynamy zazwyczaj od pojedynczego źródła światła, którym oświetlamy obiekt. Dopiero wtedy podejmujemy decyzję, czy żeby odpowiednio oświetlić jego istotne detale, niezbędne jest dodatkowe światło i jak je ustawić. Zanim jednak użyjemy dodatkowe lampy, warto pomyśleć o wykorzystaniu ekranów odbijających światło z białego lub srebrnego materiału albo innych powierzchni odbijających światło. Zastosowanie tak prostych środków pozwala w wielu przypadkach osiągnąć zadziwiająco pozytywne rezultaty. I na zakończenie jeszcze uwaga techniczna: większość wykonywanych zdjęć powinno robić się przy małej czułości (niska wartość ISO) ponieważ gwarantuje ona płynność przejść tonalnych i duży zakres koloru, w razie potrzeby (długi czas naświetlania) można wykorzystać statyw.



Przedstawiłam trzy sposoby fotografovania zbiorów kolekcjonerskich. Tylko od Was, drodzy Myśliwi zależy czy i z jakiej metody zaczerpniecie pomysły do własnych zdjęć, sami zdecydujecie do czego mają służyć. Pozyskane przez Was trofea, zdobyta broń, cenne okazy rzeźby, ceramiki, porcelany, malarstwa, falerów, biżuterii czy wreszcie wydawnictw drukowanych warto zaprezentować nie tylko w oryginale. Czasem nie ma też możliwości zaproszenia do swojego saloniku myśliwskiego znajomych, a chciałoby się jego wystrój pokazać szerszemu gronu braci łowieckiej, zaserwować pyszną przekąskę w nastrojowym otoczeniu..... Według relacji wielu Myśliwych największą satysfakcję z gromadzenia zbiorów mamy dopiero wówczas gdy możemy nimi podzielić się z innymi znawcami i kolekcjonerami. Udana fotografia odda wszystkie walory Waszego, bliskiego sercu okazu, a o ileż łatwiej się nią posługiwać.... Wielki łos z brązu nie zmieści się do kiesze-

ni, a zdjęcie tak! Z Fałatem pod pachą niebezpiecznie przemykać się nocą, a zdjęcia złodziej nam nie skradnie! Możemy być dumni ze swoich kolekcji. Chwalmy się, bo mamy czym! A fotografia nam w tym tylko pomoże!

Na fotografiach ilustrujących niniejszy artykuł przedstawione są przedmioty pochodzące z kolekcji kol. Janusza Klimszy.



Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa. Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii. Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.

POLOWANIE Z PUCHACZEM

Grzegorz Roszkowiak



Myślistwo od czasów prehistorycznych było umiejętnością zdobywania niezbędnego człowiekowi pożywienia, a także skór, kości, poroży i rogów do wyrobu potrzebnych narzędzi. W końcu zaczęto doceniać też inne walory myślistwa związane z rywalizacją i sferą kulturową, jak również wartość trofeów pochodzących z upolowanych zwierząt. Polowania na dzikie zwierzęta przekształciło się w racjonalną gospodarkę łowiecką połączoną z hodowaniem zwierząt. W dużych majątkach ziemskich częścią takiego rodzaju gospodarowania było hodowanie drobnej zwierzyny, nie mówiąc już o przydomowym drobiu. Jednak sukces na tym polu nie zawsze było łatwo osiągnąć. Rosnące populacje ptaków drapieżnych oraz krukowatych, częstokroć niweczyły starania go-

spodarzy. Stąd dostrzegano konieczność działania w celu ograniczenia liczebności „szkodników”. Paradoksalnie, polując na jedne zwierzęta, chroniono inne. Dotyczy to polowań m.in. na wilki, lisy, kuny, tchórze, jastrzębie, wrony, czy kruki. W tym celu obmyślano rozmaite sposoby, które miały być skuteczne, a ponadto dostarczać myśliwemu wielu emocji. Jednym ze sposobów polowania na ptactwo drapieżne i krukowate były łowy przy użyciu żywego lub wypchanego puchacza. Do zgłębienia tematu tej metody polowania skłonił mnie obraz „Polowanie z puchaczem”, który niedawno nabyłem w celu ozdobienia swojego gabinetu myśliwskiego. Dzieło namalował w 1908 roku Franciszek Ejsmond – utalentowany malarz, przedstawiciel szkoły monachijskiej, a także

zapalony myśliwy. Obraz jest namalowany farbami olejnymi na płótnie o wymiarach 44x54 cm. Artysta umieścił przedstawienie w wiejskiej atmosferze jesiennego poranka. Słoneczne promienie muskają swym światłem stogi siana ustawione na wykoszonej łące. Przyglądając się wnikliwie przedstawionej scenie zauważamy rozplywające się w powietrzu resztki porannej mgły. Na pierwszym planie malarz umieścił drewniany słup, na którym siedzi żywy puchacz przywiązany linką lub rzemieniem. Na drugim planie, przy stogu siana w specjalnie przygotowanej do polowania czatowni ukryła się Diana - prawdopodobnie Maria, żona malarza - zamiłowana łowczyni. Z niewielkiego otworu wyciętego w słomianej budce wylania się kobieca głowa w kapeluszu oraz jej ręka trzymająca przygotowaną do strzału dubeltówkę. Na dalszym planie artysta umieścił nadlatujące w kierunku siedzącego puchacza ptaki, prawdopodobnie jastrzębia, a w oddali stado wron. W tle malarz zarysował zabudowania folwarczne oraz drzewa w żółtych kolorach jesieni. Bardzo umiejętnie oddał nastrój jesiennego, słonecznego poranka na tle rozległego wiejskiego pejzażu, używając do tego niewielkiej palety barw. Zaprzyjaźniony z Ejsmondami Henryk Sienkiewicz pisał w 1903 roku do Marii „(...) Dziękuję najuprzejmiej za puchacza i instrukcję co do budki. Wielka z tego powodu radość i nawet Dzinka [córnica pisarza, Jadwiga Sienkiewiczówna] okazuje nadzwyczajny zapał i ochotę (...). Kuropatw rzeczywiście mamy bardzo mało. Prawda, że mało dotąd chodziłem, ale uszczknąłem dotychczas tylko siedem sztuk z dwóch jedynych zresztą stadek, jakie znajdują się w Obłęgorku. Oszczędzam umyślnie. Natomiast jastrzębi, a zwłaszcza wron i kruków nie brak. Te ostatnie widuję setkami na łąkach, więc polowanie z puchaczem będzie nie tylko przyjemne, ale pożyteczne dla przyszłego zwierzostanu (...).” Postanowiłem zajrzeć do dawnej literatury fachowej, by odnaleźć informacje o łowach z puchaczem. Podczas poszukiwań natknąłem się na rękopis podręcznika autorstwa profesora Wojciecha Jastrzębowski „Łowiectwo obejmujące hodowanie i ochronę zwierząt i ptaków łownych oraz tępienie zwierząt drapieżnych” - wykład nauczyciela w Instytucie Go-

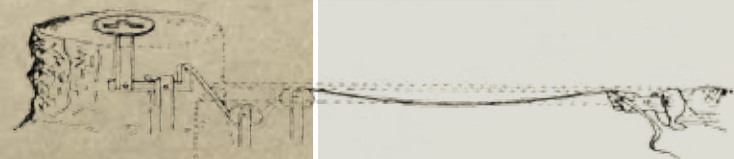
spodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie 1860 rok. W podrozdziale 3 zatytułowanym „Wronia budka” podaje takie oto instrukcje: *Wronia budkę zakłada się na wzgórku, w miejscu odosobnionym, samotnym, którego ptastwo strychuje (przeciąga za żerem); jeżeli mamy na widoku ochronę bażantów, to w bliskości bażantarni, w sposób: Kopie się dół ośmio-kątny, na 12 stóp średnicy, a 4 stóp głęboki, ściany cembрую się balami lub obładrami na 2 stóp nad ziemię, zatem ściany 6 stóp będą wysokie. Dach z 8 krokwi schodzących się u góry w mnichu, ma być płaski, mocno zbudowany; -pobija się deskami i przykrywa się ziemią w kształcie pagórka; obsadza się krzewami niskimi i czepiającymi się roślinami, żeby wyglądał jak pagórek naturalny. Drzwi urządzają się na zachód. 3 stopy szerokie a 6 wysokie, na wewnątrz otwierające się; przed nimi rów wychodowy, bez schodów. Drzwi takowe zakrywa się okapem na 3-4 stóp wystającym, pokrytym tak samo jak budka, i wszystkie ściany okrywają się darnią aż po dach. W dachu i ścianach pod dachem urządzają się okrągłe strzelnice, w otworze zewnętrznym na 8-9 cali szerokie, a wewnątrz węższe. Na wierzchu budki umieszcza się puchacza, na którego ptastwo zapamiętałe naciera, a nareszcie zmęczone, siada na najbliższych drzewach. Dla tego drzewa pobliskie ogalcają się z gałązek drobnych, żeby ptak do strzału był widziany; w braku takich drzew, zakopują się umyślnie martwe drzewa, 18-20 stóp wysokie, z jedną lub dwiema gałęziami, ukośnie do strzelnicy skierowanymi, w stronie zachodniej budki, żeby promienie słońca rannego nie raziły oczu strzelca. Żeby puchacza można poruszać i lepiej krążącemu ptastwu pokazać, przedziurawia się mnich na 2,5 cali w średnicy, przez tę dziurę przetyka się kij, na kiju osadzony jest talerz czyli krąg drewniany z korą na wierzchu, spoczywający na szczycie mnicha i budki, a na talerzu siedzi puchacz przywiązany pętem za nogę do kółka lub skobelka. Będący w budce strzelec postrzegłszy przelatujące ptastwo drapieżne, porusza talerz w górę i na dół, puchacz podnosi się i trzepocze, a w takim stanie łatwiej go ptastwo dostrzec może. Mniej dogodnie jest umieszczanie puchacza wprost drzwi i rowu wychodowego, na wyniosłości lub na pieńku wydrążonym tak, żeby z budki był widziany, w odległości 10-15 łokci od budki. I w tym razie w celu poruszania puchacza, urządza się komunikacja talerza przez wydrążony pień, na którym go osadza się z budką, przez rurę*

drewnianą w ziemi zakopaną, przez którą przeprowadza się do budki sznurek lub drut. Do kija na którym talerz osadzony, przymocować drążek poziomo, a w środku oprzeć go na podymie; - przy tym drążku, w stronie ku budce, jeden blok niżej umieszcza się, drugi odlegiej i wyżej. Uwiązawszy sznurek do końca drążka i przeprowadziwszy go pod pierwszym i na drugim blokiem, za pociągnięciem sznurka kij z talerzem i z puchaczem może być dowolnie podnoszony. Żeby przez strzelnicę dogodnie było widzieć puchacza i ptastwo przylatujące, oraz żeby gałęzie drzew martwych dogodnie do strzału były skierowane, nim się budkę okryje ziemią i darnią, siada strzelec na stolku na samym środku wewnątrz niej, i podług oka osadzenie strzelca urządza. Strzelnice takowe wewnątrz winny być zasuwane, dla uniknięcia towarzystwa gadów, owadów oraz wilgoci. Na kruki i wrony najlepsza wiosna i jesień w dni pogodne od 7-ej do 10-ej godziny z rana i przed zachodem słońca. Nie należy w budce palić tytoniu, ani mieć światła, i w ogóle jak najspokojniej się zachowywać, albowiem ptastwo opatrzone dobrym wzrokiem i słuchem, nader jest ostrożne. Po strzale nie wybiegać z budki, częstokroć bowiem po krótkiej trwodze, na nowo ptastwo atak na puchacza powtarza i drugi strzał nastęcza. Dobrze jest do apportowania mieć w budce wyżłta, zwłaszcza białego, którego także ptastwo napastuje, a dla wypuszczania go z budki, wyrzyna się stosowny otwór u dołu drzwi. Lecz pies musi być ułożony do apportowania ptastwa drapieżnego, gdyż te postrzelone, broni się i kaleczy psa; stąd zamiast usługi pies może płoszyć inne ptaki. Puchacza trzyma się w stajni w klatce, z której gdy go wziąć potrzeba, wypędza się do kosza plecionego ze słomy; grube rękawiczki jelonkowe zabezpieczają od jego ostrych pazurów. W zimie podczas śniegów, mogą być z takiej budki strzelane lisy, a nawet wilki, gdy przed nią położą się padlina. Osadziwszy zaś zamiast puchacza, kurę lub gołębia, częstokroć ubija się i jastrzębia lub innego drapieżcę. Zwracamy uwagę, że kruki i wrony, większą robią w rolnictwie usługę, karmią się owadami i ich gąsienicami, aniżeli zrzadzają szkody w ptastwie łownem; dla tego nie należy ich wyniszczać, a zatem wronią budkę zastosować raczej do innego szkodliwego ptastwa drapieżnego. Wykorzystywanie puchacza jako przynęty przy zwalczaniu szkodników skrzydlatych, było bardzo popularne w Polsce w okresie międzywojennym. W woj. krakowskim puchacz

był na stanie wielu towarzystw myśliwskich np. Towarzystwa Myśliwych „BÓR” oraz Towarzystwa Myśliwych im. św. Huberta w Krakowie. Jak czytamy w sprawozdaniu zamieszczonym w czasopiśmie „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie” nr 11-12 z 20 czerwca 1926 r., którego autorem był Prezes Towarzystwa Myśliwych im. św. Huberta w Krakowie gen. dyw. Józef Stiller: *„Do pomocy w tępieniu skrzydlatych drapieżników i wron, nabyło Tow. żywego puchacza, przy którym odpowiedni odstrzał drapieżników połączony będzie dla członków z przyjemnością, a dla rozmnoży zwierzyny łownej z korzyścią”*. Mimo przypisywania przez Jastrzębowski pewnej pożytecznej roli krukowatym w ograniczaniu szkodliwych owadów, według powszechnej opinii nadmiar ptaków krukowatych wybitnie szkodził gospodarzom łowisk. Dziś wszystkie krukowate i ptaki szponiaste podlegają ochronie, więc nie wolno na nie polować. Ponadto puchacza nie można hodować bez stosownych zezwoleń, a łowy z nim na inne ptaki są niedozwolone (sokolnictwo nie obejmuje sów). Dzisiejsi, jak się sami określają, „obrońcy przyrody”, którzy dbają o różnorodność biologiczną, bronią tylko wybranych elementów ekosystemów. Gospodarujący w swoich obwodach łowieckich myśliwi i leśnicy tę różnorodność postrzegają dużo szerzej. Ich wizja zakłada miejsce dla wszystkich zwierząt w takich ilościach i proporcjach, żeby nadmiar jednych nie zagrażał bytowi innych. Wyjaśnienie pisowni: Nazwa puchacz do czasu przeprowadzenia reformy ortograficznej w XX wieku etymologicznie pochodziła od niemiecko brzmiącego słowa *uhu* – dźwięku wydawanego przez tego ptaka i pisano puchacz. Obecnie obowiązująca pisownia to puchacz, ale czy pochodzi od głosu czy od puchu, a może od uszu?



Grzegorz Roszkowiak
Leśnik, myśliwy, miłośnik
dawnej sztuki, kolekcjoner.



Tylko życie pisze takie historie...

Józef Chmiela

To nie będzie historia o szablстым odyńcu, ani wielkich pokotach, to jest historia jaką mogło napisać samo życie, warta spisania ze względu na szacunek i pamięć o myśliwych sprzed lat, którzy w większości polują już w „Krainie wiecznych łowów”, a dzięki którym i ich pracy my dzisiaj możemy polować. Ta historia wydarzyła się zimą, w grudniu w 1978 lub ‘79 roku. W tamtych latach, zima była zimą, był śnieg, był mróz, a stany zajęcy fantastyczne. Ten dzień jak większość niedziel zaczął się tak samo. Wyjazd z domu i obowiązkowy krótki postój pod TOS-em na alei 29-go Listopada w Krakowie. Kto pamięta te czasy, kiedy w niedzielę nad ranem na tym skrzyżowaniu z ulicą Opolską było więcej myśliwych niż zwykłych ludzi. Tych co mieli samochód było niewiele, ale dzięki uprzejmości kolegów, wszyscy mogli polować, tym bardziej, że to był grudzień i święta tuż, tuż...

Pogoda w tym dniu była w nomenklaturze myśliwskiej określana jako „dobra”, to znaczy był mróz, ale co chwilę przechodziła zadymka śnieżna. Zbiórka w lesie lekko się przeciągała, bo warunki drogowe opóźniały przyjazd kolejnych myśliwych. Następnym samochodem przyjechał kolega, który pracował swoją „Warszawą” jako taksówkarz. Wsiadł z samochodu ze smutną miną, podszedł do łowczego i oświadczył, że wczoraj zmarł Czesiek Miernik, jeden z naszych kolegów, świetny mechanik samochodowy, który miał warsztat przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Bardzo dobry myśliwy i lubiany kolega. Czesiek był wesołym i dobrym człowiekiem, zawsze coś psocił, a to idąc gęsiego wsypywał koledze przed nim do filców połamane gałązki, albo na zbiórce po pędzeniu wkładał uschnięte chwasty do luf i taki fryc wyglądał jakby szedł na procesję niedzieli palmowej. Raz jednemu z młodych myśliwych, który nie mógł trafić żadnego zajęcia, w zaufaniu powiedział mu, aby udał się do sklepu myśliwskiego mieszczącego się wtedy przy ulicy Grodzkiej i kupił sobie taki lekki, zakładany na lufy „włoski wyprzedzalnik”, wtedy wszystkie szaraki będą jego... Po wizycie w sklepie, gdzie ów kolega wyjaśniał p. Stanisławowi Bigosińskiemu przez dobrych kilka minut co chce kupić, wybuchła mała afera w środowisku i wielkie pośmiewisko, a chętny na zakup urządzenia nie pojawił się na żadnym polowaniu do końca tamtego sezonu.

Ta smutna informacja o śmierci Czeska przechodziła z grupki na grupkę czekających myśliwych i wyciszała śmiechy i głośnie rozmowy, wszyscy po chwili ucichli i spoważnieli.

Po kilku minutach jak już było pewne, że więcej nikt nie dojedzie, łowczy zarządził zbiórke. Zebrał myśliwych i poważnym głosem powiedział, że straciliśmy naszego kolegę Czeska, który zmarł wczoraj, nagle...

Chwilą ciszy wszyscy uczcili pamięć Kolegi, a rozmowy zeszły na wspomnienia o Czesku, wspólnych polowaniach, żartach jakie robił i wszyscy żalowali, że przecież za młodo odszedł, mógł mieć wtedy jakieś czterdzieści kilka lat.

Pierwsze pędzenie było w lesie tuż obok miejsca zbiórki. Myśliwi udali się za prowadzącym na stanowiska, a naganka poszła asfaltem na koniec lasu, aby rozprzecznić się od jego zachodniej strony. Zbiórka po pędzeniu miała być na rogu pędzonego lasu i pół przy niskich numerach. Miot był bogaty i mimo, że leśny, uzbierało się kilka zajęcy i lis. Myśliwi i naganka powoli ścigali do miejsca zbiórki, a pogoda stawała się coraz bardziej nieznośna. Kiedy już wszyscy myśliwi i naganiacze byli na miejscu i łowczy zaczął omawiać drugie pędzenie, zerwała się straszna zadymka. Nie dało się dalej nic objaśnić, wiatr był tak silny, że utrudniał oddychanie i dusił słowa w gardle. Na początku wszyscy myśleli, że to przejdzie, ale nic z tego, zima pokazywała swoją moc, no i poszły w ruch rękawiczki, nauszniki w papajach, a kołnierze po strzepaniu śniegu otuliły szyje. Zadymka uderzała falami, co kilkadziesiąt sekund było na przemian całkiem zawiane i widoczność prawie zerowa, a po chwili wiatr słabł, poprawiała się widoczność i dało się oddychać. Wszyscy chronili się od wiatru stojąc w małych grupkach plecami do niego. Gdzieś tam było słychać odgłosy rozmowy, znad grupki ulatywał błyskawicznie porywany wiatrem papierosowy dym, ktoś próbował napić się gorącej herbaty, ale wiatr rozrywał jej strumień przy próbie napełnienia kubka. Wszyscy pomstowali na warunki i pocieszała się, że w końcu zadymka ustanie.

Wtem, jeden z naganiaczy zauważył, że ścianą lasu jakby z miejsca skąd miała ruszać naganka w drugim, planowanym pędzeniu ktoś idzie w naszym kierunku. Ta postać była od nas może

250-300 metrów. Wyglądała dziwnie, bo widać było tak naprawdę tylko zarys białej postaci, kiedy znajdowała się na tle ciemnej ściany lasu. Ten człowiek szedł ciężko, grzązł po kolana, bo na skraju lasu nagromadziło się sporo nawianego śniegu. Ktoś z naganki rzucił, że to pewnie Antos (nazwisko jednego z naganiaczy), bo go na zbiórce nie było. Po chwili nikt nie zwracał większej uwagi na idącego, bo każdy chronił się przed zacinającym śniegiem. Wiatr wył między drzewami i wcale nie ustawał. Zrobiło się ciemno od chmur i śniegu, trwało to dłuższą chwilę, aż ktoś rzucił, że to chyba idzie myśliwy, bo zza pleców coś mu wystaje. Wtedy większość zaczęła wpatrywać się uważnie chcąc być pierwszym kto rozpozna tą osobę. Jakby odruchowo wszyscy zgromadzili się przy prowadzącym polowanie, przez dłuższą chwilę nikt nie mógł nikogo rozpoznać, aż w końcu jeden z kolegów powiedział, „... *hmm, wygląda jak Czesiek...*”. Wtedy zapadła totalna cisza. Dało się odczuć jakieś podenerwowanie, a może nawet strach wymieszany z niedowierzaniem. Nikt już nie rozmawiał, wszystkie rozmowy ucichły. Teraz już wszyscy nie zważając na wiatr i śnieg wpatrywali się przez przymrużone oczy w idącą postać, która bardzo powoli, ale zbliżała się do nas. 60 metrów, ale dalej nikt nie mógł rozpoznać osoby, a nawet jak być może ktoś podejrzewał lub rozpoznał, to bał się to głośno powiedzieć. 35 metrów, 20 metrów, wszyscy stoją jak zamurowani i nikt nic nie mówi tylko wiatr wyje, a śnieg tańczy... 10 metrów. W końcu stanął przed wszystkimi i sposobem rozgrzewania się „na misia”, zaczął machać rękami i strzepywać śnieg z siebie. Nawet dało się słyszeć jakieś pomstowanie na wiatr i zadymkę. Wtedy przed wszystkimi z tej ośnieżonej postaci wyłonił się... Czesiek we własnej osobie.

Dalej wszyscy stali cicho jakby sparaliżowani i dopiero prowadzący po dłuższej chwili odezwał się pierwszy „... *a co Ty tu robisz...*?” na co Czesiek uśmiechnięty, jakby tym uśmiechem chciał przeprosić i wytłumaczyć się ze spóźnienia odparł, „... *jeśli mogę to chciałbym polować, a spóźniłem się, za co przepraszam, bo jechałem od rana z Radziszowa za Skawiną, a warunki na drodze nie pomagały...*”, dalej nikt nic nie mówił i znowu prowadzący chyba nie potrafiąc wymyślić lepszego pytania spytał „... *no ale, co Ty tu robisz...*?” na co Czesiek odpowiedział, że zakładał, że powinniśmy brać jak zwykle drugi miot i podjechał ze wschodu, aby wyjść nam na-

przeciw, a nie gonić za nami od miejsca zbiórki. Wtedy jeden z kolegów, chyba ten najodważniejszy powiedział, „... *a myśmy się dowiedzieli, że wczoraj umarłeś...*”, na co Czesiek odpowiedział, „... *nie ja, to właściciel warsztatu, ale na drugim końcu ulicy...*”. No i wtedy zaczęły się pytania i wyjaśnienia. Okazało się, że kolega taksówkarz dowiedział się od klienta, którego wioził w sobotę, że wielka szkoda, bo ten świetny mechanik z ulicy Kazimierza Wielkiego zmarł. Taksówkarz znał na tej ulicy tylko Czeska, zadzwonił wieczorem do Czeska, ale nikt nie odebrał, bo Czesiek był w Radziszowie, a że wtedy o czymś takim jak komórka nikt nie słyszał, potwierdziło się w jego mniemaniu to najgorsze. Resztę smutnej historii już sobie sam ułożył... skoro świetny mechanik z Kazimierza Wielkiego zmarł, a do tego Czesiek nie odbiera telefonu wieczorem przed polowaniem! no to... niestety! I taką smutną informację rano w niedzielę na zbiórce nam przekazał.

W ciągu kilku minut wszystko się wyjaśniło, wszyscy wróżyli Czeskowi długie życie, ściskali go jak jubilata, poklepywali po ramieniu szczęśliwi, że kolega żyje i ma się jak najlepiej.

Na koniec dnia okazało się, że to było jedno z najlepszych i najradośniejszych polowań w owym sezonie Czesiek polował u nas jeszcze wiele lat, dokąd mu zdrowie pozwalało, zmarł kilka lat temu, i pewnie św. Hubert cieszy się, że ma takiego świetnego myśliwego przy swoim boku!

Koleżanki i Koledzy, szanujmy się, bądźmy dobrymi ludźmi i myśliwymi!

Niech pamięć o nas kiedyś będzie piękna i chwalebna.

Darz Bór! wszystkim polującym tu i teraz, jak i tym w „Krainie wiecznych łowów”.



Józef Chmiela

Myśliwy K.Ł. „Sosnówka” Kraków.

„Autor w wieku siedmiu lat i drugim roku pasji myśliwskiej która szczęśliwie trawa do dzisiaj...”, a mam już blisko 60 lat.

Rodzinna Niedziela w Raławicach

Joanna Murzyn



W niedzielę 26 czerwca wzięliśmy udział w Rodzinnej Niedzieli – pikniku połączonym z występami dzieci i młodzieży oraz licznymi atrakcjami. Nasze stoiska, przygotowane przez koła łowieckie z terenu gminy Raławice – KŁ „Kormoran” w Krakowie i KŁ „Sokół” Łętkowice, Komisję Dian Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie oraz Koło Naukowe Leśników Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród młodszych i starszych uczestników imprezy. W namiotach można było wziąć udział w konkursach wiedzy i plastycznym o tematyce przyrodniczej, zapoznać się z elementami kultury łowieckiej oraz posłuchać ciekawostek o działalności myśliwych i życiu zwierząt. KŁ „Kormoran” przygotowało również wystawę z eksponatami zwierząt zamieszkujących nasze łowiska.

Obecność myśliwych podczas wydarzenia podkreślił pokaz psów myśliwskich, zorganizowany przez Komisję Kynologiczną ZO PZŁ w Krakowie i KŁ „Hubert” Proszowice, gdzie można było zobaczyć i posłuchać o rasach takich jak wyżły, spaniele czy jamniki. Całość uświetnił koncert sygnalistów z zespołu „Królewscy”, a także występ sokolników, którzy opowiedzieli o kulisach pracy z ptakami drapieżnymi oraz zawody łucznicze. Nie obyło się również bez tradycyjnego bigosu myśliwskiego i pieczonego dzika, które znika-

ły w mgnieniu oka. Zostały one przygotowane przez członków KŁ „Kormoran” Kraków i „Sokół” Łętkowice.

Oprócz atrakcji przygotowanych przez myśliwych na pikniku można było wziąć udział w zawodach sportowych zorganizowanych przez strażaków z Ochotniczej Straży Pożarnej, spróbować pyszności przyrządzonych przez Koła Gospodyń Wiejskich, przejechać się bryczką lub konno, obejrzeć spektakularny pokaz akrobacji lotniczych wykonanych tuż nad głowami zgromadzonych. Starsi uczestnicy mogli wziąć udział w konkursach podnoszenia ciężarów, a młodszy poskakać na kolorowych dmuchańcach. Wydarzenie odbyło się na błoniach w Raławicach, u stóp pomnika Bartosza Głowackiego. Organizatorami byli: Gmina Raławice, Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Raławicach i Pełnimocnik ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Partnerem wydarzenia był Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie.



Joanna Murzyn, lekarz weterynarii, członek Koła łowieckiego „Jarząbek” w Krakowie, obecnie pełni funkcję sekretarza. Prywatnie mama pięcioletniego urwisa. Interesuje się behawiorem zwierząt wolno żyjących i kulturą łowiecką, każdą wolną chwilę spędza w łowisku.

POŻEGNANIE MARKA GORĄCZKO



Kolega Marek Gorączko urodził się 10 listopada 1947 roku w Myślenicach. Po ukończeniu Akademii Wychowania Fizycznego na wydziale nauczycielskim w Krakowie, podjął pierwszą pracę w Zespole Szkół Drzewnych w Kalwarii Zebrzydowskiej. Następnie pracował w Urzędzie Miasta i Gminy Myślenice na stanowisku kierownika Wydziału Spraw Obywatelskich. Po latach pracy w Urzędzie, rozpoczął pracę w Zakładach Kablowych „Telefonika”, a w niedługim czasie został dyrektorem klubu sportowego TS Wisła (2000-2005). Pełnił również funkcję prezesa klubu sportowego „Dalin” w Myślenicach. Dał się poznać jako bardzo dobry organizator i uczynny kolega, niosący zawsze pomoc potrzebującym.

Marek znany był z pasji do łowiectwa, którą zaszczerpił mu ojciec (Wiktor). W 1976 roku został członkiem PZŁ i w tym samym roku przyjęto go do koła łowieckiego „Ponowa” w Myślenicach. W latach 1988-2010 pełnił funkcję prezesa tegoż koła. Angażował się mocno w pracę na rzecz łowiectwa. W strukturach okręgowych w latach 1986-1990 był skarbnikiem Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Krakowie, a w latach 1986-90 został członkiem Komisji Etyki i Kultury Łowieckiej WRŁ w Krakowie oraz sekretarzem Krakowskiej Rady Racjonalnej Gospodarki Dzikim w latach 1986-98.

Każdą wolną chwilę spędzał w łowisku. Interesował się: ornitologią, zoologią, sokolnictwem i fotografią. W 2013 r. wstąpił do Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, gdzie rozwijał swoje zamiłowania do kolekcjonowania przedmiotów o tematyce łowieckiej.

Zbierał m.in. akcesoria łowieckie, biżuterię myśliwską, oznaki, medale, rzeźbę i fajki. Wytwarzał również interesujące, użytkowo-dekoracyjne przedmioty ze zrzutów poroży. Zawsze uczestniczył jako wystawca w giełdach kolekcjonerskich organizowanych przez Klub w Lanckoronie.

Za pracę na rzecz łowiectwa został odznaczony Brązowym (1997), Srebrnym (2006) i Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej (2011) oraz Medalem za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego (2007).

Wiadomość o śmierci Marka bardzo nas zszokowała. Niestety okazało się, że 7-go lipca br., przegrał półroczną walkę z nowotworem.

Miał 74 lata, mógł jeszcze polować, mogliśmy się wielokrotnie jeszcze spotkać na niwie kolekcjonerskiej. Wychował wielu młodych myśliwych, a uczył myśliwskiego rzemiosła młodych adeptów, jak mało kto. Był serdecznym i życzliwym kolegą.

10 lipca 2021 r. w asyście myśliwskich sztandarów i sygnałów, pożegnaliśmy godnie Kolegę Marka Gorączko. Niech Ci knieja wiecznie szumi, a św. Hubert przyjmie Twą duszę do Krainy Wiecznych Łowów.

Żegnaj Przyjacielu.

Bogdan Kowalcze



Kilka słów o *ekslibrisie* – jego historii, właścicielach i twórcach oraz kolekcjonerach

Ryszard Marian Wagner

W początkowych latach XIX wieku w całej Europie, w okresie dynamicznego rozwoju przemysłu i postępującej industrializacji, nastąpiło uprzemysłowienie druku książki. Od tego czasu stała się ona dostępna dość szerokim rzeszom społecznym, przyczyniła się do rozszerzenia czytelnictwa i powstania wielu publicznych bibliotek. Zgromadzenie w tego typu placówkach czytelniczych – niejednokrotnie dużej ilości – woluminów wymagało ze względów praktycznych (zaginięcie czy kradzież) odpowiedniego ich zabezpieczenia znakiem własnościowym. W większości, ze względów cenowych, odstąpiono od tradycyjnego ekslibrisu na rzecz własnościowej pieczęci, nalepki drukarskiej czy monogramu. Takie podejście do tradycyjnego znaku własnościowego książki pociągnęło za sobą spadek szerszego zainteresowania nim ze strony właścicieli księgozbiorów i artystów grafików, wyspecjalizowanych w ich tworzeniu. Powstałe w tym czasie nieliczne i dla niewielu bibliofilów wywodzących się ze środowiska ziemiańskiego i bogatego mieszczaństwa ekslibrisy reprezentowały ogólnie niski poziom artystyczny. Z tego ogółu przeciętności wyróżniała się twórczość graficzna Wincentego Kajetana Kielisińskiego (1808-1849), bibliotekarza Pawlikowskich w Medyce, Działyńskich w Oleszycach i Kórniku, autora kilku ekslibrisów wykonanych techniką akwaforty. Ogólnie można przyjąć, że w sztuce graficznej nastąpiła stagnacja, trwająca do 2. połowy XIX wieku.



Ekslibris Józefa Weyssenhoffa Ignacy Łopieński, akwafora, 1899 r.

Począwszy od lat 70. i 80. XIX wieku w Europie rozpoczął się czas bardzo pomyślny dla rozwoju nowoczesnej, szeroko rozumianej sztuki. Zapoczątkowany został poprzez, wywodzącą się z młodego pokolenia, wyjątkowo szeroką, rzeszę teoretyków i twórców sztuki – wizjonerów obdarzonych nie tylko znakomitą plastycznym talentem, ale odwagą i wewnętrzną potrzebą odrzucenia wyczerpanych pod względem artystycznym, formalnym, kompozycyjnym i estetycznym wzorców mijającej epoki.

Był to czas, w którym pojawił się impresjonizm, następnie symbolizm i z kolei w pierwszym dziesięcioleciu XX w. secesja. W tym czasie w Polsce „zrodził” się jeden z najpiękniejszych w historii rozwoju naszej szeroko rozumianej kultury prąd ideowo-artystyczny, zapoczątkowany w Krakowie, zwany „Młodą Polską”. Trybuną jego stał się, założony w 1897 roku

przez Ludwika Szczepańskiego, ilustrowany tygodnik (następnie dwutygodnik) o charakterze literacko-artystyczno-społecznym „Życie”. Natomiast w 1901 roku w Warszawie, na wyjątkowo wysokim artystyczno-literackim poziomie, pojawił się na rynku wydawniczym, poświęcony sztuce, periodyk pt. „Chimera”, redagowany przez jednego z najwybitniejszych ówczesnych polskich teoretyków i znawców sztuki Zenona Przesmyckiego ps. Miriam. Przesmycki – dbający o wyjątkowo wysoki pod względem merytorycznym i artystycznym poziom redagowanego i wydawanego przez siebie czasopisma – podjął współpracę z najwybitniejszymi ówczesnymi polskimi literatami, między innymi z: Janem Kasprowiczem, Bolesławem Leśmianem, Władysławem Stanisławem Reymontem, Stefanem Żeromskim oraz znakomitymi ilustratorami, w tym z Edwardem Okuniem, Franciszkiem Siedleckim, Józefem Mehofferem i Ferdynandem Ruszczycem.

Te dwa opiniotwórcze, literacko-artystyczne, bogato ilustrowane pisma przyczyniły się do ukształtowania wśród wykształconych przedstawicieli ówczesnych kręgów społecznych nowoczesnego wej-

zenia na sztukę. Wejrzenia opartego na nowatorstwie, zgodnym z europejskimi trendami i kryteriami rozumienia i odczuwania estetycznego piękna, w tym tkwiącego w sztuce graficznej – artystycznej i użytkowej. Zenon Przesmycki na łamach „Chimery” przekonywał, że ekslibris nie może być utylitarną banalnością, że musi być domeną artystów.

Obydwa literackie opiniotwórcze pisma przyczyniły się do istotnych, o dużym znaczeniu, zmian w podejściu do ekslibrisu wśród kolekcjonerów i bibliofilów, poszukujących nowych form oznakowania własności swoich zbiorów. Przyczyniły się również do rozpropagowania nowych technik graficznych: cynkotypii i litografii.

Dotychczasowy, dominujący, heraldyczny znak własnościowy księgozbioru, ze względu na przenikanie się w kręgach ówczesnej inteligencji – ziemiaństwa i mieszczaństwa – oraz nieoddawania wielorakości zainteresowań jego właściciela, stracił swoje znaczenie. W myśl nowoczesnych ówczesnych wymogów, herb rodowy na księgoznaku stał się jednym z wielu równorzędnych elementów ideowego, symbolicznego i tematycznego przekazu. Pierwszym przykładem tego typu ekslibrisu jest księgoznak wykonany techniką graficzną akwaforty w 1899 roku przez Ignacego Łopieńskiego (1865-1941) dla Józefa Weyssenhoffa (1860-1932), literata, piewcy ziemiańskiego, kresowego życia i łowiectwa. Drugim przykładem tego typu księgoznaku jest ekslibris z 1. połowy XX wieku wykonany techniką 4-barwnej cynkotypii przez H. Bindego dla Roberta Grafa von Keyserlingk-Cammerau (1846-1950)

Pod koniec XIX wieku i w latach 1. połowy XX wieku, przez cały okres międzywojenny, myśliwi-bibliofile często nawiązywali do legendy o cudownym zdarzeniu w łowisku, będącym udziałem św. Huberta – świętego patrona leśników i braci łowieckiej. Za przykład mogą posłużyć znaki książkowe, w tym wykonany w 1935 roku techniką cynkotypii przez Edwarda Kieruzalskiego dla Józefa Władysława Kobylańskiego (1893 - 1971) –



Ekslibris Roberta Grafa von Keyserlingk-Cammerau H. Binde, 4-barwna cynkotypia, 1 połowa XX w.

Ekslibris Józefa W. Kobylańskiego Edward Kieruzalski, cynkotypia, 1935 r.



Ekslibris Saturnina Mravincsicsa Stanisław Kuglin, akwaforta, akwatinta, 1935 r.



Ekslibris Jana Piotrowicza Dora Geldzahler, drzeworyt, 1935 r.

znanego kolekcjonera, działacza i organizatora artystycznego życia łowieckiego w niemieckich oflagach, w latach (1939-1945); jak również ekslibris wykonany technikami graficznymi akwaforty i akwatinty, również w 1935 roku, przez Stanisław Kuglina (1907 - 1983) dla prezesa Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Poznaniu Saturnina Mravincsicsa.

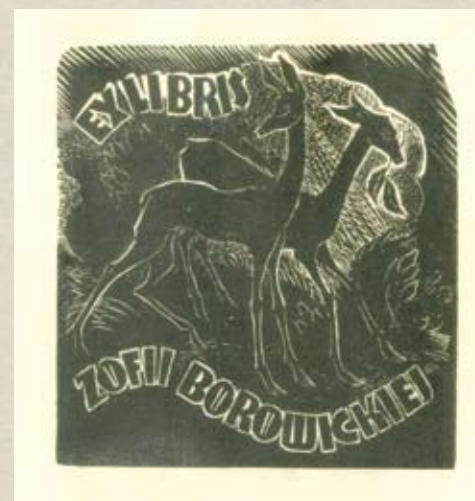
W omawianym okresie na wyobrażenie wielu myśliwych-bibliofilów oddziaływały, owiane legendą spektakularne osiągnięcia łowców z bezpowrotnie minionych epok. Jako pierwszy przykład może posłużyć ekslibris z 1935 roku, z wprowadzoną do niego bogatą symboliką, wykonany techniką drzeworytu przez Dorę Geldzahler dla Jana Piotrowicza. Drugim przykładem może być księgoznak z 1938 roku, wykonany w romantycznym nastroju techniką drzeworytu przez znakomitego grafika okresu międzywojnia w Polsce Edwarda Kuczyńskiego (1905-1958) dla tłumacza literatury polskiej na język francuski Paula Cazina.

Pod koniec XIX wieku powstały przepiękne ekslibrisy o charakterze ilustracyjnym, w których zwierzyna łowna, przez swoje wyjątkowe piękno dane jej przez naturę, dla myśliwych-bibliofilów i przyrodników, była nie tylko obiektem zainteresowania łowieckiego, ale również integralną częścią krajobrazu leśnego, leśno-polnego, wzbogacającego jego estetyczne piękno. Przykładem tego typu księgoznaków mogą być: ekslibris z 1938 roku Zofii Borowickiej, wykonany techniką drzeworytu przez Henryka Gaczyńskiego (1901-1985) oraz z 1939 roku ekslibris Antoniego Dzika, wykonany przez jednego z najwybitniejszych grafików tego okresu Stanisława Ostoję-Chrostowskiego (1897-1947)

Brać łowiecka należy do tej nacji, którą cechuje poczucie humoru, zdolność w każdej życiowej sytuacji do żartowania, dowcipkowania, ale rów-



Ekslibris Paula Cazina. Edward Kuczyński, drzeworyt, 1935 r.



Ekslibris Zofii Borowickiej Henryk Gaczyński, drzeworyt, 1938 r.



Ekslibris Antoniego Dzika Stanisław Ostoję-Chrostowski, drzeworyt, 1939 r.



Ekslibris dra Georga Burcharda Mathilde Ade, litografia 3-barwna, około 1900 r.

niez, jeżeli jest taka potrzeba, zdolność do głębokiej refleksji. Odbiciem takiej życiowej postawy są stworzone dla nich księgoznaki. Jednym z wielu jest ekslibris z około 1900 roku, wykonany techniką wielobarwnej litografii przez Mathilde Ade dla dra Georga Burcharda, z bardzo czytelnym przesłaniem: że nie ma nic piękniejszego, jak „polowanko, dziewczyna, wino i śpiew”

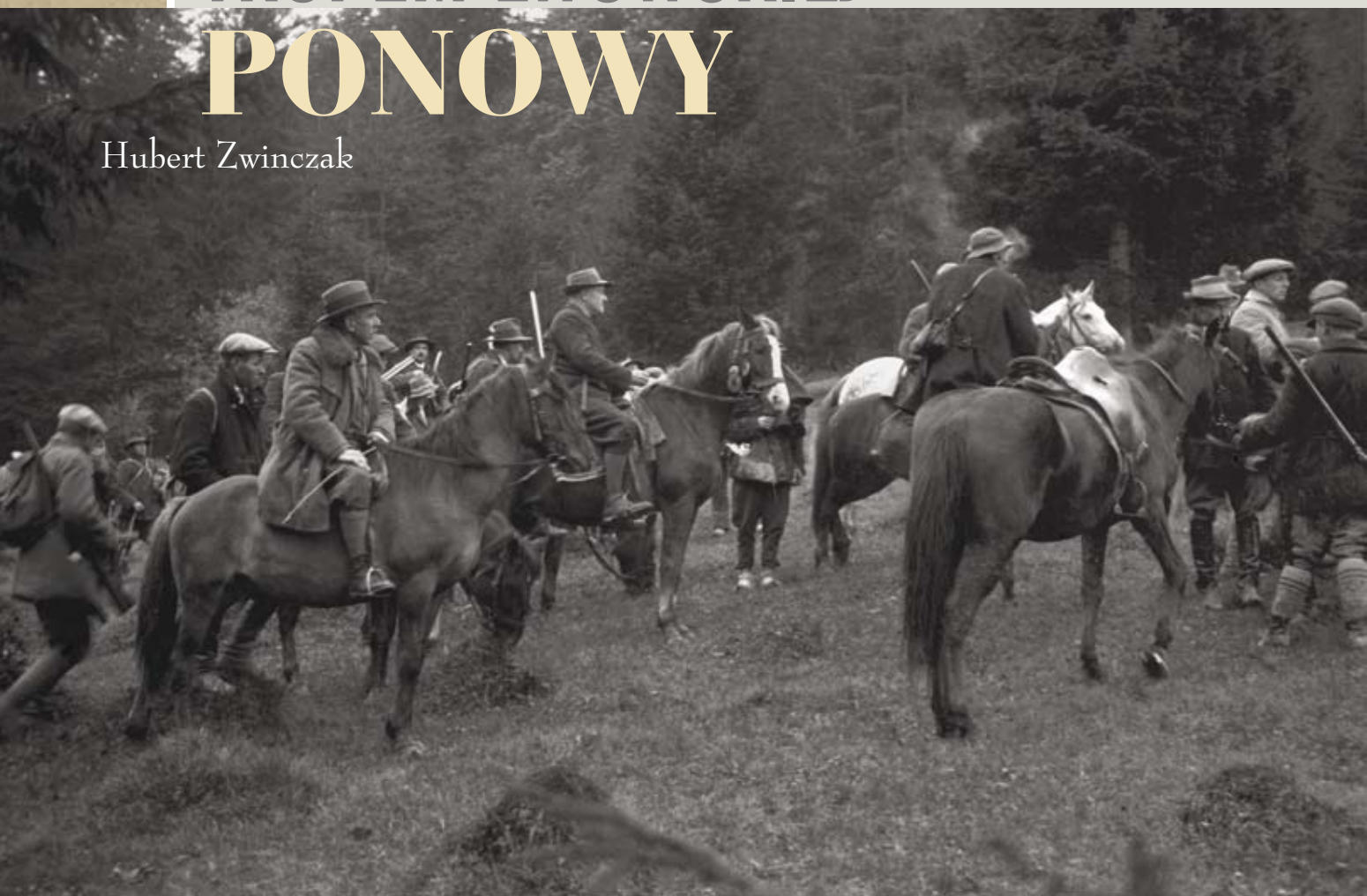
Wszystkie zamieszczone ekslibrisy pochodzą z kolekcji autora.



Ryszard Marian Wagner
Leśnik, myśliwy, kolekcjoner –bibliofil, publicysta. Wyróżniony Kordelasem Leśnika Polskiego, odznaczony Medalem Św. Huberta. Okręg PZŁ w Poznaniu

TROPEM LWOWSKIEJ PONOWY

Hubert Zwinczak



Na łowieckiej mapie przedwojennej Polski Lwów zajmował miejsce szczególne. Stolica wschodniej Małopolski, miasto bogate, wielokulturowe, miejsce Targów Wschodnich, stanowiło naturalną bramę na Karpaty Wschodnie z Huculszczyzną na czele. Działalność Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, będącego kontynuacją Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, Łowiec wydawany wcześniej przez to drugie, przekładało się na sprawne zarządzanie łowiskami ówczesnej Małopolski. Przekładało się to na wysoki poziom tamtejszych kół łowieckich. Najstarszym z nich, a jednocześnie najbardziej znanym było Klub Myśliwski Ponowa we Lwowie. Dzierżał on tereny od Fundacji hr. Skarbka o powierzchni parunastu tysięcy hekta-

rów w górach opodal Skolego, wokół miejscowości Klimiec i Smorze. Założycielem jego był ojciec Włodzimierza Puchalskiego, po którego śmierci syn, przyszły słynny fotografik, a wówczas skromny student został zwolniony ze składek członkowskich i zyskał tytuł członka honorowego. Jednym z prezesów był Tomasz Zan senior; który wraz synem również Tomaszem, zaliczali się do grona znanych myśliwych i działaczy łowieckich. Zan junior w czasie wojny dowódca oddziału powstańczego, powojnie był jednym z założycieli spółdzielni Jedność Łowiecka. Najbarwniejszą niewątpliwie postacią wśród nich był łowczy, profesor Rudolf Wacek. Nauczyciel, wychowawca młodzieży, propagator sportu – w tym jako jeden z pierwszych – piłki nożnej, ale

przede wszystkim zapalony myśliwy. Metody wychowawcze miał dosyć osobliwe, ale skuteczne. Gdy młody Puchalski przepuścił pudłując wypadającą z miotu watahę dzików, która do ostatniej chwili cicho stała przed linią, Łowczy najpierw omówił popełnione przez niego błędy, a potem, solidnie zdzielił go przez pośladki myśliwską laską. Następnie poprawił dla – jak to określi – „lepszego zapamiętania, na całe życie”.

Gospodarzami klimieckiego obwodu byli: mieszkający tam w rodzinnym majątku Emil Jędrzejowski wraz z bratem Tadeuszem, nadleśniczy w lasach fundacji. Z łowczym pozostający w zażyłych stosunkach, był on bowiem paręnaście lat wcześniej domowym nauczycielem obu braci. Obok przedmiotów ogólnych, znaczną część edukacji braci Jędrzejowskich obejmowało polowanie – pewnie w ramach wychowania fizycznego. Z dużym ciepłem opisał to Rudolf Wacek w swej książce „Darz Bór”. Innym znanym myśliwym koła był Roman Hupałowski, późniejszy właściciel jednego z większych biur polowań w Stanach Zjednoczonych, który na kartach książki „Porzuciłem bite drogi” opisuje swoje pierwsze kroki w łowiectwie – między innymi naukę wabienia jarząbków u Emila Jędrzejowskiego, oraz przyjaźń z łowczym. Kolejnym towarzyszami łowów byli dr Alfred Sanders, wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i Georg Scot przedstawiciel firm samochodowych we Lwowie. Jedną z bardziej kolorowych postaci w tym towarzystwie był spokrewniony z braćmi Jędrzejowskimi Konrad Małaczyński, inżynier leśnik, pracownik lwowskich Lasów Państwowych. Jedną z opowieści głosi, iż raz jadąc na ważną konferencję dowiedział się, że niedaleko



Włodzimierz Puchalski

służba leśna „kopie borsuka w norze”. Jak wiadomo, na ważne konferencje spóźniać się nie należy, aczkolwiek reguła ta dotyczy raczej pracowników niż szefa. Poza tym uznał, iż o ile konferencja może poczekać, to borsuk już nie i mógłby czmychnąć. Kazał więc zawrócić i wieść się do lasu, gdzie szybko przejął dowodzenie nad oblężeniem. Jako że w gorącej wodzie kąpany, wczółgał się z browningiem do rozkopywanej nory, by pomóc stanowiącemu borsuka psu. W całym tym rozgardiaszu udało się oddać strzał, ale zaraz potem ściany nory się osunęły, przysypując krewkiego strzelca. Szczęśliwie buty pozostały na zewnątrz, toteż lekko oszołomionego myśliwego udało się wyciągnąć i już bez przeszkód mógł się oddać obowiązkowi zawodowemu.

Ponowa słynęła ze świetnych rykowisk, oraz polowań na dziki, gdy całe towarzystwo konno udawało się w góry. Pomimo



Rudolf Wacek



dużej ilości wilków, na zbiorówkach padały one rzadko, toteż szerokim echem odbiło się wydarzenie, gdy Emil Jędrzejowski po otropieniu przez służbę leśną watahy zrobił do nich trypleta, a gajowy stojący na flance położył starego basiora. Fakt ten był szeroko komentowany i opisany w Łowcu z podkreśleniem wielkiej ilości ubitej przez wilki w okresie zimy zwierzyny.

Łowiecką sielankę przerwał wybuch wojny. Różne były losy członków Ponowy. Jedni, jak Hupałowski z armią Andersa po epizodzie łagrowym opuścił Związek Radziecki, by na koniec po wojnie osiąść w Ameryce. Inni, gdy udało im się ocalić głowy, or-

ganizowali sobie powojenne życie, szukając kontaktu z dawnymi towarzyszami. Rudolf Wacek osiadł wraz z rodziną na Śląsku, podobnie jak Tadeusz Jędrzejowski i Georg Scot, który to przez pewien czas był konsulem Wielkiej Brytanii, a później wyjechał do Austrii.

Po wojnie, właśnie w Katowicach odbyło się zebranie klubu. Uczestniczyli w nim: Rudolf Wacek, Tomasz Zan, Georg Scott, Emil i Tadeusz Jędrzejowscy, Julian Kuryłowicz, Jan Jarzyna, Stanisław Shirmer, Jerzy Bleszyński. Łowczy koła odebrał sprawozdanie za ostatni pełny rok działalności koła tj 1938/39. Było to ostatnie zebranie przedwojennej Ponowy.

Emil Jędrzejowski zamieszkał z rodziną w Nowym Targu za namową Czesława Madeyskiego, przyjaciela ze Lwowa, późniejszego dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego. Tu oddaję głos Krzysztofowi Sobolewskiemu, członkowi nowotarskiej Ponowy od z górą pół wieku, autorowi kroniki koła:

Osiada ostatecznie w Nowym Targu i zamieszkuje przy ul. Szaflarskiej 28. Znajduje zatrudnienie w Starostwie Powiatowym w wydziale leśnictwa inicjując zalesienia w całym powiecie. W roku 1947 odnajduje na Śląsku swojego pracownika z Klimca Wincentego Porszke i ściągają go

do Nowego Targu stwarzając mu możliwość otrzymania pracy. Nie zapomina o łowiectwie zakładając wraz z Nadleśniczym Nadleśnictwa Nowy Targ inż. Czesławem Madeyskim de Poraj w dniu 27 lipca 1947 roku i trzynastoma innymi myśliwymi Klub Myśliwski Ponowa w Nowym Targu. Tak oto symbolicznie nawiązuje do tradycji i dorobku Ponowy lwowskiej.

Pana Emila poznałem na polowaniach kiedy to jako licealista nagaśniałem myśliwym zajęcia i lisy. Dostojny starszy Pan od razu ujął mnie swoją życzliwością. W 1967 roku był już osobą wprowadzającą mnie do Koła Łowieckiego Ponowa w Nowym Targu. Byłem już wtedy studentem drugiego roku leśnictwa w Krakowie. Pierwsze kontakty osobiste w trakcie jazdy na polowanie w Dodge pana Jędrzola podczas i po polowaniu wyrobiły u mnie przekonanie, że mam przed sobą nieprzeciętnego znawcę sztuki myśliwskiej. Pamiętam atmosferę domu Państwa Jędrzejowskich, który urzekł mnie swoją dostojną tajemniczością z racji swojego wystroju i nagromadzonych trofeów i pamiątek myśliwskich, a przede wszystkim domowników - miał duszę. Dzisiaj z perspektywy lat mogę stwierdzić, że miałem to szczęście spotkać na swojej drodze człowieka wysokiej kultury osobistej i wybitnego znawcę lasu i bytującej w nim zwierzyny. Nieprzeciętnego znawcę zwyczajów i etyki myśliwskiej. Wspominam dzień 10 marca 1983 czas Jego odejścia w Limanowej.

Z uwagi na swą pracę miał wpływ na wybór terenów, na których gospodarzyć miało nowo powstałe koło. Były to obwody Jaworki, Bór Harkłowski i Orawa. We wszystkich występuje zwierzyna gruba, a łowisko Jaworki słynie z rykowisk i niezmiennie wysokiego stanu wilków. Bór Harkłowski gdzie niegdyś występowała całkiem niezła jak na góry populacja zajęcy i kuropatw, obecnie wykazuje głównie sarnę jelenie,



oraz nieliczne dziki. Jak to w górach liczne są słonki i jarzabki. Na Jaworkach, w paśmie Radziejowej, nieprzerwanie od lat bytuje głuszec.

Obecnie w kole poluje kolejne pokolenie myśliwych, przeważnie mieszkańców Nowego Targu, okolic Szczawnicy i Orawy, w tym wielu potomków jego pierwszych członków i założycieli. I tak obecny prezes koła Dariusz Więcek, to wnuk jednego z założycieli koła Augustyna Fuchsa, piszący te słowa Hubert Zwinczak to wnuk Emila Jędrzejowskiego, z kolei Marian Porschke jest wnukiem Wincentego, gajowego z Klimca. Łowiecka pasja rodziny Klimowskich, Jarząbków, Jarogów i wielu innych to myśliwska sztafeta pokoleń. I choć przychodzą coraz to nowi myśliwi, a my niegdyś młodzi z naszymi wspomnieniami i przeżyciami coraz bardziej już odchodzimy w cień historii, to w Ponowie jak przed prawie stu laty byki we wrześniu ryczą na górskich halach, a wilki chyłkiem przemierzają knieję.



Emil Jędrzejowski, lata 30-te, Klimiec



Hubert Zwinczak
artysta grafik,
myśliwy

BRZEŻAŃSCY



Stanisław Brzeżański Wołyń 1938

Historia tego pokolenia mieszkańców Małopolski wschodniej, naznaczona jest dramatyzmem i tragedią wysiedleń, czystek czy wreszcie utraty swojej małej ojczyzny jaką był Lwów i tereny doń przyległe. Ci, którzy uszli cało z wojennych zawirowań, próbowali ponownie budować swoje życie, w nowej powojennej rzeczywistości. Łatwo nie było – życiorysy przeważnie nie te, pochodzenie również – przynajmniej w przekonaniu ówczesnej władzy. Szczególnie nie w smak jej było, gdy taki osobnik próbował polować – co to to nie! Co innego klasa robotnicza, ewentualnie powojenny inżynier, a co innego przedwojenny inteligent z księgą wieczystą po tamtej stronie granicy. Służba w sanacyjnym wojsku też nie pomagała.

Z takimi problemami się borykał ojciec bohatera zamieszczonych wspomnień. Z pomocą przyszedł znajomy sprzed wojny – inż. Konrad Małaczyński, niegdyś wysoki urzędnik w Lasach Państwowych dykcji lwowskiej, zaś po wojnie skromny leśniczy w Trzebuni koło Myślenic. Oryginał z poprzedniej epoki, pełen fantazji wychowawca wielu świetnych myśliwych, wreszcie bohater niezliczonych anegdot, członek Klubu Myśliwskiego Ponowa we Lwowie.

Wszystko to znajdziemy w zamieszczonych poniżej wspomnieniach Marka Brzeżańskiego. Przygodę łowiecką rozpoczął na początku lat sześćdziesiątych u boku ojca. Dziś z perspektywy lat pokazuje nam, co w naszej pasji jest najważniejsze. Czytając poniższy tekst, nie sposób jednocześnie nie zauważyć, iż te „niegdysiejsze łowy” zdają się być dużo barwniejsze od obecnych.

Hubert Zwinczak



Marek Brzeżański lata 70

Już we wczesnym dzieciństwie opowieści mojego ojca o polowaniach w okresie przedwojennym budziły moją wyobraźnię, tym bardziej, że były to opowieści o tajemniczej dla mnie krainie, jaką było Polesie i Wołyń. Dopiero w roku 1960, kiedy mój ojciec Stanisław Brzeżański, urodzony we Lwowie w 1904 roku, po wielokrotnych staraniach, dostał zgodę na posiadanie broni myśliwskiej, myślistwo stało się dla mnie główną pasją. Uzyskanie tej zgody było wynikiem wstawiennictwa ówczesnego Łowczego Powiatowego w Myślenicach, inż. Konrada Małaczyńskiego, przedwojennego leśnika, z którym mój ojciec spotkał się przed wojną na jednym z polowań na kaczki na Polesiu. Ta rekomendacja była konieczna, ponieważ mój ojciec, jako przedwojenny oficer i uczestnik Kampanii Wrześniowej 1939, nie mógł liczyć na przychyłność ówczesnych władz. Jako 7-letni chłopak pamiętam doskonale naszą wizytę z ojcem w sklepie myśliwskim przy ul. Grodzkiej, kiedy Pan Bigosiński senior po dłuższej rozmowie z moim ojcem, wygrzebał z zaplecza sklepu dubeltówkę marki Simson kal. 12 z pełnymi zamkami, angielskim łożem i przepięknym grawerunkiem. Od tego czasu zaczęły się także nasze wizyty na

ul. Św. Jana w krakowskiej siedzibie PZŁ, skąd systematycznie pożyczaliśmy książki z funkcjonującej wówczas biblioteki myśliwskiej. Pierwszym kołem myśliwskim, do którego, również z rekomendacji inż. Małaczyńskiego, należał mój ojciec było koło Diana w Trzebuni. W tej miejscowości, w skromnym domku bez prądu elektrycznego mieszkał, będący wówczas już na emeryturze, inż. Małaczyński wraz z żoną Aleksandrą oraz dwoma foksterierami. Każde nasze wyjście do łowiska zaczynało się od wizyty w jego pokoju myśliwskim, w którym na ścianach, oprócz skór i trofeów zawsze wisiała kurkówka tzw. dziwerówka, z lufami wykonanymi z drutu, nawijanego na rdzeń. Łowisko w Trzebuni było bardzo trudno dostępne, ze względu na brak leśnych dróg i dość ubogie w zwierzynę, a jego największą atrakcją były wiosenne ciągi słonek oraz zbiorowe polowania na dziki. Dojazd do łowiska odbywał się nieutwardzoną drogą, prowadzącą ze Stróży od tzw. zakopianki.

Właśnie w tym łowisku, jako nastoletni chłopak uczyłem się łowieckiego rzemiosła, nie tylko od ojca, ale także od wielu doświadczonych myśliwych, takich jak ówczesny prezes koła Stanisław Musiał, stomatolog z Zakopanego, czy

też od innych myśliwych z koła, takich jak kol. Andrzej Zwinczak, Czesław Małysz, Bronek Kielb, Dańda, Kowalik, czy też w późniejszym okresie kol. Staszek Marusarz. Nie mając jeszcze uprawnień uczestniczyłem zwykle w nagance, którą prowadził doświadczony myśliwy kol. Józek Leśniak wraz z nieodłącznym gończym o imieniu Dunaj. Wielokrotnie byłem świadkiem, kiedy ze swojej rosyjskiej pojedynki upolował dzika, wchodząc za głosem psa do młodnika.

W tym łowisku, jako nastolatek, za cichym przyzwoleniem myśliwych, upolowałem swojego pierwszego dzika, stojąc oczywiście z ojcem na stanowisku. Staliśmy na leśnej, kamienistej drodze, mając przed sobą stok pokryty rzadką buczyną, kiedy nagle z góry wyjechała wataha dzików. W tym samym czasie na drodze pojawił się wozak ciągnący drewno, który na widok dzików zaczął głośno krzyczeć i wataha rozbiła się. Ojciec ze swojego drylinga strzelił do przelatka, który natychmiast zrolował, a ja będąc półprzytomny z emocji strzeliłem z dubeltówki z około 25 metrów do dużej lochy, która po komorowym strzale przeszła jeszcze około 100 m. Oczywiście z perspektywy czasu inaczej to oceniam, niż wówczas, ale należy pamiętać, że w latach 60. XX wieku, kiedy nie było innych rozrywek, takich jak internet, czy też telewizja, dla młodego człowieka wsłuchanego w myśliwskie opowieści było to ogromne przeżycie. Następnym, myśliwskim przeżyciem był mój 3-miesięczny pobyt w USA, gdzie jako nastolatek byłem wraz z ojcem u jego brata, również zapalonego myśliwego. Stryj był zamożnym człowiekiem, który posiadał dwa prywatne łowiska: jedno w stanie Maryland,



a drugie w West Virginia. W drugi dzień pobytu otrzymałem od stryja własny sztucerek Marlin kal 22, z którego polowałem wraz z jego synem na wrony i gryzonie wielkości świstaka, zwane groundhog. Z takim myśliwskim przygotowaniem w 1972 roku z chwilą ukończenia 18 lat, zgłosiłem się na kurs dla kandydatów do siedziby PZŁ na ul. Kremerowskiej. W tym

czasie, po śmierci inż. Małaczyńskiego, mój ojciec przestał polować w KŁ Diana Trzebunia i wstąpił do sąsiedniego KŁ Orzeł w Myślenicach, do którego ja również wstąpiłem po uzyskaniu wymaganych uprawnień. Było to koło, które wówczas przechodziło istotną transformację, a mianowicie z hermetycznego towarzystwa, składającego się głównie z miejscowych milicjantów, stawało się normalnie funkcjonującym kołem, do którego zaczęto przyjmować nowych członków. W tym okresie, mimo że prezesem był mjr. milicji Józef Bobek, to zaczęli tam polować też leśnicy, tacy jak nadleśniczy i wieloletni łowczy tego koła Staszek Siłuszyk, czy też nadleśniczowie Staszek Zięba z Myślenic oraz Romek Latoń z Nowego Targu, a także myśliwi z Krakowa, jak np. Leszek Bargiel – dyrektor „Spoma-



beskidzkie łowy lata 70. od lewej Stanisław Brzeżański, dr Senderak - chirurg z Myślenic i mjr. Józef Bobek ówczesny prezes koła Orzeł

szu” i członek WRŁ oraz przyszły prezes koła Adam Biegun – dyrektor krakowskiego „Montinu”. Myśliwym, wokół którego w kole narosły legendy był wówczas Stefek Biela – z zawodu murarz, który wiosną i latem pracował na budowach, natomiast jesień i zimą poświęcał całkowicie myślistwu. Miał dwie pasje, z których pierwszą było polowanie na tumaki i kiedy tylko spadł pierwszy śnieg potrafił całymi godzinami chodzić po ich tropach, by w końcu dopaść tumaka na czubku jakiejś jodły. Drugą Jego pasją było tropienie dzików. W tygodniu poprzedzającym niedzielne polowanie, w każdy dzień od świtu do zmierzchu przebywał w łowisku śledząc ruchy dzików w terenie. W niedzielę myśliwi zbierali się przy ognisku czekając na Stefana, który od świtu tropił, czy też jak się wówczas mówiło „torował” dziki. Polowanie składało się tylko z jednego miotu, zwykle zwartego młodnika, który „na krótko” obstawiało się w absolutnej ciszy. Wynikało to z faktu, że polowało się głównie z dubeltówkami i strzelało się nie dalej niż 25 metrów. Oczywiście jedynym naganiaczem był Stefan Biela, który wchodził do miotu z psami. Te psy, dwa ogary Zenit i Jesper, były kupione w hodowli w Biegonicach koło Starego Sącza za pieniądze koła i poza dzikami nie interesowały się żadną inną zwierzyną. Tego typu polowanie dostarczało ogromnych emocji i przynosiło dobre efekty, a wspomnienia z nich pozostały już na całe życie. Oprócz dzików i saren, w łowisku był także niezły stan zajęcy i kuropatw, a od końca lat 60., głównie w dolinie Raby pojawiły się także bażanty, introdukowane przez koło.

Mimo, że od moich pierwszych kroków w łowiectwie minęło już ponad 50 lat, wspomnienia z pierwszego okresu pozostały najtrwalsze i spo-



Stefek Biela - niestrudzony tropiciel lata 70

wodowały własne postrzeganie przyrody, zwierzyny i towarzyszy łowów. W późniejszym okresie intensywnie polowałem w różnych łowiskach w Polsce, przy czym nowe doświadczenia doszły na początku lat 90., kiedy zacząłem regularnie polować w Werchracie, odległym łowisku, położonym na wschodnich, przygranicznych terenach kraju. W stosunku do polowań beskidzkich, na których wyrosłem, Werchrata oferowała zupełnie inne doznania, począwszy od bogactwa krajobrazu i zwierzyny, a skończywszy na długich, wieczornych rozmowach z wieloma ciekawymi ludźmi.

Na temat osobistych wrażeń płynących z przynależności do braci myśliwskiej można pisać bardzo długo, przy czym w moim odczuciu łowiectwo stwarza niepowtarzalną okazję do bezpośredniego kontaktu z prawdziwą przyrodą, do zmierzenia się z własnymi emocjami oraz do możliwości poznania wspaniałych ludzi.

Mam przy tym nadzieję, że nowe pokolenie myśliwych, wkraczających w łowiectwo w zupełnie innych warunkach, wyniesie z tego przy najmniej niewielką część tych odczuć.



Marek Brzezanski Werchrata 2016



27-my września

Jerzy Bleszyński

Minęło lat 10 od dnia, gdy w połowie września spotkałem u „George’a” Ottona Brueckmanna.

— Jedzie pan na rykowisko?

— Nie, odparłem, to dla mnie zbyt droga wyprawa.

— Jak pana znam, to wiem, że pan jednak pojedzie. Wardzała panu nie odmówi, raczej jeszcze ułatwi wyprawę.

Pożegnałem Ottona i wprost z kawiarni poszedłem do dyrekcji lasów państwowych. W godzinę później wychodziłem z prawem odstrzału byka w nadleśnictwie Jawornik. Odziedziczyłem spadek po jakimś Belgu, który przyjazd odwołał. Nie było to dziwne, gdyż potężne podmuchy zapowiadały szybko nadciągającą burzę dziejową.

W dwa dni później znalazłem się w Żabim i nad szklanką piwa filozofowałem, jak dostać się do Jawornika, odległego jeszcze o sporą ilość kilometrów. Można było nająć taksówkę, ale przekraczało to moje zdolności finansowe. Wynalazłem wreszcie huculą, który wracał w stronę Jawornika i za niewielką opłatą zgodził się zawieźć do nadleśnictwa moją osobę, łącznie z dwoma plecakami, sztucerem i płaszczem lodenowym. Podróż po kamienistej drodze nie za-

liczała się do najprzyjemniejszych. Znaczną część wołałem iść pieszo. Grunt, że jechały plecaki. Pod wieczór znalazłem się w nadleśnictwie. Przyjęto mnie bardzo serdecznie i gospodarz — nazwiska już nie pamiętam — energicznie zajął się organizacją wyprawy, której ostatecznym celem miał być masyw górski nad źródłami Czeremoszu, nad Bałtagulem.

Drugiego dnia po przybyciu, wczesnym rankiem, wyprawa ruszyła. Składała się, nie licząc mojej osoby, z tropiciela-przewodnika, dwu huculskich koników, dwu siodła drewnianych i właściciela koni. Nie byłem i nie jestem amatorem konnej jazdy, którą znałem słabo w teorii, a jeszcze słabiej w praktyce, więc jazda na drewnianym siodle, archaicznej konstrukcji nie wywoływała dreszczów rozkoszy, przeciwnie, raczej uczucia powolnej przemiany na befsztyk tatarski. Jakoś jednak dobiłem do pierwszego miejsca łowów. Odprawiłem czempredzej oba koniki wraz z drewnianymi siodłami łącznie z właścicielem i jeszcze tegoż wieczoru powędrowałem ku połoninom szukać przygód łowieckich.

Pogoda nic dopisywała: mżył deszczyk, lasy i zręby pod połoninami zaścielały mo-



kre chmury, a co gorsza, jelenie czy raczej jeden byk ryczał za Czeremoszem w lasach Fundacji skarbkowskiej.

Na drugi dzień leśniczy przysłał mi innego przewodnika, Antońka z Żelenego, odwołując poprzednio przydzielonego. Telefonicznie wyjaśnił, że Antoniek jest znakomitym tropicielem i przewodnikiem, zaś odwołany tylko zastępczo pełnił swą rolę, gdyż nie było pewne, czy Antoniek się zjawi. Pocziwy nadleśniczy troszczył się o mnie, karpackiego włóczęgę, jakbym był jakąś znakomością.

Zmiana przewodnika od razu nadała inny charakter wyprawie. Jeden podchód wieczorny wystarczył do osądzenia, że tylko jeden byk i to słaby jest w rewirze. Pokazał mi zresztą Antoniek owego jelenia na zrębie. Nie było czego szukać i powędrowaliśmy dalej. Gajowy wypożyczył swego konika pod plecaki, my zaś maszerowaliśmy piechotą, co mi o wiele więcej odpowiadało. Po drodze mijały nas stada owiec i bydła, wracające z połonin na zimowiska do wsi.

Gdy nas minęła jedna czereda, Antoniek nagle chwycił mnie za rękę: „Wilk!” W pierwszej chwili obaj sądziliśmy, że to zapóźniony owczarek dogania stado. Antoniek pierwszy spostrzegł omyłkę. Chwyciłem za sztucer, z którym nie rozstawałem się ani na chwilę. Oczywiście wilk nie zamierzał czekać na skutki nieprzewidzianego spotkania. Znikł jak duch.

Zatrzymaliśmy się nad sztucznym jeziorą przy zaporze, pospolicie w górach zwanej klauzulą. Wypogodziło się. Przez dwa dni wysłuchiwałem nad wielkim zrębem, gdzie ponoć miał przebywać dobry byk. Niestety, żaden pomruk nie chciał przerwać wspaniałej ciszy. Tylko po drugiej stronie Czeremoszu, tuż nad naszą leśniczówką przy zaporze, porykiwał za dnia młody byczek. Zatem trzeba było iść dalej ku źródłom Czeremoszu, nad Bałtagulem.

Nie było to idealne miejsce na rykowisko. Budowano tam nową zaporę, pracowano przy tej robocie kilkudziesięciu ludzi; skały rozbijano dynamitem czy innym nariem. Nocleg przytem zapowiadał się fatalnie, robactwa były niesamowite ilości. Wszystko to nie budziło zachwyty. Zostawi-

liśmy plecaki w domku, administracyjnym i zaraz po obiedzie ruszyliśmy na zwiady.

Robotnicy pracujący przy budowie zapory opowiadali, że często słyszą ryczącego jelenia i to ponoć niedaleko budowy. Ano, zobaczymy. Po godzinnym marszu znaleźliśmy się na wspaniałej połoninie, której kosa chyba jeszcze nigdy nic dotknęła. Godzina była wczesna. Przysiedliśmy na pochyłości. Niebo było bez chmurki, piękny ciemny błękit, połoniny rdzawe szczawiami, pod nami i naprzeciwko, po drugiej stronie zworu, głęboka zieleń praboru karpackiego. Cisza, aż w uszach dzwoni. Zatonąłem w trawach połoniny, w jej ciszy, zapomniałem o świecie, o ludziach i ich sprawach. Dobrze mi było.

„Pójdziemy w las” Antońka wyrwało mnie z błogiej zadumy, z rozkosznej nirwany. Zsunęliśmy się do zworu, przeskoczyli potok, potem do góry po zboczu i zanurzyli w knieję. Cisza ... taka, o jakiej śnić musiał wieszcz, pisząc strofy „ileż w takiej ciszy upolowałem dumań”, „... Posuwamy się jak duchy, coraz wolniej, coraz ostrożniej. Kilka razy potężny łopot wywołuje miły dreszczyk — to przerywamy przedwieczorną biesiadę pięknym głuszcem.

Idziemy już przeszło godzinę. Nic zamieniamy uwag nawet szeptem, gałązka nie trzaśnie pod naszymi stopami. Wreszcie Antoniek wskazuje na potężną kłodę. Siadamy pod nią. Cisza zupełna. Słyszę bicie serca, a szmer zegarka wydaje się zdroźnym. Siedzimy tak nieruchomo może pół godziny, może dłużej. Jakiś fluid drażni nerwy, potęguje podniecenie. Tu coś się musi dziać za tą zasłoną z zielonych gałęzi świerkowych, dotykających zbocza. Ta cisza jest zwodnicza. Nagle pod nami, wśród zieleni świerków, trzasła gałąź. Trzasła tylko raz jeden. I znów cisza, już teraz męcząca cisza. Wstrzymuję oddech, kątem oka badam Antońka. Nieruchomy jak posąg, zdaje się przenikać gęstwę pod nami. Wtem wzrok jego drgnął w prawo, biegnę za jego oczyma, jakieś cienie wysunęły się z gęstwiny i zatrzymały na rzadszym lesie 100 czy 150 kroków od nas.

Byk i dwie łanie. Znów poruszyły się, ale żaden szmer, żaden odgłos nic dotarł mych



fot. Włodzimierz Puchalski

uszu. Przesuwają się jak zjawy. O! teraz byk stuknął wieńcem o suchą gałązkę! Stał na kulawy sztych. Badam przez lornetkę wieńiec. Dziesiątak bez korony. Wieniec ciemny, ładnie rozłożony, nadoczne grube. Opuściłem szkła i spokojnie przyglądam się karpackiemu misterium. Antoniek zerka ku mnie pytająco. Uśmiecham się i przecząco kiwam głową. Jeszcze kilka minut trwa zjawisko. Jelenie szybkimi, ale krótkimi ruchami przesuwają się bez szelestu. Tylko byk raz czy dwa stuknął wieńcem o gałąź. Już znikły.

Siedzimy chwilę i zabieramy się do powrotu. Antoniek pokazuje mi obok skopany mech. Tu jest rykowisko! Wiedział, gdzie

mię zaprowadzić, gdzie się za-trzymać. On, dziecko karpackiej puszczy, wie wszystko. Wyszliśmy na zrąb. Gdzieś z dala doleciał nas basowy pomruk. Odezwał się starszy pan. Ale już późno, noc zapada, trzeba śpieszyć do schroniska. Jutro wyruszymy z plecakiem, z żywnością na dwa — trzy dni w góry. Zbyt męczące tracić codziennie po 4 godziny na dojście do łowiska. Nocleg, jak zapowiedziano, fatalny. Wyniosłem się na stryszek, skuliłem na garstce siana, owinąłem w płaszcz, osypałem flitem i usiłowałem spać. Ale nic było to łatwe zagadnienie, pomimo całodziennego marszu. Znużenie znużeniem a karakony i prusaki karakonami i prusakami. Wypasione na kukurydziance i huculskim sadle nie dają chwili spokoju. Łażą po mnie, skrobią, szeleszczą, flit niewiele pomaga. A noc przy tym chłodna.

Czy i jak drzemałem, tego już nie pamiętam, ale na pierwsze wezwanie Antońka, zsunąłem się z uczuciem ulgi ze stryszka. Przegryźliśmy po kawałku chleba i ruszyli w ciemną noc. Po godzinnym marszu skręciliśmy nad zrębem w lewo. Pod nami ryczy byk. Cóż, kiedy znów w lasach

Fundacji. To już jakiś pech! Spotykamy ślady jeleni, stare, świeże i całkiem świeżutkie, jakby dopiero co przeszły przed nami, ale nic nie słyszymy, nic nie widzimy. Pogoda cudna, bezwietrzna, słońce grzeje rozkosznie. Tylko czasami, lekki podmuch, to przesuwają się warstwy nagrzanego powietrza.

W środku wielkiego płatu lasu napotykamy na bagno. Z trudem przedostajemy się przez nie. Dalej napotykamy piękną polanę i tu postanawiamy odpocząć. Najpierw na spirytusowej maszynie gotujemy . śniadanie, potem ja śpię około dwóch godzin. Teraz Antoniek kładzie się na zasłużony odpoczynek, a ja pełnię straż. Poszedłem na górny skraj polany, na prze łącz. Ha! toż

tam w dole huczy Perkalab! źródła Białego Czeremoszu! Przecież tam dalej ku południu, pod wielkimi polami kosówki na Palenicy, po drugiej stronie grzbietu ubilem ubiegłego roku byka. 27 września. Równy rok temu.

Zanurzyłem się we wspomnienia, w ten najcenniejszy skarb, którego nikt nie odbierze. Tak, rok temu, o zachodzie słońca, kiedy głębokie cienie już wybiegały z pól kosówki ku dolinie Perkalabu, strzeliłem pierwszy raz w życiu do jelenia. Mierzyłem starannie, a było metrów ponad sto, bez lunety, bez oparcia. Stałem po wydobyciu się z głębokiego potoku na zupełnie otwartym polu, a on jeszcze krok, jeszcze dwa i byłby znikł w ciemniach kosówki, tak, jak znikły już towarzyszące mu łanie. Położył wieńiec na grzbiecie i ryczał. Wkręciłem raz i drugi kolbę w rowek strzelecki, jak mię w wojsku uczono i umieściłem muszkę wysoko na łopatce.

Rzuciło bykiem po strzale, a ja rzuciłem się na miejsce strzału. Jakiś tupot, jakiś trzask łamanych gałęzi i nade mną w kosówce i pode mną w wysokim lesie. Ale to tylko mgnienie oka. Zaraz zaległa cisza. Zmrok pogłębiał się z każdą chwilą. Trzeba było wracać. Byka znalazłem nazajutrz w przepaści o 200 metrów od miejsca strzału.

Wszystko to przesunęło mi się przed oczyma. Jeszcze powróciłem do żmudnych zeszłorocznych podchodów, spinania się po straszliwie stromych zboczach, wysłuchiwanie koncertów nocnych. Ten byk w kosówce dał znać tylko raz o sobie, ale co to był za bas!

Ocknąłem się z zadumy, wróciłem do obozowiska i obudziłem Antońka. Powędrowaliśmy wzdłuż połoniny Palenicy, poniżej kosówki, ale ponad lasami, powoli, przystając, nasłuchując. Aż doszedł do nas z głębi lasu, wprost spod nas, basowy pomruk. Skamienieliśmy. Znów i znów byk zaryczał. Teraz Antoniek objął władzę dyktatorską. Najpierw zsunęliśmy się szybko ze zbocza w las, pilnie bacząc na bojowe wezwanie jelenia. Po jakichś 300 metrach Antoniek zostawił pod kłodą plecak, płaszcz, swój kozuch i wszelkie zbędne rzeczy. Zabrał mi lornetkę i kazał posuwać się za sobą

na czworakach. Mam ściśle stosować się do jego poleceń, nic wolno mi głowy podnieść, nie wolno mi... no, wogóle nic mi nie wolno, tylko bez szmeru posuwać się za nim. Ano, posuwam się, ściskając mocno sztucer. Tymczasem byk zamilkł, ani pary z pyska nic puszcza, milczy jak zakłęty. Antoniek nie przejmując się tym zbyt. Suniemy w dół i wnet zaczynamy się czołgać. Pełzniemy, jak węże wśród mchów, pomijamy wiatrolomy, tylko cicho, tylko bez szmeru, bo usłyszysz, tylko nisko przy ziemi, bo zobaczysz. Tylko on, Antoniek, wychyla co chwila głowę i zaraz dając nurka. Znów pełzniemy, ciągle w dół.

Nagle zatrzymaliśmy się. Zdawało mi się, że gdzieś leciutko trzasnęła gałązka, ale z której strony — tego ze schyloną do ziemi głową, z przyspieszonym tętnem, wyrozumieć nie mogę. Ale Antoniek wie, on wszystko wie, on, dziecko puszczy. Skręcamy w prawo, pełzniemy powolutku, coraz wolniej. Antoniek zatrzymuje się pod grupą świerków nad lekkim wklęśnięciem i podając mi lornetkę pokazuje kierunek. O kilkadziesiąt kroków stoi byk wśród świerkowych podrostów. Widzę grzbiet i nad nim koronę, ładne białe końce. Podnoszę sztucer, naciągam przyspiesznik i mierzę w środek grzbietu: trzask! przyspiesznik zeskończył, ale przekreślony w prawo bezpiecznik Mannlichera nie puścił — gorąco uderza mi do głowy — powoli opuszczam sztucer, odbezpieczam, naciągam przyspiesznik.

Byk, jakby skamieniał. Antoniek zdradza niepokój — byk słyszał szczęknięcie. Ale muszka już siedzi na grzbiecie byka, trochę bliżej karku. Echo poniosło grzmot strzału między lasy i góry. Byk zwałił się w świerkowe podrosty. Równy rok po pierwszym, 27 września, tyle tylko, że o godzinie 5 minut 45, a nie po zachodzie słońca.

Św. Hubert był łaskaw dla mnie.

Jerzy Bleszyński

Autor to działacz łowiecki, członek przedwojennego koła łowieckiego Ponowa. Opowiadanie było drukowane w Łowcu Polskim w 1948 r.

Zdjęcia autorstwa Włodzimierza Puchalskiego, ze zbiorów Muzeum Niepołomickiego. rys. Huber Zwinczak

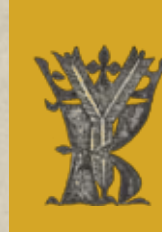


Kraków 4.09.2021

Oświadczenie

Redakcja „Myśliwca” przeprosza Pana Wojciecha Janeckiego i wyraża ubolewanie, że jego wizerunek znalazł się w numerze 3-4/2019 naszego kwartalnika w artykule „Co w Zatorze- czyli krajobraz po bitwie” bez jego zgody. Naruszenie jego dobrego imienia i prawa do wizerunku nie było zamierzonym działaniem redakcji i z tego powodu wyrażamy szczerze wyrazy ubolewania.

Redaktor Naczelny



ZAPROSZENIE na XXVII Dni Hubertowskie Krakowskiego Okręgu PZŁ

Szanowane Koleżanki i Koledzy!

W dniu 23 października 2021 roku odbędą się **XXVII Dni Hubertowskie Krakowskiego Okręgu PZŁ**, których organizatorami są Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie i Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie.

Obchody Hubertusa Krakowskiego – to święto myśliwych i leśników obchodzone jako wyraz tradycji i czci dla naszego wspólnego patrona – Świętego Huberta.

Tegoroczne obchody będą dla naszej organizacji wyjątkowe. W Bazylice Mariackiej w Krakowie zostanie odprawiona uroczysta Msza Hubertowska w intencji żyjących i zmarłych myśliwych Krakowskiego Okręgu PZŁ oraz za ich rodziny. Podczas mszy nastąpi uroczystość nadania i poświęcenia Sztandaru Krakowskiego Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego.

W uroczystościach wezmą udział poczty sztandarowe kół łowieckich Krakowskiego Okręgu PZŁ.

W imieniu organizatorów XXVII Dni Hubertowskich Krakowskiego Okręgu PZŁ serdecznie zapraszam do udziału w obchodach wszystkich myśliwych z rodzinami.

Uczcijmy nasze myśliwskie święto i naszego patrona poprzez wspólne uczestnictwo w uroczystościach dając świadectwo szacunku dla tradycji i kulturowych wartości polskiego łowiectwa.

Program obchodów:

- 9:30 – zbiórka uczestników przed Bazyliką Mariacką (pl. Mariacki 5),
- 10:00 – Msza Święta Hubertowska,
- 11:00 – uroczysty przemarsz orszaku hubertowskiego (wokół Rynku Gł., ulicami Floriańską i Basztową),
- 12:00 – Celestat (Park Strzelecki, ul. Lubicz 16) • zbiorowa fot. pod pomnikiem papieża Jana Pawła II,
- oficjalne uroczystości, przemówienia,
- wręczenie odznaczeń łowieckich,
- wręczenie statuetki „Myśliwca Krakowskiego”,
- degustacja potraw kuchni myśliwskiej.

Imprezy towarzyszące:

- koncerty muzyki myśliwskiej: Reprezentacyjnej Orkiestry PZŁ,
- Zespołów sygnalistów myśliwskich: „Hagard” i Królewscy”,
- Stoiska promocyjne.

Z myśliwskim pozdrowieniem
„Darz Bór!”

Aleksandra Dzięcioł-Gęsiarz
Przewodnicząca
Zarządu Okręgowego
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie



XVIII Mistrzostwa Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego w Strzelaniach Myśliwskich

W zawodach uczestniczyło 69 zawodników, w tym 47 myśliwych Krakowski Okręg PZŁ; utworzono 13 drużyn kół łowieckich oraz drużynę krakowskich Dian. W zawodach wzięło udział 22 zawodników z innych okręgów.

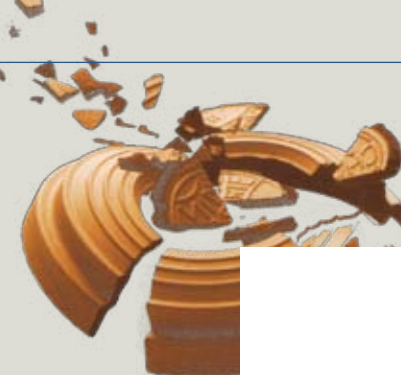
Najlepsze wyniki w klasyfikacji indywidualnej:

- w klasie powszechnej I miejsce i tytuł „Mistrza Okręgu PZŁ Kraków 2021 roku” zdobył Bogusław Gąsiorek (441/500 pkt), II m. Andrzej Uhl (415 pkt), III m. Piotr Malik (401 pkt), IV m. Mariusz Pycia (385 pkt), V m. Barbara Rachwalik (362 pkt), VI m. Piotr Dziekan (350 pkt);
- w klasie mistrzowskiej I miejsce i tytuł „Mistrza Okręgu PZŁ Kraków 2021 roku” uzyskał Janusz Pudelko (448 pkt), II m. Jan Marian Furczoń (403 pkt), III m. Hubert Babiński (386 pkt), IV m. Aleksandra Dzieciół-Gęsiarz (367 pkt), V m. Artur Kuś (362 pkt), VI. Grzegorz Sadowski (352 pkt).
- W klasyfikacji seniorów, którzy bez względu na klasę mistrzowską lub powszechną osiągnęli wiek powyżej 60 roku życia najlepsze wyniki osiągnęli kolejno: Janusz Pudelko (448 pkt), Jan Marian Furczoń (403 pkt) i Władysław Ziębiński (268 pkt).

W klasyfikacji zespołowej, spośród drużyn kół łowieckich – zwyciężyło Koło Łowieckie „Puszcza Niepolomice” w składzie: Artur Kuś, Jan Kuś, Andrzej Uhl (1107/1500 pkt), uzyskując tytuł „Mistrza Okręgu PZŁ Kraków 2021 roku”, II m. uzyskało KŁ „Diana” w Krakowie w składzie: Janusz Kumala, Paweł Kurowski, Piotr Malik (1056 pkt), III m. KŁ „Lis” w Koszycy w składzie: Janusz Dziekan, Mariusz Dziekan, Piotr Dziekan (1011 pkt), IV m. KŁ „Knieja” w Krakowie w składzie: Jan Marian Furczoń, Piotr Kłonica, Damian Kojara (985 pkt), V m. KŁ „Ostoja” w Krakowie w składzie: Alfred Kałucki, Mateusz Lalowicz, Jakub Wójcik (935 pkt), VI m. KŁ „Strzelec w Krakowie (1) w składzie: Piotr Jurkowski, Maciej Pawłowski, Grzegorz Sadowski (917 pkt).

W klasyfikacji za najlepszy wynik w konkurencjach śrutowych (260 pkt) i najlepszy wynik w konkurencjach kulowych (188 pkt) uzyskał Janusz Pudelko.

Aleksandra Dzieciół-Gęsiarz



Mistrzostwa Okręgu Krakowskiego
w Sześcioboju Myśliwskim
Klasyfikacja drużynowa

27 czerwca 2021

Drużyna	Rogacz	Dzik	KULA	Zając	Krag	Przeloty	Trap	ŚRUT	WYNIK	LOKATA
Puszcza Niepołomice	265	172	437	110	205	140	215	670	1107	1
Diana Kraków	259	142	401	130	215	125	185	655	1056	2
Lis Koszyce	238	153	391	100	205	110	205	620	1011	3
Knieja Kraków	283	187	470	105	170	95	145	515	985	4
Ostoja Kraków	252	113	365	130	175	115	150	570	935	5
Strzelec Kraków 1	234	158	392	50	200	105	170	525	917	6
ZłOM Czernichów	230	143	373	95	140	100	195	530	903	7
Lisi Jar Kraków	220	113	333	85	170	100	160	515	848	8
Bażant Wieliczka	197	161	358	50	150	90	185	475	833	9
Strzelec Kraków 2	175	171	346	55	150	80	170	455	801	10
Kormoran Kraków	264	154	418	5	115	70	160	350	768	11
Ponowa Myślenice	147	117	264	50	70	85	70	275	539	12
Jarząbek Kraków	158	81	239	90	80	40	85	295	534	13



I Zawody „O Puchar Smoka Wawelskiego” Brzeszcze2021

I zawody „O Puchar Smoka Wawelskiego” w Strzelaniach Parkurowych pod honorowym patronatem Wicemarszałka Województwa Małopolskiego Łukasza Smółki to kolejna myśliwska impreza zorganizowana przez Komisję Strzelectwa Myśliwskiego Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie. Zawody odbyły się 14 sierpnia 2021 roku w Brzeszczach na gościnnym terenie Beskidzkiego Okręgu PZŁ.

Aleksandra Dzieciot-Gęsiarz

Grupa	Nr	Nazwisko Imię	Kl.	Pole 1	Pole 2	Pole 3	Pole 4	Suma	Miejsce
V	30.	Brzeziak Mariusz		24	24	25	22	95	I
VII	41.	Pacyga Bartłomiej		24	24	22	24	94	II
II	7.	Grabowski Zbigniew		24	25	22	22	93	III
VIII	46.	Polak Szymon		23	25	21	23	92	IV
VIII	44.	Bednarczyk Dariusz		22	23	24	22	91	V
V	26.	Kawik Waldemar		22	23	22	23	90	VI
VI	33.	Leśko Karol		22	23	22	23	90	
VI	34.	Wąsik Dawid		20	24	23	23	90	
IV	22.	Wojtylak Włodzimierz		21	23	22	22	88	
IX	50.	Zawiślan Marcin		22	22	22	22	88	
X	59.	Guzik Hubert	J	18	22	24	24	88	
XI	61.	Tomczyk Marcin		20	22	22	24	88	
XI	62.	Guzik Rafał		22	22	23	21	88	
IV	24.	Babiński Hubert		21	18	25	23	87	
V	29.	Sztangierski Paweł		22	23	22	20	87	
X	58.	Ząbek Krzysztof		23	22	18	24	87	
VI	31.	Sadowski Grzegorz		22	21	21	22	86	
VII	38.	Stotko Krzysztof		24	21	22	19	86	
X	55.	Stokłosa Andrzej		19	21	23	23	86	
I	6.	Figa Tomasz		23	20	20	22	85	
V	27.	Hanzlik Tomasz		21	21	20	23	85	
VII	40.	Zając Piotr		18	23	23	21	85	
II	8.	Madaj Sebastian		18	22	21	23	84	
VI	36.	Dudek Rafał		20	20	22	22	84	
V	28.	Hanzlik Damian		18	25	20	20	83	
VIII	45.	Bednarczyk Bogdan		19	21	21	22	83	
VI	32.	Adamczyk Maciej		18	23	20	21	82	
XI	66.	Maciejczyk Marek		21	19	18	24	82	
I	4.	Makuch Mariusz		21	20	22	18	81	
II	9.	Kasprzyk Adam		19	22	20	20	81	
IV	19.	Kudzia Andrzej		22	21	21	17	81	
VIII	47.	Pierlak Wojciech		22	15	22	22	81	
X	56.	Szczotka Adam		22	18	23	18	81	
VII	37.	Dziatkiewicz Michał		18	19	20	22	79	
III	13.	Furczoń Jan Marian		19	17	22	20	78	
IX	49.	Żebrowski Paweł		20	19	19	20	78	
IX	54.	Gąsiorek Bogusław		18	21	19	20	78	
VI	35.	Francuz Artur		17	20	20	20	77	
V	25.	Kawik Grzegorz		20	19	20	17	76	
XI	65.	Gancorz Beata	D	17	18	21	20	76	
III	14.	Kłonica Piotr		17	19	18	19	73	
IV	23.	Laprus Marcin		16	18	20	19	73	
X	60.	Guzik Andrzej		22	15	17	19	73	
IV	21.	Śleziak Jakub		20	15	18	19	72	

VIII	48.	Szarzec Roman		20	18	19	15	72	
I	2.	Łalowicz Mateusz		18	17	18	18	71	
II	11.	Warzecha Olaf		16	19	18	18	71	
III	18.	Sobesto Piotr		16	16	20	19	71	
XI	64.	Kalinowski Hubert		14	17	23	15	69	
I	3.	Helbin Bartłomiej		19	18	17	14	68	
IV	20.	Śleziak Szymon		18	15	17	18	68	
XI	63.	Filas Grzegorz		19	12	17	19	67	
IX	53.	Błażejewicz Artur		14	14	19	17	64	
I	5.	Kęski Adam		18	15	15	15	63	
III	17.	Fic Grzegorz		17	14	16	13	60	
III	16.	Zając Jacek		13	10	13	20	56	
I	1.	Bielak Szymon		13	13	18	11	55	
III	15.	Kojara Damian		12	10	19	13	54	
IX	51.	Drewniak Stanisław		17	12	13	11	53	
II	10.	Kamińska Karolina	D	10	11	13	14	48	
IX	52.	Kutyba Michał		11	8	15	11	45	
X	57.	Ząbek Martyna	D	11	11	8	14	44	
II	12.	Kurowski Sebastian		10	7	8	8	33	
VII	42.	Żak Paweł		6	4	13	6	29	
VIII	43.	Skwara Andrzej		5	6	5	8	24	



A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię

Mariusz Ligęza



SOCZYSTE ŻEBRAKA Z PRZELATKA PIECZONE W WOKU

Składniki:

4kg żeberka z przelatka (z warchlaka są zbyt chude)
4,5l oleju rzepakowego
przyprawa amerykańska do steków lub jak kto woli według własnej inwencji

Przygotowanie:

1. Wycinamy żebra z przelatka, który wcześniej wisiał w chłodni około tygodnia.
2. Dzielimy żebra na porcje, następnie myjemy i odsączamy z wody.
3. Żeberka dokładnie nacieramy przyprawą i odstawiamy do lodówki na 24 godziny.

SMAŻENIE W WOKU

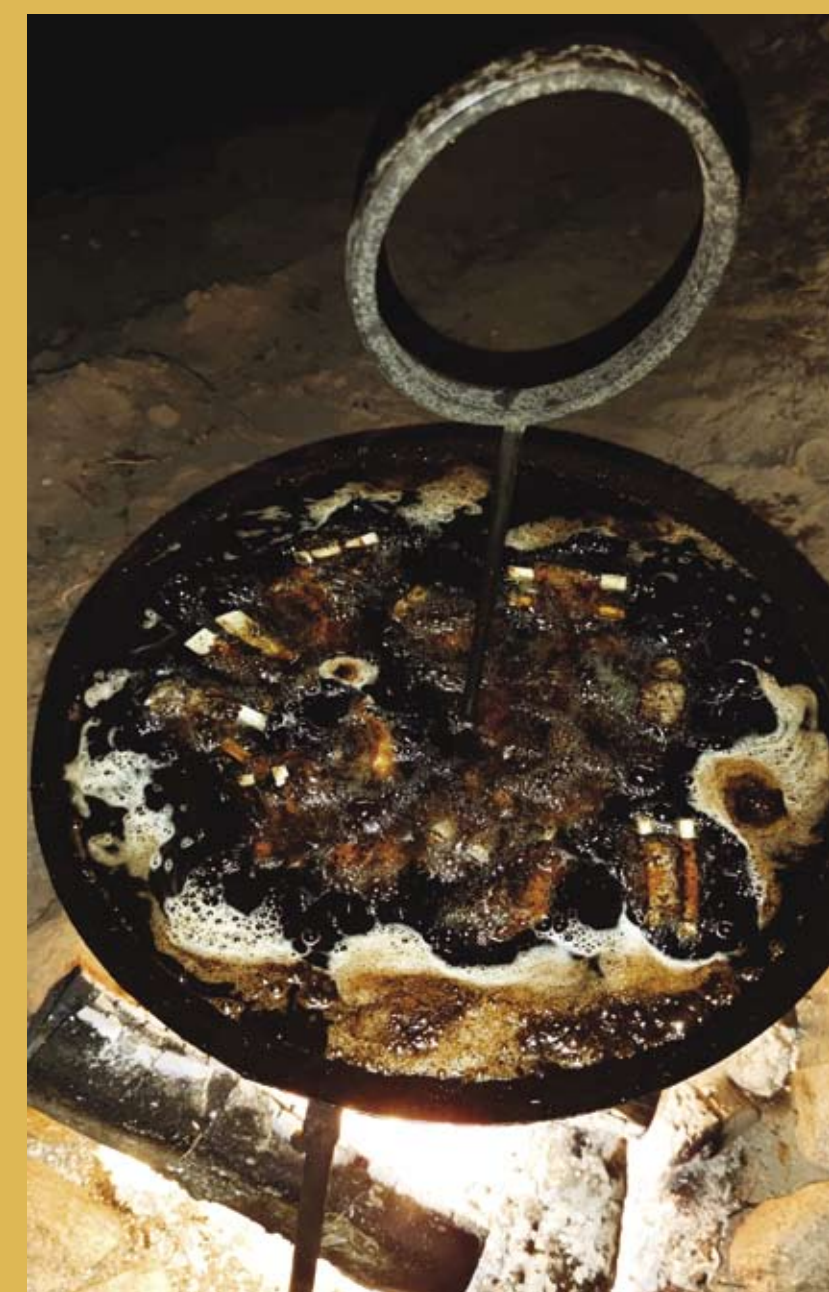
W zależności od wielkości woka wlewamy olej tak, aby po włożeniu żeberka pozostało około 3-4cm wolnej przestrzeni od brzegu. Rozpalamy ogień pod naczyniem, rozgrzewamy olej do temperatury około 200 stopni. Tutaj dodam, że osobiście używam woka przenośnego zrobionego z talerza brzozy talerzowej (zdj).

Fantastycznie sprawdza się, w trakcie organizowania letnich spotkań na wolnym powietrzu. Nadmienię, że możemy piec w tym woku prawie wszystko tzn: ryby, kurczaki, karkówkę, kaszankę czy kiełbaski. Korzystając z takiego naczynia mamy dodatkowy efekt w postaci ogniska (zdj).

Wracając do naszych żeberka – olej rozgrzał się do temperatury 200 stopni, w tym momencie wkładamy partię mięsa, tak aby wszystkie kawałki były zanurzone w oleju. Smażymy około 20 min., aż będą miękkie i nabiorą karmelowej barwy.



Mariusz Ligęza
leśnik, myśliwy,
kolekcjoner, znawca
dobrej kuchni

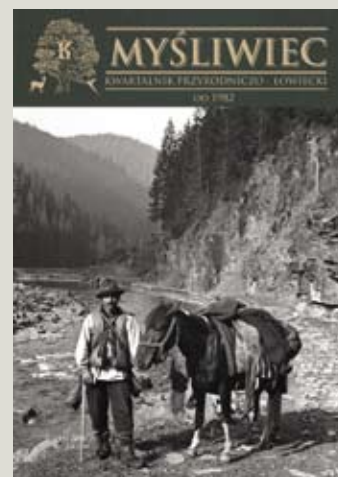


Smacznego!



Spis treści:

Jesień	
Roman Barbasz	3
Czy w Okręgu Krakowskim będziemy polować na łosie?	
Andrzej Tomek	4
Odstrzał złotomedalowych rogaczy w Polsce w latach 1874 - 2005	
Marek Wajdzik	12
Falery krakowskich kół łowieckich w moich zbiorach	
Bogdan Kowalcze	17
Polowanie z „bałwankami”	
Sławomir Pawlikowski	18
Wycena medalowych trofeów pozyskanych w sezonie 2020-2021	
Mateusz Dudzik	22
Zofia Chomętowska	
Waldemar Smolski	28
Odznaczenia łowieckie	
Waldemar Smolski	33
„Warto się chwalić!”	
Magdalena Langer	34
Polowanie z puchaczem	
Grzegorz Roszkowiak	39
Tylko życie pisze takie historie	
Józef Chmiela	42
Rodzinna Niedziela w Raclawicach	
Joanna Murzyn	44
Pożegnanie Marka Gorączko	
Bogdan Kowalcze	45
Kilka słów o ekslibrisie – jego historii, właścicielach i twórcach oraz kolekcjonerach	
Ryszard Marian Wagner	46
Tropem lwowskiej Ponowy	
Hubert Zwinczak	50
Spod Lwowa do Krakowa - Brzeżańscy	
Marek Brzeżański, Hubert Zwinczak	54
27-my września	
Jerzy Błęszyński	58
Reklamy i obwieszczenia	62
Zaproszenie na Dni Hubertowskie	63
Mistrzostwa okręgu w strzelaniach myśliwskich	
Aleksandra Dziecioł-Gęsiarz	64
I Zawody o Puchar Smoka Wawelskiego	
Aleksandra Dziecioł-Gęsiarz	66
A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię	
Mariusz Ligęza	68



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku
Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Roman Barbasz

REDAKCJA

Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Marek Wajdzik
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Andrzej Łada i Rafał Łapiński

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Standruk

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:

Włodzimierz Puchalski str. 1,3,4

Hubert Zwinczak str. 2



